

D. 558,

Dbl. do 016861

9. XII, 54

WP

POLITYKA NARODÓW

1390

W A R S Z A W A — 1933

M A R Z E C

Z E S Z Y T 3

TREŚĆ NUMERU 3

W dniu 19 marca — * * *

U podstaw stosunków polsko-angielskich (1788-1863) —
Józef Feldman

Zadania służby zagranicznej — *Jan Starzewski*

Wschodnio-europejskie państwa rolnicze wobec Światowej
Konferencji Gospodarczej — *Adam Rose*

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

Projekt Lindhagena Związku Państw Bałtyckich — * * *

Przeobrażenia życia wewnętrznego w Finlandji od 1932 r.
i okres przedwyborczy — * * *

Ostatnia faza Konferencji Rozbrojeniowej — * * *

Miesięczny przegląd polityczny — *Chr.*

Sytuacja wewnętrzna w Niemczech — * * *

Sytuacja wewnętrzna w Z. S. R. R. — * * *

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

Międzynarodowe położenie Polski a Ukraińcy Haliccy —
St. J. P.

Niemcy — naród bez młodzieży — *Jan Weinstein*

POLITYKA NARODÓW

W A R S Z A W A — 1933

M A R Z E C

Z E S Z Y T 3

K

DUBLET
Wrocław

016861

SW

10.XII.54r.

mas. 530.



D.058

Odbito
w
Drukarni
Współczesnej
w Warszawie
Szpitalna 10

Biblioteka Konsulatu
Generalnego Polski
w Stambule

Nr. _____

W DNIU 19 MARCA

Polskością tchnie postać Marszałka Piłsudskiego. Uderza przytem, iż pierwiastki Polski 19-go wieku nie górują i nie przesłaniają w niej pierwiastków typowych dla dawnej Rzeczypospolitej z epoki jej rozrostu i intensywnego wewnętrznego życia.

Pragnienie wolności było drogowskazem dla Marszałka, podobnie jak dla czterech ostatnich pokoleń — pogrobowców narodowej niepodległości. Dynamizm sił uczuciowych, który doprowadził do wulkanicznych wybuchów naszej poezji romantycznej, nacechował znamieniem potęgi duszę Piłsudskiego. Brata się ona z dziedzictwem romantyzmu na wielu punktach. Żąda czynnej miłości całego narodu, a równocześnie budowy osobowości jako jądra promieniotwórczego i istotnej społecznej wartości. Oddanie dla Polski wysnuwa z wiary w moralne rysy naszej kultury, w jej szlachetne człowieczeństwo. Ufa w moc duchowego napięcia, którego impet zatryumfować musi nad zespołem wrogich sił materialnych. Traktuje równorzędnie żywiołowe przewroty z drogą ewolucji — jako dwie formy ujawniania energii narodów. Uznał też Piłsudski wyraźnie w romantyzmie siłę pokrewną, inaczej tylko ukształtowaną; gdy brakło pola dla pracy i oręża, naród szukał w poezji ujścia dla nadmiaru żywotności, dla głosu swego ja. Męczył się jednak niedostatecznością i kłamliwością marzenia, bo należne narodom, przyrodzone a szczęśliwie nam przywrócone tworzywo to — czynów stal.

Sięga jednak w duszy Marszałka w epokę dawniejszą więcej może jeszcze istotnych nici. Polskość jego jest większą jak za czasów czarnolaskich. Pogląd na życie, na pracę, na zagadnienia sposobów postępowania cechuje równowaga, rozsądek, uporczywość, cierpliwość — które dają zespolenie z przyrodą. Z przeciwnościami trzeba się liczyć jako z czemś, co przyjdzie napewno. Klęską prawdziwą jest tylko zanik żywotności: po burzy trzeba powstawać, jak wstaje zboże gdy zjawi się słońce. Z dzieł zamierzonych część tylko dojdzie do rozkwitu: wystarczy jednak, by dać świadectwo siłom człowieka, wartości życia, prawu

dalszego postępu. A całość takiej postawy wyrazi umiłowanie radości, czerstwy humor oraz uznanie pogody, ruchu, młodzieńczego rozpędu — za niebyłąką konstruktywną wartość. Niespodziany z punktu widzenia rozwoju umysłowości polskiej w 19-tym wieku zwrot jaki przeprowadził w naszym pokoleniu Marszałek — zwrot od intelektualizmu i myślenia uczuciowego, ku realizmowi i przyziemnej praktyczności — jest zupełnie zrozumiały w świetle naszych dziejów. Zwrot ten ostry, to nic innego, jak powrót ku wrodzonej Polakom postawie. Realizm i praktyczność cechuje bowiem nasze czyny od pierwszych Piastów aż gdzieś po koniec XVI wieku, realizm i praktyczność odbiły się jak w zwierciadle w pomnikach naszej kultury.

Drogowskaz żywota Marszałka, hasło: romantyzm celów, pozytywizm środków, wyraża najlepiej zespolenie w jego osobie dwóch epok dziejowych Polski. Pierwsza jego część, to mickiewiczowska zasada: „mierz siły na zamiary“. Druga — zagubiony skarb zapobiegliwości i twardego łamania przeciwności, których ceną weszła ongiś Polska XIV i XV wieku między Mocarstwa Europy.

Rysy duchowe Piłsudskiego — tak istotnie rodzime — dały jednak w zbiorowym swym przejawie, w dziele jego życia, niejednak odskok od tej „polskości“, którą nauczyliśmy się czytać z czołowych postaci naszej historii. Inne były widać spoidła pierwiastków, inny rozpęd wewnętrzny osobowości, inne warunki czynu. W ogólnym wyniku przedstawia Marszałek w długiej galerii polskich mężów stanu swoistą organizację, a działanie jego swoistą drogę czynu.

Trzy znaczą się na tej drodze, — u innych polityków Rzeczypospolitej niespotykane, — kierunkowe pierwszorzędne linje.

Nikt u nas — w tym co Marszałek stopniu — nie podjął zadania **u r o b i e n i a m ł o d e g o p o k o l e n i a** według własnej etycznej wizji. Wielki był wprawdzie wpływ Chrobrego na współczesnych i pozwolił przetrwać zawieruchę bezkrólewia po Mieszkum II-im. Decydujące piętno wycisnął na społeczeństwie Kazimierz Wielki i on był ojcem duchowym unji z Litwą. Zaciążył nad Polską — w dobrym i złym kierunku — Jan Zamoyski: jego zasługą było przedłużenie na całe panowanie Zygmunta III świetności narodowego oręża w osobach Żółkiewskich i Chodkiewiczów. Już jednak Sobieski oddziaływał tylko na towarzyszków żywota: dzieci duchowych nie pozostawił. Od Kościuszki wywodzi się całe pokolenie legionów napoleońskich: filjacja jest tu jednak pośrednia, zrodzona przez warunki dziejowe i urok wiążący czynu zbrojnego, a nie przez świadome oddzia-

ływanie. Zygmunt Krasiński mógł powiedzieć o Mickiewiczu: „My wszyscy z niego“, lecz była to droga promieniowania geniuszu i kwestja jego pokrewieństwa z współczesnymi. Jeśli my powtarzamy te słowa, myśląc o Piłsudskim, to wiemy, iż zjawisko jest innego typu: ogrom pracy, konsekwentny wysiłek wychowawczy Marszałka — leży u jego podstawy. Podobny trud podjął u nas tylko Konarski — w złym niestety kierunku, bo oświecał umysły, miast hartować dusze; pedagoga tego i publicysty nie można przytem zaliczyć w poczet mężów stanu. Odrębne zatem pod tym względem miejsce zajmuje w Polsce Marszałek, a źródłem jego odosobnienia zdają się dwie właściwości: dalekosiężny rzut oka oraz zdolność do traktowania ludzi jako pewnego rodzaju gliny plastycznej, jako środka czynu. Właściwości tych nie posiadali inni Polacy w stopniu równie silnym; należą zaś obie do momentów decydujących o hierarchji polityków czynnych, bo są miarodajne dla twórczej inicjatywy oraz dla jej zasięgu i trwałości.

Inną różnicę rysuje stanowisko Marszałka wobec p r o b l e m u s p o ł e c z n e g o z ł a, rozstroju i małości, napotykaných w życiu współczesnych. Bezradność — oto jedyne słowo wyrażające historyczny stosunek polskiego państwa, a więc i jego kierowników — względem otoczenia. Nie podpada pod to określenie Kazimierz Wielki, nie podpada Kościuszko, który mistrzowsko operował ofiarowaną mu w rozpaczliwej, ostatniej chwili, dobrą wolą ogółu. Dzieje innych wybitnych Polaków zasnuwa jednak tragizm cofania się przed społeczeństwem, tragizm niemożności zdobycia się na akt siły wobec zalewającej życie publiczne zgnilizny. Do krańcowego wyrazu dochodzi on w osobie Sobieskiego, tkwi jednak u osady wszystkich niemal naszych poczynań ogólnopaństwowych, tych zwłaszcza, które polegać musiały na koordynacji akcji dyplomatycznej i wojskowej z całością wewnętrznych rozporządzalnych zasobów kraju. Ostra linja demarkacyjna przecina ową organiczną bezsilność: stanowią ją wypadki majowe. Myśl ich najgłębsza głosi, że zło należy wytrzebiać z korzeniami, że trzeba spalać je ogniem i zgniatać siłą.

Z niemocą w stosunku do przewinień własnych wiązał się u nas stale gorszący widok — b e z k a r n o ś c i. Czuły na punkcie moralności prywatnej naród nie doszedł — rzecz można — do krystalizacji pojęcia zbrodni publicznej. Panoszyli się u nas bez ceremonji z bezczelną butą zdrajcy wszelkiego gatunku i autoramentu. Teroryzowane ich polityczną, prestiżową i materjalną przewagą masy skłaniały, w ich oso-

bach, czoła — przed plugastwem, bezczęścią. Proces Centrolewu kładzie i temu kres. Uczy, że zasługi nie pokrywają następnych uchybień, że przed człowiekiem staje w każdej chwili zagadnienie odpowiedzialności. Uczy, iż państwo ma prawo żądać w stosunku do siebie wiele od obywateli, że dobro ogółu chronią sankcje rzeczywiste, że w silnym, zapewniającem rozwój narodu państwie przestępstwo publiczne ściąga na siebie — karę.

U PODSTAW STOSUNKÓW POLSKO-ANGIELSKICH

1788—1863

W połowie kwietnia 1863 ukazała się w Paryżu nieduża broszura p. t. „La Pologne et Lord Palmerston“. Autor jej, generał Maciej Rybiński atakował gwałtownie ówczesnego szefa rządu brytyjskiego z powodu jego oświadczenia w parlamencie, że Anglja ma prawo, ale niema obowiązku interwenjowania w sprawie pogwałconej przez Rosję konstytucji Królestwa Kongresowego. Krytyka Palmerstona rozrastała się pod piórem ostatniego naczelnego wodza insurekcji listopadowej w generalny akt oskarżenia całokształtu polityki brytyjskiej wobec Polski. Dowodził Rybiński, że Palmerston, szkodząc na każdym kroku sprawie polskiej był tylko konsekwentnym wykonawcą tradycji szeregu swych poprzedników, którzy zaślepieni nieważnością ku Francji, przykładali rękę do spotężnienia caratu kosztem niezawisłości i interesów żywotnych Polski. „Polityka angielska, od roku 1772 po chwilę obecną, nie zmieniła się ni razu; była ona niezmiennie wrogą Polsce i niezmiennie sprzyjała rozrostowi potęgi moskiewskiej“.

Nie po raz pierwszy rozbrzmiewał podobny ton w ustach Polaka. Ilekroć polityka polska doby porozbiorowej zmuszoną była skierować się w stronę W. Brytanji, czyniła to najczęściej z akcentem niechęci, rozgoryczenia lub zawodu. Charakter narodowy Anglików, ich wystąpienia w polityce zagranicznej, zwłaszcza zaś stosunek do Polski nierównie więcej budziły zastrzeżeń aniżeli aprobaty. Jeden z pierwszych mężów stanu, którzy losy Polski pragnęli związać z W. Brytanią, Ignacy Potocki odczuwał żywy niepokój w zetknięciu z „egoizmem politycznym Anglji i jej polityką arytmetyczną“.¹⁾ „Nie rycerski to i szlachetny rywal, ale egoista, kupiec“ —

¹⁾ Dembiński, *Polska na przełomie* (1913), str. 550.

piisał Barzykowski²⁾). Prądzyński ujął stosunek W. Brytanji do swego kraju w lapidarnej charakterystyce: „Dla Anglii sprawa polska była zawsze rzeczą podrzędną. Anglię zajmują wewnętrzne stosunki, Indje, Chiny, wszystkie morza, handel świata, pilnowanie Francji. Ażeby naród angielski choćby jedną gwineę dla Polski wyłożył, po-
tżebaby, ażeby mu matematycznie udowodnionem było, jaki procent ta gwinea przyniesie“³⁾). Tytus Działyński wypowiadał wobec Wł. Zamoyskiego głęboką niewiarę w możność uzyskania istotnego pożytku ze stosunków z W. Brytanią. „Patrz, jak się Anglicy w Indjach obchodzą, i czy można się od takiego narodu spodziewać sprawiedliwości lub miłosierdzia?...“⁴⁾). Z najbardziej ogólnego punktu widzenia ogarnął problem Stanisław Koźmian, który kilkanaście lat strawił na rozwijaniu w Anglii propagandy za sprawą polską. „Wy-
znać należy — stwierdzał — że wstręty i uprzedzenia przeciw Anglii przemagają u nas o wiele nad szacunkiem i pociągami ku niej. Po-
wodów nie brak. Charakter nasz najmniej przystaje do angielskiego. Patrzymy na Anglię zwykle przez szkła francuskie... Wreszcie, obec-
ne położenie sprawy naszej najwięcej się przyczynia do naszych skarg i żalów na Anglię. Mamy jej za złe, że posiadając taką potęgę,
tak mało dotąd dla nas uczyniła. W tym względzie nawet jej życzli-
wość, jeśli się ku nam kiedy objawi, obraca się w końcu na pomno-
żenie naszej urazy“⁵⁾). Generał Wł. Zamoyski, który włożył olbrzymi wysiłek swego życia dla pozyskania sprawie polskiej poparcia Albjonu, przemawiając w 1861 na meetingach, w subtelny sposób wpajał w słuchaczy przekonanie „że Polska upadła, bo Anglii jej upadek był obojętnym, a nie może powstać, bo Anglia się temu opiera“⁶⁾). Po upadku powstania styczniowego Julian Klaczko użył całego kunsztu pisarskiego i siły argumentacji dla dowiedzenia, że polityka W. Brytanji wobec sprawy polskiej była arcydziełem zim-
nego egoizmu, przewrotności i złej wiary, by w rezultacie dojść do konkluzji, że „w niewypowiedzianych nieszczęściach, jakie sprowa-
dziła na naród polski ingerencja Zachodu w roku 1863, najpierwsza,
jeżeli nie największa część odpowiedzialności przypada brytyjskim

²⁾ Barzykowski, *Historja powstania listopadowego* t. II (1883), str. 243.

³⁾ Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I (1909), str. 190.

⁴⁾ Działyński do W. Zamoyskiego, sierp. 1859. *Jenerał Zamoyski* t. VI (1930), str. 303.

⁵⁾ Koźmian, *Anglia i Polska* t. I (1862), str. 37.

⁶⁾ *Jenerał Zamoyski* VI, 390.

mężom stanu“⁷⁾). Co osobliwsza, podobne oskarżenia polityki polskiej rządu brytyjskiego wychodziły niejednokrotnie od samych Anglików. Znany z sympatyj polskich radykał Tomasz Attwood dowodził w 1832 w Izbie Gmin, że polityka Palmerstona ponosi główną odpowiedzialność za upadek powstania listopadowego. Wtórował mu wicehrabia Sandon, czyniąc rząd brytyjski współwinnym srożenia się caratu na ziemiach Polskich⁸⁾). Najgłośniejszy antagonyista Rosji, Dawid Urquhardt w jednym z swych pism polemicznych posuwał się wręcz do twierdzenia, że ręka Anglii zdławiła Polskę⁹⁾), w jednej zaś z licznych petycyj, jakie w 1861 napływały do parlamentu brytyjskiego w obronie Polski, znajdują się słowa: „Nizej podpisani nie mogą bez głębokiego wstydu i oburzenia pastrzeć na politykę W. Brytanji, uważając ją za wiarołomną wobec świętości traktatów, nierzetelną, niesprawiedliwą, przeciwną godności narodowej, obalającą równowagę sił w Europie, niehumanitarną, niechrześcijańską wobec Polski a poniżającą dla Anglii“¹⁰⁾).

Powstanie styczniowe stargało węzły bliższej łączności politycznej pomiędzy Polską a W. Brytanią. Po półwiekowej przerwie odrodziła się ona w dobie wojny światowej i budowy państwowości polskiej pod analogicznymi auspicjami. Krańcowa wstrzeźliwość rządu brytyjskiego wobec sprawy polskiej w trakcie wojny, jego szkodliwe dla interesów polskich wystąpienia na kongresie, rola W. Brytanji w unormowaniu sprawy mniejszości G. Śląska i Gdańska, linja Curzona i postawa Lloyd George'a wobec wojny polsko-bolszewickiej — wszystko to zdolnem było odnowić w umysłach polskich najbardziej gorzkie nastroje minionego stulecia. Jakoż znajdowały one wyraz w wynurzeniach ludzi biegunowo nieraz odmiennych zapatrywań. Znakomity historyk czasów najnowszych, którego pracy naukowej niejedna karta polsko-brytyjskich stosunków zawdzięcza wyjaśnienie, z urazą skonstatował w 1917, że „Anglja, zarówno rząd jak i opinja publiczna, nie oświadczyła się dotychczas jasno za wolną, niepodległą Polską. Śród obrońców tej świętej sprawy świeciła dotychczas nieobecnością“¹¹⁾). Wybitny zaś polityk, który w latach wojennych na każdym niemal kroku miał

⁷⁾ K l a c z k o, *Etudes de diplomatie contemporaine* (1866), str. 180.

⁸⁾ H a n s a r d, *Parliamentary Debats* t. XXXI, str. 640, 661.

⁹⁾ U r q u h a r d t, *Progress of Russia in the West, North and South* (1853) str. 80.

¹⁰⁾ *Jeneral Zamoyski* VI, 353.

¹¹⁾ A s k e n a z y, *Uwagi* (1924), str. 224.

z W. Brytanią do czynienia, nietylko stwierdził bezwzględna jej wobec Polski wrogość, ale zjawisku temu nadał moc, sięgającą głęboko wstecz, konkludując, że „jeżeli poza Prusami, Rosją i Austrią jakiegokolwiek mocarstwo pomogło do rozbioru Polski, to była niem Anglja“. ¹²⁾

Zgodność tytułu różnorodnych wynurzeń na tak rozległej przestrzeni czasu zdaje się niezbicie wskazywać, że tkwią w nich elementy prawdy. Czy jednakowoż zawierają one odnośnie do polsko-brytyjskiego problemu całą prawdę? Czy cała przeszłość wzajemnych stosunków obu krajów da się odtworzyć pod kątem widzenia nieprzejednanej niechęci Albjonu do polskich dążeń wolnościowych? Wystarczy przejrzeć tomy Hansarda, by móc stwierdzić, jak życzliwy oddźwięk znajdowała sprawa polska w parlamencie W. Brytanii, jak liczny był zastęp gorących rzeczników jej praw, jak szerokie koła społeczeństwa uczestniczyły w okazywaniu Polsce sympatii i świadczeniu pomocy. Wkrótce po przybyciu do Anglii przyznać musiał Zamoyski, „że nikt jeszcze wybitniej od Anglików nie przemówił w obronie naszej za granicą“ ¹³⁾. A był to wszakże dopiero rok 1832, rok założenia Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, którego działalność tak niezatartymi zgłoskami zapisała się w dziejach polsko-brytyjskiej przyjaźni. „Można śmiało powiedzieć — świadczy Koźmian — że żadna sprawa obca nie wywołała nigdy w Anglii ani tytułu ani tak licznych manifestacji. Ludzie najprzeciwiejszych opinii, torysowie, whigowie, radykaliści, najróżniejszych stanów, od osób stojących przy tronie, aż do ubogich rzemieślników, cenniejsza arystokracja z najdalej posuniętą demokracją spotykali się w jednym uczuciu dla Polski... W ogólności Towarzystwo, o którym mowa, dokonało najtrudniejszego w Anglii zadania. Rzecz szła nie o żaden żywotny interes krajowy, ale o kraj daleki, w żadnej styczności z Anglią nie zostający... Jest że, byłoby co kiedy równego we Francji? Francja mogła dać nam głośniejszych obrońców, ale byłże choć jeden, coby przez tyle lat i tak wyłącznie dla nas pracował, jak lord Dudley Stuart?“ ¹⁴⁾. O skuteczności akcji przyjaciół Polski i sile nastrojów mas świadczy dostatecznie fakt, że parlament trzeźwego, kupieckiego narodu przez szereg lat uchwałiał dla emigracji polskiej znaczne subsydja, zaś w roku 1863 nacisk

¹²⁾ D m o w s k i, *Polityka polska i odbudowanie państwa* (1925), str. 439 i nast.

¹³⁾ *Jenerał Zamoyski* III, 41.

¹⁴⁾ *Koźmian* I, 121.

opinii publicznej był potęgą, która w najpierwszym rządzie zmusiła rząd do ujęcia się za Polską.

W miarę udostępniania materiałów archiwalnych musi również ulec modyfikacji jednostronnie potępiający sąd o polityce rządu brytyjskiego w sprawie polskiej. U progu wojny krymskiej nakreślił Palmerston obraz przyszłej Europy, jaka powstać miała z pogromu caratu. Jednym z jej składników miało być „silne Królestwo Polskie wskrzeszone jako barjera pomiędzy Niemcami a Rosją“¹⁵⁾. W tych samych niemal słowach określił premier brytyjski cel swojej polityki w roku 1863: „Niepodobna wyczekiwać teraz spokojności po czem innem — pisał do Russella, — jak po tem, czego pragnęła W. Brytania w 1815, mianowicie oddzielne i niepodległe Królestwo Polskie“¹⁶⁾. Przekonaniu temu dawał Palmerston wyraz w swej działalności dyplomatycznej, usiłując pozyskać dla tej idei dwór wiedeński. Podług relacji posła austriackiego Apponyi'ego „mowa gabinetu brytyjskiego zmierza coraz bardziej w kierunku wskrzeszenia Polski“¹⁷⁾. Również teza Klaczki oraz innych historyków 1863 roku, jakoby rząd angielski podejmował interwencję w sprawie polskiej jedynie w celu poróżnienia Francji z Rosją, nie dbając o osiągnięcie dla Polaków realnych korzyści, okazuje się w świetle obfitych materiałów archiwalnych pozbawioną podstaw. Wręcz przeciwnie, szereg najpoważniejszych osobistości świata politycznego liczyło się poważnie z możliwością zbrojnego konfliktu pomiędzy obu mocarstwami na tle sprawy polskiej. Dla zilustrowania tej tezy, nie będzie zbytecznem przytoczyć parę ustępów z relacji posła brytyjskiego w Petersburgu, Napiera. Dyplomata ten, szczerze Rosji życzliwy, uważał wszelako za swój obowiązek zrobić wszystko możliwe dla poprawienia warunków bytu Kongresówki. Obawiając się, że Rosja w swym oporze wobec żądań mocarstw zachodnich zbyt licznie na pokojowość W. Brytanji, parokrotnie podkreślił z naciskiem wobec Gorczakowa, by nie oddawał się fałszywemu poczuciu bezpieczeństwa, gdyż rząd i naród angielski, mimo szczerzej miłości pokoju mogą ujrzeć się zniewolonymi sięgnąć do zbrojnej interwencji. „Wicekanclerz stwierdził w odpowiedzi — donosił Napier — że stawiał zawsze możliwość wojny przed oczy swoje i cesarza i nigdy nie pojechał bezwzględnie na neutralności Anglii... uważając zawsze, że

¹⁵⁾ Memorjał Palmerstona z 19 marca 1854. G o o c h, *The later Correspondence of John Russell* t. II (1925), str. 160.

¹⁶⁾ Palmerston do Russella 25 maja 1863. Public Record Office w Londynie.

¹⁷⁾ F e l d m a n, *Mocarstwa wobec powstania styczniowego* (1929), str. 30.

może ona zostać wciągniętą w tej sprawie w nieprzyjazne kroki przeciw Rosji, aczkolwiek do ostatniej chwili nie przestanie zadawać sobie pytania, jaki interes ma ona w stworzeniu niepodległej i rewolucyjnej Polski¹⁸⁾. Gdy interwencja mocarstw doznała ostatecznej porażki, Palmerston raz jeszcze wyraził zdanie, że utworzenie oddzielnego państwa polskiego przedstawiałoby „wielki zysk dla Europy“¹⁹⁾.

Przytoczone powyżej fakty wskazują, że problem stosunków polsko-brytyjskich w dobie porozbiorowej należy do wysoce skomplikowanych i nie sposób rozwiązać go jednostronną formułą zasadniczej niechęci lub integralnej życzliwości. Nic łatwiejszego, jak zestawić szereg zjawisk, świadczących o negatywnym ustosunkowaniu się polityki brytyjskiej do sprawy polskiej i osądzić na tej podstawie, że Anglja stale nam szkodziła. Podobne stawianie kwestji byłoby jednakowoż równie przejaskrawione i nie oddające całej prawdy, jak odtwarzanie stosunków polsko-angielskich wyłącznie na podstawie rozmów Pitta z Ogińskim, działalności Towarzystwa Przyjaciół Polski, wystąpień oratorskich Wilberforce'a i Fergussona, polityki Stuarta i Harrowby'ego lub planów Palmerstona z 1854 i 1863. Historyk, pragnący dotrzeć do istoty zjawiska, musi wystrzegać się w pierwszym rzędzie jednostronnego naświetlenia sprawy. Obowiązkiem jego jest ogarnięcie w wszystkich przejawów ustosunkowania się W. Brytanji do sprawy polskiej. W parze z wszechstronnością badań źródłowych winno iść uwzględnienie z a s a d n i c z y c h t r a d y c y j oraz interesów życiowych, które wpływały na kształtowanie się angielskiej polityki zagranicznej. Dopiero na takich podstawach możliwym jest pokuszenie się o istotny obraz stosunku dziejowego W. Brytanji do zagadnienia polskiego.

Zadaniem niniejszej rozprawy nie jest nakreślenie szczegółowego obrazu polsko-brytyjskich stosunków politycznych w erze porozbiorowej. Chodzi raczej o ustalenie, w jakich zasadniczych rysach wyrażała się postawa Anglji względem sprawy polskiej, z jakich wynikała ona pobudek oraz jakie skryształizowane tradycje przekazała dobie następnej. Jako ramy chronologiczne obrał autor Sejm Czteroletni — pierwszy moment ścisłego zespolenia losów Polski z W. Brytanią zarazem punkt zwrotny polityki angielskiej na Wschodzie, oraz powstanie styczniowe, które dźwignąwszy zainteresowanie sprawą polską w Anglji do zenitu, zarazem na długie lata zepchnęło ją w cień zapomnienia. Badania niniejsze w wysokim stopniu utrud-

¹⁸⁾ Napier do Russella 22 lipca 1863. Record Office.

¹⁹⁾ Palmerston do Russella, 2 paźdz. 1863. Tamże.

nia brak prac przygotowawczych. Z pośród współczesnych znawców spraw polsko-angielskich żywy i zajmujący obraz stosunku W. Brytanji do zagadnienia niepodległości Polski skreślił Koźmian, niezmierznie zaś bogaty materiał zgromadził w swych pamiętnikach i listach generał Zamoyski. Historjografia naukowa mogła do niedawna wykazać się jednym tylko, prawda że niezwykle starannem i wyczerpującem dziełem E. Wawrzkowicza²⁰⁾. Ostatnie lata zdają się zapowiadać w tym kierunku zwrot ku lepszemu. W toku publikowania znajdują się cenne badania prof. Handelsmana nad stosunkiem Anglii do sprawy polskiej w dobie wojny krymskiej, w niedalekiej może przyszłości wyświeconą zostanie ostatecznie postawa W. Brytanji wobec powstania styczniowego oraz perypetje sprawy polskiej na terenie angielskim w okresie od upadku powstania listopadowego do pokoju paryskiego. Autor, zdając sobie dobrze sprawę ze szkicowości powyższego zarysu, będzie zadowolony, jeżeli mu się uda ożywić ruch naukowy w dziedzinie badań stosunków polsko-angielskich, oraz zainteresować szerszy ogół przeszłością zagadnienia, które stojąc w ośrodku polityki polskiej doby porozbiorowej, nie utraciło nic ze swojej doniosłości dla pokolenia, powołanego do sterowania losami własnego państwa.

I.

Ustosunkowanie się W. Brytanji do sprawy polskiej stanowi częstkę jej ogólnego systemu polityki zagranicznej. Pragnąc zrozumieć główne przejawy postępowania dyplomacji angielskiej względem naszego kraju i ocenić je w należytem świetle, należy rzucić je na szersze tło i powiązać organicznie z całokształtem zasad, tradycji i metod, jakie stosowali angielscy mężowie stanu wobec zagadnień kontynentu. Skreślenie ogólnego obrazu brytyjskiej polityki zagranicznej przedstawia specyficzne trudności z racji braku teoretycznych sformułowań ze strony jej twórców i wykonawców. Naród, który mając najdłuższą w Europie historję konstytucyjną raz tylko zdobył się na spisanie zasad swego ustroju, zdawał się odczuwać niechęć również do formułowania kanonów swego postępowania na zewnątrz. Stąd brak w dyplomacji angielskiej sążnistych a tak pouczających instrukcyj, które wyrobiły się w dobie nowożytnej po przeciwnej stronie Kanału, brak testamentów politycznych przodujących osobi-

²⁰⁾ W a w r z k o w i c z, *Anglia a sprawa polska 1813 — 1815. Monogr. w zakresie dziejów nowoż.*, t. XVIII (1919).

stości. Zarazem jednak niewiele państw może się wykazać taką ciągłością zasad polityki zagranicznej, tak zdecydowaną tożsamością zasadniczych jej wystąpień. Jest to naturalnym wpływem stwierdzonej tylokrotnie organiczności rozwoju państwa brytyjskiego, większej niezmienności warunków geograficznych, wreszcie przysłowiowej zachowawczości i tradycjonalizmu, jakie cechowały zawsze mentalność polityczną Albjonu.

Zasadniczą podstawę polityki zagranicznej W. Brytanji stanowi, podobnie jak u większości państw, jej położenie. „Polityka brytyjska — pisze Webster — rządzona jest oczywista przez fundamentalny fakt, że Brytania jest wyspą. Do tego przylączyło się od XVII wieku posiadanie imperjum kolonialnego. Interesy handlowe, które stały się zawsze ważną częścią polityki, zdawały się w pewnych okresach XVIII wieku zdobywać pierwszeństwo przed całą resztą. Utrzymanie przewagi morskiej i kolonialnej stało się wtedy wyraźnie głównym celem narodu brytyjskiego“.²¹⁾

Powyższe zdania wybitnego historyka dyplomacji angielskiej uwypuklają dwa najbardziej istotne momenty, kształtujące politykę zagraniczną jego kraju: insularność oraz ogarnianie uwagą szeregowego kompleksu mórz i lądów, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Fakty te należy mieć stale przed oczyma dla zrozumienia całego szeregu wystąpień Anglii na widowni międzynarodowej. Czując się częścią Europy, wykraczała zarazem daleko poza sferę dotyczących ją bezpośrednio problemów. „Domena Europy rozciąga się po brzegi Atlantyku, Anglii tam się zaczyna“ — w tych słowach ujął stosunek swego kraju do kontynentu Canning²²⁾. Udział dyplomacji brytyjskiej w rozwiązywaniu zagadnień europejskich z natury rzeczy mniej był intensywny i bezpośredni, aniżeli innych wielkich mocarstw. Większa rozpiętość zagadnień znajdowała równowagę w osłabionej wrażliwości reagowania. Można nakreślić rozwój brytyjskiej polityki zagranicznej pod kątem jej zainteresowania w normowaniu spraw europejskich. Pitt Młodszy, sformułowałszy program ugrupowania szeregu państw kontynentalnych pod przewodnictwem Anglii w „system federacyjny“, mający położyć tamę ekspansji caratu, wysnuwał stąd potrzebę czynnego interwenjowania w bieg spraw europejskich. „Uwaga nasza względem spraw Europy — wywodził w parlamencie—

²¹⁾ Webster, *The foreign Policy of Castlereagh 1815 — 1822*, (1925), str. 47.

²²⁾ Templey, *The foreign Policy of Canning 1822 — 1827* (1925), str. 471.

była naturalnem następstwem naszego systemu defensywnego. Nie wolno nam zaniechać tej uwagi ani unikać interwenjowania, gdzie jest ono koniecznem, bez całkowitego opuszczania tego systemu... Po zwiększanie się Rosji a upadek Turcji dotyka zarówno nasze interesy handlowe jak polityczne". Sformułowana przezeń zasada aktywnego mieszania się w sprawy europejskie napotykała jednak w parlamencie na silny opór. „Czyż jest rzeczą Anglii — zapytywał jeden z jego krytyków — występować jako arbiter całej Europy, utrzymywać wszystkie mocarstwa w pokoju, czuwać, aby wszystko było jak jest, i z tego powodu rozpoczynać wojnę, nie wnikając w jej słusność i właściwość? Bardziej niebezpieczna i dziwaczna zasada nie istniała od czasów Ludwika XIV" ²³⁾. Po Castlereagh'u, który mocniej, aniżeli którykolwiek z jego poprzedników związał politykę brytyjską z całokształtem interesów europejskich, przyszedł Canning, kierujący się zasadą „*England not Europe*". Uczeń jego, Palmerston, był znów zdeklarowanym zwolennikiem czynnego występowania Anglii w sprawach powszechno-europejskiej wagi. „Możemy powiedzieć — pisał w 1860 — że żyjemy na wyspie i nie troszczymy się o to, co się dzieje na kontynencie; że myślimy tylko o robieniu pieniędzy i bronienu naszych wybrzeży, pozostawiając innym zadanie urzędzenia według ich woli spraw kontynentalnych. Nie taką była jednakowoż polityka najmądrzejszych i największych mężów stanu, którzy brali udział w rządzeniu tym krajem." ²⁴⁾ Po tym skorym do interwenjowania w całej Europie obrońcy zasady liberalnej i narodowej, po protektorze Porty Beaconsfieldzie nastąpiła znów era „splendid isolation".

Podobnemu falowaniu ulegała opinia publiczna. W pierwszym trzydziestoleciu po upadku Napoleona społeczeństwo angielskie, zaprzątnięte problemem reform wewnętrznych, cel zbożowych i t. d. okazywało zupełną obojętność na zagadnienia polityki zagranicznej. „Bierz lichy wszystkie obce kraje; cóż Old England ma z niemi do czynienia" — oświadczył w 1831 pewien robotnik Gladstonowi, usiłującemu zwrócić uwagę słuchaczy na przewrót we Francji i Belgji. „Nie jedyny to raz otrzymałem ważną naukę z niskiego źródła" — zapisał w skupieniu przyszły leader whigów ²⁵⁾. Doświadczył tego Niemcewicz, gdy w 1831 kołatał w Anglii o pomoc dla powstania. „Wszyscy gorąco czują za nami, lecz wszyscy mówią, że mają dosyć roboty w domu, że żadnym sposobem w wojnę wda-

²³⁾ *The Parliamentary History of England*, XXIX, 53, 227.

²⁴⁾ Ashley, *The Life of Palmerston*, t. II (1877), str. 174.

²⁵⁾ Morley, *The Life of Gladstone*, t. I (1903), str. 72.

wać się nie mogą“²⁶). Od roku 1846 społeczeństwo poczęło zajmować się żywo sprawami kontynentu. Palmerston energicznym wystąpieniem w obronie polskich i węgierskich emigrantów w Turcji (1849) pierwszy raz zapalił szerokie masy dla sprawy wolności obcych narodów²⁷). Okres wojny krymskiej i powstania styczniowego stanowił punkt szczytowy żywego reagowania społeczności brytyjskiej na rozgrywające się na kontynencie wypadki. Wszelako i w tym czasie wyniósł bawiący na ziemi angielskiej Julian Klaczko wrażenia, które przy pewnem przejawieniu szczegółów odtwarzają niezgorzej pewne tradycyjne cechy usposobienia jej mieszkańców: „Francja, powiadają Anglicy, jest państwem wojowniczym, zaborczerem; niech wojuje, niech się rządzi w Europie, niech nawet Ren zabierze, to nas mało obchodzi. I myśmy także kiedyś wojowali dla Europy, obciążyli kraj miliardami długu — w nagrodę mamy niewdzięczność. Anglja jest państwem wolnem, kolonialnem, handlowem, dla niej stoją otworem inne części świata, bez Europy potrafi się obejść. W Europie trzy są ważne punkta: Malta i Konstantynopol i Antwerpja. Malta w naszym ręku i Konstantynopola z pod naszej nie wypuścim opieki — reszta nam niepotrzebna“²⁸). Niezależnie od tych wahań i nastrojów należy zawsze mieć przed oczyma fakt zasadniczy: że W. Brytania z natury rzeczy czuła się mniej związaną z kontynentem i słabiej reagowała na poruszające go spory, aniżeli którekolwiek inne mocarstwo europejskie. Momentu tego nie należy ani na chwilę tracić z oczu przy rozważaniu stosunku Anglii do sprawy polskiej. Nawet w chwilach najsilniejszego napięcia współczucia, zainteresowania i sympatii dla nieszczęśliwego kraju w opinii publicznej, ukształtowanie jego losów nierównie mniejszą miało wagę dla brytyjskiej racji stanu, aniżeli dla Francji, nie mówiąc już o państwach germańskich czy Rosji.

W każdym bądź razie istniała na kontynencie pewna sfera zagadnień, w których polityka brytyjska stale była zainteresowana. W XVIII wieku należało tu wyłączenie wielkich mocarstw, w pierwszym rządzie Francji od opanowania ujść Skaldy, utrzymanie wpływów brytyjskich w Portugalji i na M. Śródziemnem, ochrona integralności Turcji, interes dynastyczny w Hanowerze. „Z tych wszystkich

²⁶) Niemcewicz, *Dziennik pobytu zagranicą*, t. I (1876), str. 30.

²⁷) Kingsley Martin, *The Triumph of Lord Palmerston. A Study of Public Opinion in England before the Crimean War* (1924), str. 46 i n.

²⁸) Protokół posiedzenia Wydziału Krajowego Agencji Paryskiej z 22 marca 1864. Rp. Bibl. ks. Czartoryskich 5707.

względów brytyjscy mężowie stanu widzieli się stale zniewoleni zwracać baczną uwagę na dyplomację europejską. Nie przestawali oni jednakowoż nigdy uważać Brytanję za oddzieloną od reszty kontynentu, i próbując tym czy innym sposobem zabezpieczyć jej specjalne interesy, starali się zawsze ograniczyć swoje zobowiązania, by po przezwycięzeniu każdego kryzysu móc znowu poświęcić się nieprzerwanie interesom morskim i kolonialnym²⁹⁾. Wojny rewolucyjno-napoleońskie, wprowadzając W. Brytanję w ćwierćwiekowy niemal kontakt z całokształtem zagadnień europejskich, dokończyły budowy klasycznego odtąd systemu jej polityki zagranicznej. Zgniółłszy z najwyższym wyłączeniem wszystkich sił hegemonję Francji, skrzepowawszy możliwości jej ekspansji przez odpowiednie okrojenie i otoczenie jej granic, zabezpieczywszy się przed dalszemi postępami Rosji na Zachód, uznała dyplomacja brytyjska za najważniejszy nakaz racji stanu utrzymanie bez zmian ustalonej przez kongres wiedeński karty Europy. Ilekroć W. Brytania musiała się zgodzić na gwałtowną jej zmianę, czyniła to zawsze z ciężkiem sercem, widząc, że inaczej być nie może, a dalszy opór naraziłby jej interes na szwank. Aczkolwiek polityka angielska przyczyniła się w pewnej mierze do oswobodzenia Grecji i Belgji oraz do zjednoczenia Włoch, w istocie swej pozostawała zawsze siłą zachowawczą. Pragnęła nieść ulgę uciśnionym, ale bez zmiany istniejących granic. „Prawa, wynikające z traktatów są silniejsze, aniżeli zasady legitymistyczne lub liberalne“ — pisał Canning³⁰⁾.

Respekt dla istniejącego stanu rzeczy pozostaje w ścisłym związku z innym, zasadniczym rysem polityki brytyjskiej XIX wieku, jakim jest pacyfizm. W poprzednim stuleciu pięciokrotnie krzyżowała W. Brytania oręż z Francją i jej sojusznikami. Od chwili natomiast podpisania traktatów wiedeńskich do najazdu Belgji przez Niemcy raz tylko toczyła wojnę w Europie, i to w jak osobliwych warunkach! Geneza wojny krymskiej przedstawia pewnego rodzaju zagadkę tak dla współczesnych jak potomnych. „Wydaje się, jakoby musiała tu pracować jakaś siła fatalna“ — oświadczył w trakcie rokowań przedwojennych premier Aberdeen, dzisiejszy zaś historyk dochodzi do wniosku, że „pochodzenie wojny krymskiej pozostawało zawsze czemś tajemniczem“³¹⁾. Poza tym odosobnionym epizodem W. Brytania nie tylko sama nie kwapiła się do rozstrzygania spo-

²⁹⁾ Webster, *Castlereagh* 47.

³⁰⁾ Temperley, *Canning* 465.

³¹⁾ Kingsley Martin, *Palmerston* 25.

rów orężem, ale za jedno z najdonioślejszych swych zadań uważała zażegnywanie rodzących się konfliktów, spieszenie w każdy zagrożony punkt systemu europejskiego z wezwaniem do pokoju i rozjemstwem.

Pacyfizm ten posiadał różnorakie przyczyny. Wchodził tu w grę moment polityczny, mianowicie obawa przed przekształceniem karty europejskiej w niekorzystnym dla interesów brytyjskich duchu. Nie małą rolę odegrały względy natury zarówno humanitarnej, jak gospodarczej. Pokój zbliża ludy, podnosi cywilizację, ułatwia rozwój handlu; wojna niszczy kulturę i dobrobyt i wtrąca lud w otchłań ciemnoty i nędzy. Poglądy te rozkrzewiły się bujnie zwłaszcza na podłożu agitacji szkoły manchesterskiej. Główny jej przywódca, Cobden, wyraził w 1846 przekonanie, że „pragnienie i motywy posiadania wielkich i potężnych państw, olbrzymich wojsk i wielkich okrętów znikną z chwilą, gdy ludzie staną się jedną rodziną i będą swobodnie i po bratersku wymieniać między sobą owoce swojej pracy“³²⁾. Towarzysz jego Bright, występując przeciw wypowiedzeniu wojny krymskiej, roztoczył obraz, żywcem wyjęty z dzisiejszych teorii pacyfizmu: wojna kosztować będzie około 50 milionów funtów szterlingów, wyciśniętych z podatków ludu, który jedynie w stanie pokoju zdoła się dźwignąć z ciemnoty i nędzy; nastąpi powszechne zakłócenie normalnego biegu życia gospodarczego, zwyżka cen żywności, upadek moralny; mnóstwo istnień ludzkich zostanie zgaszonych, tysiące rodzin pograży się w żalobie³³⁾. Podkreślanie ważności pokoju z pobudek ekonomicznych i czysto ludzkich nie stanowiło wyłącznej cechy negujących zasadniczo imperjalizm i interwencjonalizm w polityce zagranicznej manchesterystów. Największy ich antagonistą Palmerston, żywe uosobienie wręcz przeciwnych wyobrażeń, uderzał w analogiczny ton, gdy oznajmiał wszystkim narodom, że „Anglja pragnie szczerze zachowania i utrwalenia pokoju — że nie żywimy wrogich uczuć względem żadnego narodu na świecie, że pragniemy pozostawać z nimi wszystkimi na najbardziej przyjacielskiej stopie — że mamy głęboki interes w zachowaniu pokoju, ponieważ życzymy sobie podtrzymywać z korzyścią te nieszkodliwe i pokojowe związki handlowe, które muszą ponieść uszczerbek przez zerwanie przyjaznych stosunków z innemi krajami“³⁴⁾. Nie należy wreszcie spuszczać z oczu niezmiernie ważnego względu, jakim była słabość mili-

³²⁾ Tamże 47.

³³⁾ Trevelyan, *The Life of John Bright* (1913), str. 228.

³⁴⁾ Hansard, CVII, 812.

tarna W. Brytanji. Potężna na morzach, rozporządzała siłą lądową szczupłą i mało zdatną, jak to wykazała w całej pełni wojna krymska. Świadomość tego posiadał zwłaszcza lord Palmerston, który dwukrotnie stał na czele brytyjskiego War Office'u. Ten najściślej z losami Polski związany mąż stanu, który sterował polityką zagraniczną swego kraju w roku 1831, 1846, 1848, 1854, 1863, zawsze ilekroć ważył los Polski, zdawał sobie doskonale sprawę z bezsilności swego kraju w zawiąłaniach wojennych na kontynencie. Twórca słynnej zasady „*Civis romanus sum*” nie zawahał się blokować Pireus z powodu krzywdy, wyrządzonej naturalizowanemu w Brytanji żydowi portugalskiemu, Dom Pacifico; gdy jednak negus abisyński prześladował i więził całemi latami poddanych J. K. Mości, nie zdobył się na urządzenie przeciw niemu wyprawy karnej, która doszła do skutku dopiero w trzy lata po jego śmierci. Ten sam wzgląd kierował również jego postępowaniem względem Polski. „Niesłuszność jest całkowicie po stronie Rosji — mówił w 1832 A. Czartoryskiemu — jak jednakoż zmusić ją do przyjęcia naszego poglądu? Nie możemy wysłać armji do Polski, a spalenie floty rosyjskiej byłoby miało niemal taki skutek, jak spalenie Moskwy”³⁵). Ten sam Palmerston nie wahał się jednak podjąć w 1849 ostrego zatargu z caratem w sprawie polskich i węgierskich zbiegów, świadom, że każdej chwili będzie w stanie obronić Turcję przed gniewem Mikołaja wysyłając eskadrę przed Konstantynopol. Ulubioną wszelako metodą polityki brytyjskiej w sprawie uciśnionych narodowości była interwencja dyplomatyczna, której niepowodzenia nie uważano za dostateczny powód wszczęcia kroków orężnych. „Gdyby nie można było negocjować, nie tocząc później wojny, dyplomacja byłaby bezużyteczna; wystarczyłoby wówczas generałowie i admirałowie” — wywnętrzał się w 1863 Palmerston³⁶).

Byłoby rzeczą zbyteczną rozwodzić się szeroko nad doniosłością, jaką posiadał oddawna dla polityki brytyjskiej czynnik gospodarczy. Jeżeli znane powiedzenie „*Britisch policy is british trade*” nie mieści całej prawdy, to w każdym razie bardzo się do niej zbliża. Fakt ten nie tylko wpłynął na ustosunkowanie się polityki angielskiej do poszczególnych państw i narodów zależnie od stopnia reprezentowanej przez nie wartości handlowej, ale wycisnął swe piętno na mentalności politycznej narodu. Przyzwyczajony od schyłku wieków średnich do świadomego, konsekwentnego wznoszenia gmachu swej potęgi

³⁵) Czartoryski, *Memoirs*, t. II (1888), str. 329.

³⁶) Feldman, *Mocarstwa* 34.

gospodarczej, nauczył się stosować kryteria kupieckie również do zagadnień politycznych. Politykę traktował jako interes, trzymając się zawsze realnych celów, powodując się wyłącznie pojętym po kupiecku własnym pożytkiem. Ogólne zasady i odległe, niezwiązane konkretnie z rzeczywistością brytyjską zadania rzadko znajdowały dostęp do świadomości ogółu. Prawda, że w dobie wojny krymskiej zdobył się on na ofiarę krwi i mienia w imię takich haseł, jak obrona cywilizacji zachodniej, integralności Turcji, wolności Europy, entuzjazmował się dla sprawy ujarzmionej Polski, gnębionych Węgier, ale i wówczas brytyjski instynkt zdrowego egoizmu przemówił ustami Bright'a, który zapytywał z oburzeniem: „Jakież wyobrażenie można mieć o obowiązkach dwudziestosiedmiomiljonowego narodu, żyjącego na tych wyspach, skoro się pomyśli ...że święty skarb męstwa, rezolucji i niezachwianej odwagi narodu angielskiego ma się roztrwonić w sporze, w którym... nie mamy żadnego interesu, lecz dla zachowania niezawisłości Niemiec, oraz całości, cywilizacji i jeszcze czegoś Europy³⁷⁾. Zazwyczaj jednak sympatie narodu angielskiego dla obcych walk i cierpień ograniczały się do życzliwych manifestacji oraz ofiar pieniężnych, nie wpływając na bieg polityki zagranicznej. Palmerston w rozmowie z Czartoryskim z całą otwartością charakteryzował Anglików jako naród kupiecki, który prowadzi wojnę jedynie dla własnego interesu, nie jest natomiast skłonny do rycerskich porywów i poświęcenia się za obcą sprawę, jak Francuzi³⁸⁾. Na różnicę usposobień obu narodów wskazywał również ks. Napoleon, gdy wyrzucając w 1863 znanemu literatowi angielskiemu Seniorowi brak czynnego poparcia sprawy polskiej ze strony W. Brytanji, konkludował: „Rozpoznaję jednakowoż w słowach Pana chłód i, jeżeli wybaczysz mi to słowo, samolubstwo angielskiej polityki... Wasza opiera się na rozumowaniu, nasza na uczuciu“³⁹⁾. Z mentalności kupieckiej wypływał nie tylko egoizm, ale trzeźwość w ujmowaniu problemów bieżącej polityki. Kierownicy brytyjskiej nawy państwowej brali pod uwagę przede wszystkim siły realne, niedoceniali natomiast pierwiastków duchowych, które w tak ważki sposób wpływają nieraz na bieg wydarzeń. W stosunku do Polski wynikała stąd stała dyspozycja niedoceniań jej sił i skazywania z góry jej sprawę na przegraną. Palmerston, patrząc w 1831 na bohaterskie zmagania się Polaków z nawałą mo-

³⁷⁾ Trevelyan, Bright 227.

³⁸⁾ Czartoryski, II, 340.

³⁹⁾ Senior Nassau, *Conversations with distinguished persons during the Second Empire*, t. II (1880), str. 193.

skiewską, podziwiał ich waleczność, życzył im serdecznie sukcesu, ale wyrażał równocześnie przekonanie o ostatecznem zwycięstwie Rosji⁴⁰⁾. Podobnie Grey, porównując obustronne siły dochodził do wniosku, że partja zbyt jest nierówna, by można się było spodziewać powodzenia powstańców⁴¹⁾.

Dla uzupełnienia tego szkicowego zarysu należy uwypuklić jeden jeszcze rys polityki brytyjskiej. Był nim daleko posunięty oportunizm. Dyplomacja angielska nie знаła wiążących bezwzględnie dogmatów. Ta sama zasada mogła być dla niej dobrą i złą, zależnie od tego, czy służyła jej interesom. Palmerston występował na półwyspie pirenejskim i apenińskim jako protektor liberalizmu, w Serbji natomiast bronił absolutnego systemu rządów Miłosza Obrenowicza, gdyż był on zdeklarowanym antagonistą Rosji. Również w doborze sojuszników nie krępowano się uświęconemi regułami. To samo państwo wczoraj było serdecznym przyjacielem, dziś śmiertelnym wrogiem. „Naszą przewodnią zasadą — wywodził Palmerston — jest popierać i posuwać naprzód, jak tylko możemy, interesy kraju, do którego mamy szczęście przynależeć, i któremu mamy zaszczyt służyć. Nie mamy wiecznotrwałej łączności z tym lub innym krajem, ani utożsamiania naszej polityki z jakąkolwiek inną. Nie mamy naturalnych wrogów ani wiecznych przyjaciół. Skoro znajdziemy potęgę, prowadzącą politykę, którą my również popieramy, staje się ona na pewien czas naszym sprzymierzeńcem“⁴²⁾. Stąd nie brak w polityce brytyjskiej nieoczekiwanych zwrotów i najmniej spodziewanych związków, które obracały w niwecz polskie oczekiwania, oparte na przekonaniu o zasadniczo antyrosyjskich założeniach polityki Albjonu.

II.

Z wyłożonych tu w krótkości przewodnich zasad polityki zagranicznej W. Brytanji wypływały doniosłe konsekwencje w stosunku do sprawy polskiej. Angielscy mężowie stanu mogli darzyć ją najgorętszą sympatją, uznawać wyrządzoną Polsce krzywdę, życzyć Polakom poprawy ich losu — to wszystko nie wpływało jednak w naj-

⁴⁰⁾ Bulwer, *The Life of Palmerston* t. II (1870), str. 61, 73.

⁴¹⁾ Grey do Herberta Taylora 5 kwiet. 1831. *The Correspondence of Earl Grey with King William IV*, t. I (1867), str. 208.

⁴²⁾ Hansard XCVIII, 1129.

mniejszym stopniu na bieg ich polityki. Rzecz leżała w tem, czy polityczne dążenia narodu polskiego w XIX wieku odpowiadały interesom W. Brytanji. Najsilniejszym z tych dążeń, nadającym sprawie polskiej jej międzynarodowy charakter, było pragnienie odzyskania niepodległości. Około tego kapitalnego problemu zadzierzgnął się pierwszy węzeł polsko-angielskich przeciwieństw. Niepodległość Polski dojść mogła do skutku przez podeptanie ustalonych na kongresie wiedeńskim granic. To mogło stać się znów jedynie w drodze wojny. Rozumiały to obozy polskie wszystkich odcieni, których pragnienia jednoczyły się w wspólnym celu wyjarzmiienia ojczyzny. Modlono się o „wielką wojnę ludów“. Z niecierpliwością wyglądano jej symptomów na widnokręgu europejskim. Tymczasem w interesie W. Brytanji leżało utrzymanie pokoju, zachowanie dzieła kongresowego. Stąd nieunikniona sprzeczność. Polacy pragnęli rozdarcia Europy na dwa walczące obozy, spodziewając się, że W. Brytanja przyłoży rękę do skruszenia potęgi caratu, gdy ta czyniła wszystko, by żarzące się iskry antagonizmów wdeptywać w ziemię.

Różnice pomiędzy pokojową polityką Anglii a dążeniami niepodległościowymi Polaków sięgały wszelako głębiej. W Londynie zdawano sobie doskonale sprawę, że wskrzeszenie państwowości polskiej może się dokonać nie za stołem obrad kongresowych lecz jedynie w gromach wojny i powszechnego przewrotu. Ten głównie motyw powstrzymywał zarówno statystów brytyjskich jak szeroką opinię od poważnego angażowania się za niezawisłością Polski. Pierwszy bodaj z pośród brytyjskich mężów stanu sformułował ten stan rzeczy Castle-reagh, udzielając w 1813 wysłannikowi Czartoryskiego brutalnej odmowy uzyczenia sprawie polskiej poparcia. „Niepodobna odbudować Polskę za pomocą rokowań, jedynym środkiem do tego prowadzącym jest miecz“ — brzmiały jego słowa⁴³⁾. „Podjęcie sprawy polskiej oznacza wojnę“ — oświadczył Czartoryskiemu w 1832 tak przychylny sprawie polskiej w dobie kongresu wiedeńskiego Brougham⁴⁴⁾. Inny przyjaciel Polski, lord Ellenborough radził w 1861 wyrzec się wskrzeszenia odrębnej państwowości, gdyż mogłoby się ono dokonać tylko przez rozdarcie (disruption) innych państw⁴⁵⁾. A niezłomny Senior, zapytywany w 1863 przez Montalamberta, czemu Anglija tak chłodna jest wobec powstania, odpowiedział: „Ponieważ nie spodziewamy się nic dobrego. Polskę może wskrzesić jedynie woj-

⁴³⁾ Wawrzkowicz, 57.

⁴⁴⁾ Czartoryski, II, 328.

⁴⁵⁾ Hansard CLXIV, 1153.

na powszechna“⁴⁶⁾). Tej ewentualności nie życzył sobie nikt w Anglii. Utrzymanie pokoju i status quo na kontynencie bliższe było interesom angielskim, aniżeli naprawienie krzywdy rozbiorów. Ilekroć podnosiło się w parlamencie żądanie interwencji w obronie Polski, wraz towarzyszyło mu ostrzeżenie przed zbyttem zapędzaniem się na niebezpieczną drogę, która łatwo doprowadzić może do wojny. W 1832, po głośnem wystąpieniu Fergussona w Izbie Gmin, zabrał głos inny jej członek, Courtenay, przestrzegając przed używaniem w stosunku do Rosji gróźb, których nie będzie można wprowadzić w czyn. „Polacy, zapoznawszy się z debatą tej nocy, bezpodstawnie wyczekiwać będą pomocy, jest bowiem rzeczą pewną, że naród, jakkolwiek może darzyć nieszczęśliwą Polskę wielką sympatją, nie jest usposobiony do prowadzenia wojny w celu przywrócenia jej narodowości“⁴⁷⁾). W 1836, w odpowiedzi na gwałtowny atak Dudleya Stuarta przeciw Rosji, członek Izby, Roebuck zaprotestował stanowczo przeciw wtrącaniu kraju w wojnę z caratem, która przemieni się rychło w wojnę powszechną i zrujnuje rozpowszechniającą się ostatnimi czasy w różnych krajach wyższą kulturę⁴⁸⁾). Z największą precyzją wyraził to zapatrywanie w 1863 minister spraw zagranicznych John Russell. „Staramiem naszym — oświadczył — powinno być zawsze prowadzić rokowania z różnemi mocarstwami Europy w taki sposób, aby zachować powszechny pokój. Co do mnie, nie mogę dostrzec żadnej korzyści, któraby wyniknęła ze zbrojnej interwencji w sprawie Polski. Nie mogę dostrzec nic innego, jak zamieszanie i klęskę z powodu przerwania pokoju w Europie. Nie widzę jasnego ani określonego przedmiotu, który mogłby usprawiedliwić rozpoczęcie ze strony rządu brytyjskiego tak nieprzyjacielskich kroków i muszę przeto zaprotestować przeciwko wdawaniu się w podobny spór“⁴⁹⁾).

Ideologia pacyfistyczna tak głęboko wniknęła w umysłowość polityczną Anglii w XIX wieku, że najgorętsi przyjaciele sprawy polskiej, występując w jej obronie, widzieli się zniewoleni złożyć zarazem gorące oświadczenia na rzecz utrzymania pokoju. Nikt w 1863 nie występował goręcej w parlamencie angielskim za powstaniem, jak Irlandczyk Hennessy, wszelako nie odważył się on wyciągnąć z swych przemówień ostatecznych konsekwencji. „Nie proszę o zbrojną interwencję“ — usprawiedliwiał się niejako. „Nie życzę sobie wysłania do

⁴⁶⁾ Senior, *Conversations* II, 208.

⁴⁷⁾ Hansard XII, 659.

⁴⁸⁾ Tamże XXXI, 663.

⁴⁹⁾ Tamże CLXXI, 488.

Polski jednego obcego żołnierza. Posłowie królowej, wyprawieni z ministerstwa spraw zagranicznych do Paryża, Wiednia lub Konstantynopola warci będą dla Polaków sto tysięcy obcych bagnetów. Nie chcą oni siły zbrojnej; niech tylko mocarstwa uczestniczące w traktacie wiedeńskim oraz Wysoka Porta działają w dyplomatycznym koncercie, a Polska jest zabezpieczona". Z podobną radą wystąpił poseł Buxton: zalecając najmocniej interwencję dyplomatyczną, potępił uciekanie się do oręża. „Každy człowiek rozsądny i humanitarny zganiłby nas za wypowiedzenie wojny z powodu Polski“⁵⁰⁾. Lord Harrowby, który po śmierci swego szwagra Dudley'a Stuarta objął po nim urzędowy niejako patronat nad sprawą polską, przedstawiając izbie wyższej petycję mieszkańców Liverpoolu na rzecz Polski, zaopatrzył ją następującym komentarzem: „Nie wzywa się Waszych Lordowskich Mości do wtrącenia tego kraju w wojnę, której ryzyko i niepowodzenie jest pewne, korzyść natomiast wątpliwa“⁵¹⁾.

Podobne wynurzenia mogłyby się wydawać obłudnem wykręcaniem się od niesienia Polsce skutecznej pomocy przy zachowaniu pozorów życzliwości i zainteresowania, gdyby nie to, że występowali z nimi ludzie, o których szczerzej przyjaźni dla uciemiężonego narodu nie sposób wątpić. Przytem Anglicy wierzyli istotnie w moc interwencji dyplomatycznej Albjonu. Wszak w ich oczach dokonało się oswobodzenie Belgii i Włoch, przy którym pracował oręż francuski, dyplomacja zaś brytyjska kładła na szale potężny autorytet swego kraju. W 1863 wiara ta była tak silna, że ulegał jej nawet trzeźwy Palmerston. Po aneksji Krakowa szlachetny lord zdawał sobie jasno sprawę, że gdyby nawet Francja i Anglja zdobyły się na solidarność postępowania, wszelka akcja byłaby bezskuteczną, gdyż nawet groźby wojny nie wzięłyby mocarstwa rozbiorcze na serjo⁵²⁾. W czasie powstania styczniowego uwierzył natomiast, że Rosja, odosobniona, nękana dokuczliwem przesileniem wewnętrznem, ustąpi wobec nacisku dyplomatycznego całej Europy⁵³⁾. Pacyfizm brytyjski względem powstań polskich czerpał wreszcie siłę z przekonania o niemożności niesienia im skutecznej pomocy. „Nie możemy osiągnąć Polski — argumentował w 1863 lord Robert Cecil — kraj zaś, który nie daje

⁵⁰⁾ Tamże CLXIX, 891, 894.

⁵¹⁾ Tamże CLXX, 1385.

⁵²⁾ Palmerston do Granville'a 19 list. 1846. Bulwer III, 321.

⁵³⁾ F e l d m a n, *Mocarstwa* 34.

przystępu potędze morskiej, nie jest krajem, o który moglibyśmy właściwie prowadzić wojnę⁵⁴⁾.

W tym zgodnym chórze zdarzali się od czasu do czasu wyjątkowi Anglicy, którzy uważali za obowiązek swego kraju wesprzeć Polskę nie ofiarą pieniężną lub interwencją dyplomatyczną ale z bronią w ręku. Attwood wzywał rząd w 1836 do wojny w obronie zgwałconej konstytucji Królestwa, obiecując poparcie narodu⁵⁵⁾. W czasie powstania styczniowego Harry Verney wyraził zdanie, że obowiązkiem rządu jest nie tylko udzielić Polakom poparcia moralnego, ale okazać gotowość niesienia czynnej pomocy. Wojownicze akcenty rozbrzmiewały w krytyce, jakiej poddał pacyfistyczną politykę rządu Horsman⁵⁶⁾. Warto również wspomnieć o charakterystycznym zjawisku, jakie miało miejsce w początkach powstania. Nie wierzący wówczas w skuteczność interwencji dyplomatycznej Palmerston, przyjmując deputację meeningu w obronie Polski, zaskoczył jej mówcę szorstkim pytaniem, czy zgromadzeni życzą sobie wypowiedzenia Rosji powtórnej wojny. „Bez wątpienia, jeżeli ma ona służyć przywróceniu narodowości polskiej“ — brzmiała odpowiedź⁵⁷⁾. Były to wszelako zjawiska odosobnione. Ogół społeczeństwa angielskiego, nawet w momentach najżywszego entuzjazmu dla polskich bojowników o wolność, pozostawał najbardziej przeciwnym wojnie. Przekonywujące świadectwo dają w tym względzie relacje ambasadora francuskiego w Londynie z okresu powstania styczniowego. „Sprawa niepodległości Polski — pisał — jest w Anglii bardzo popularną, ale wojna w celu jej przywrócenia nie byłaby taką. Wolno wierzyć, że jeżeli opinia publiczna wypowiada się coraz bardziej na rzecz Polski niezawisłej, to wypływa to z pewności, że rząd Królowej nie zamierza dla zapewnienia tej sprawie sukcesu wdawać się w wojnę, której rezultaty trudno przewidzieć“. W miesiąc później donosił ten sam dyplomata: „Opinia publiczna, zawsze sympatyzująca ze sprawą polską, wypowiada się jednakowoż coraz bardziej przeciw każdemu aktowi, mogącemu wzbudzić obawę wojny z Rosją. Pewne osobistości polityczne... nie wątpią, że obecny rząd zostałby przez parlament obalony, gdyby zaproponował użycie siły celem zmuszenia Rosji do przyjęcia wystoso-

⁵⁴⁾ Hansard CLXIX, 920.

⁵⁵⁾ Tamże XXXI, 640.

⁵⁶⁾ Tamże CLXIX, 922, CLXXII, 1059.

⁵⁷⁾ Relacja Grosa z Londynu 18 marca 1863. Arch. Minist. Spr. Zagr. w Paryżu.

wanych do niej żądań...“⁵⁸⁾). Rzecz oczywista, że ugruntowana na podobnych zasadach i kierowana podobnymi nastrojami polityka brytyjska nie była zdolną zdobyć się na pożądane dla sprawy polskiej posunięcia, niejednokrotnie zaś wchodziła z nią w konflikty i wyrządzała poważne szkody.

III.

Dążność do utrzymania karty Europy w stanie niezmienionym, która stwarzała najpoważniejszą przeszkodę w uzgodnieniu interesów angielskich i polskich, decydowała zarazem o istocie antagonizmu pomiędzy W. Brytanią a Francją. Z kolonialno-morskiego przedzierzgnął się on w okresie 1815 — 1870 w dużej mierze w kontynentalny. Francja miała taki sam interes w zburzeniu dzieła kongresu wiedeńskiego, jak Anglja w jego utrzymaniu. Gdy jedno z tych państw reprezentowało czynnik fermentu, prącego do coraz nowych przewrótów, drugie upatrywało swój cel w stabilizacji i równowadze stosunków. Sternicy polityki brytyjskiej raz po raz napotykali na odrochy polityki francuskiej, zmierzające do wyłamania się z ciasnych granic 1815 roku i rozpostarcia wpływów to na półwyspie pirenejskim, to we Włoszech, to do pochłonięcia Belgji, to znów lewego brzegu Renu. Stała dążność do przekształcenia karty Europy, czyniąc z Francji naturalną sojuszniczkę Polaków oraz innych narodów, walczących o wolność i zjednoczenie, narażała ją zarazem na ustawiczne konflikty z W. Brytanią. „Każdy Francuz pragnie wdzierać się w cudze posiadanie i rozszerzać swe terytorja kosztem innych narodów... Jest nieszczęściem dla Europy, że wielki i potężny naród, żyjący w jej środku, odznacza się właśnie takim charakterem“ — ubolewał Palmerston⁵⁹⁾).

Rywalizacja obu mocarstw, ciągnąca się w stanie to jawnym to utajonym przez całe stulecie, stanowiła dla sprawy polskiej czynnik w wysokim stopniu niekorzystny. Pomiędzy Francją a Polską istniały tak ściśle związki ideowe i polityczne, polskie ruchy wolnościowe rozgrywały się w tak zdecydowanym kręgu wpływów francuskich, że antagoniści Francji z natury rzeczy upatrywali w zmartwychwstałej Polsce naturalną ekspozyturę potęgi francuskiej na Wschodzie Europy. „Wskrzesić Polskę znaczy stworzyć jedną z niewzruszonych pod-

⁵⁸⁾ Tenże 25 maja, 29 czerwca 1863. Tamże.

⁵⁹⁾ Palmerston do Granville'a 29 paźdz. 1840. B u l w e r II, 398.

staw bezpieczeństwa i wielkości Francji“ — takie rozumowanie wkładał Rybiński w usta wrogich sprawie polskiej sterników nawy brytyjskiej⁶⁰). Istotnie, argument ten, którym tak często szermował Bismarck, występował niejednokrotnie pod piórem niezłomnych Polse polityków brytyjskich. Poseł brytyjski w Petersburgu Napier przepowiadał w 1863, że odbudowa państwowości polskiej w jej historycznych granicach zapewniłaby „rzymskiej religii oraz potęgę francuskiej przewagę bezprzykładną w dawniejszych czasach“⁶¹). Russell twierdził wręcz, że niezawisłe Królestwo byłoby zdolne utrzymać się przy życiu jedynie dzięki stałemu poparciu ze strony Francji, co z kolei musiałoby doprowadzić do jej mieszania się w wewnętrzne sprawy polskie⁶²). Momentu tego nie należy wszelako zbyt uogólniać. Nie kto inny, jak właśnie Palmerston, któremu przypisywano zwalczanie sprawy polskiej dla motywów antyfrancuskich, nie żywił obaw, że przywrócenie Polski wyjdzie w pierwszym rzędzie na korzyść Francji. Gdy agent austriacki Klindworth usiłował w czasie powstania styczniowego odwieść go od jego zamierzeń argumentem, że wskrzeszona Polska stanowić będzie placówkę imperjalizmu francuskiego, premier odpowiedział, że mogłoby się to sprawdzić pod jednym warunkiem: gdyby potęga angielska przestała istnieć⁶³).

Z antagonizmu francusko-angielskiego wypływała natomiast inna okoliczność, która w bardziej dotkliwy sposób zaciążyła nad losami sprawy polskiej. Jednym z podstawowych założeń polityki polskiej doby porozbiorowej było współdziałanie obu mocarstw zachodnich przeciw rozbiorczym autokracjom Wschodu. Podejrzliwość W. Brytanii w stosunku do Francji sprawiała natomiast, że ilekroć trzeba było nieść pomoc Polsce, cała jej uwaga skierowaną była na niebezpieczeństwo ekspansji francuskiej. W ciągu całego niemal stulecia od pierwszego rozbioru do powstania styczniowego raz tylko doszło do zgodnego wystąpienia obu mocarstw w obronie Polski, które uwięzione zostało powodzeniem, mianowicie wspólna interwencja w obronie polskich emigrantów w Turcji w 1849. A i wówczas nie obeszło się po stronie angielskiej bez zgrzytu niechęci. „Powinniśmy być bardzo przezorni, zgadzając się na współdziałanie wojskowe z Francją

⁶⁰) *La Pologne et lord Palmerston* 18.

⁶¹) Napier do Russella 6 kwiet. 1863. Filipowicz, *Confid. Corresp. of the brit. Government resp. the Insurrection in Poland: 1863* (1914) str. 357.

⁶²) Projekt instrukcji dla posła angielskiego w Paryżu, 10 paźdz. 1863. Record Office.

⁶³) Feldman, *Mocarstwa* 31.

i upewnić się co do jej zasad i celów, o ile to jest możliwem z takim rządem i takim narodem“ — pisał lord Landsdowne⁶⁴). Poza tym jednym wypadkiem drugorzędnego raczej znaczenia z reguły występuje wręcz przeciwne zjawisko: ilekroć ważyły się losy Polski, W. Brytanja, pochłonięta zwalczaniem ekspansywnych zamierzeń francuskich, odwracała się od niej obojętnie. Gdy dokonywał się akt drugiego i trzeciego rozbioru, młody wówczas Karol Grey napróżno usiłował zwrócić uwagę ziomków na popełniane przez Rosję i Prusy na ziemiach polskich gwałty. „Zaledwo mogę znaleźć myśl dla Polski — czytamy w jednym z współczesnych listów — Francja jest bliższą i ważniejszą“⁶⁵). Członek Izby Gmin Jenkison wyśmiewał mówców, którzy usiłowali wstrząsnąć umysłami, wskazując na tragiczny los Polski. „Niedorzecznością jest rozprawiać o Polsce, kraju tak odległym, gdy tak blisko w domu musimy się obawiać największych niebezpieczeństw. Skoro lamentujemy nad nieszczęściami Polski, spójrzmy na nas samych: spróbujmy ugasić płomień niezgody, która przeważa teraz we Francji...“ Co gorsza, Anglja, pragnąc przeciwstawić się skutecznie Francji, musiała szukać oparcia o potęgę rozbiornicze, przez to zaś przymykać całkowicie oczy na krzywdy Polski. „Podnoszono tu często w dyskusji położenie Polski — mówił w 1794 w parlamencie Pitt — i nie wahałem się nigdy wyrazić mojej nagany z powodu traktowania tego kraju. Zachodzi jednak pytanie, czy mamy pozwolić, aby jeden akt niesprawiedliwości pozbawił nas pomocy tych mocarstw dla stawienia oporu całemu systemowi niesprawiedliwości, który istnieje nie tylko we Francji, ale usiłuje się go wprowadzić do wszystkich innych krajów“⁶⁶).

Ujęte przez Pitta pod tym kątem zagadnienie wypłynęło znów na widnokrąg w czasie powstania listopadowego. Uwaga polityków angielskich, obok reformy parlamentarnej, zaprzątniętą była występującymi w zrewoltowanej świeżo Francji zapędami aneksjonistycznymi w kierunku to Luksemburgu, to Belgii, to posiadłości pruskich nad Renem. „Nie lubię tego wszystkiego“ — pisał Palmerston. „Wygląda to, jakoby Francja nic się nie zmieniła w swym systemie wdzierania się w cudze posiadanie i zmniejsza zaufanie do jej szczerości i do brej wiary...“⁶⁷). W obliczu podobnych perspektyw wezwania wy-

⁶⁴) Landsdowne do Russella 30 wrześ. 1849. G o o c h, *Later Correspondance of Russell*, II, 10.

⁶⁵) T r e v e l y a n, *Lord Grey and the Reform Bill* (1929), str. 59.

⁶⁶) *The Parliamentary History of England* XXX, 1476, 1485.

⁶⁷) Palmerston do Granville'a 7 stycz. 1831. B u l w e r II, 29.

slanników warszawskiego Rządu Narodowego do wspólnej z Francją akcji przeciw caratowi nie mogły budzić w gabinecie brytyjskim przyjaznego oddźwięku. „W tej chwili — bez ogródek oświadczył Walewskiemu minister spraw zagranicznych — nie Moskwy lecz Francji się lękamy; co więcej, potrzebujemy nawet, aby Moskwa mocną była dla użycia jej w razie potrzeby przeciw Francji. Od chwili, jak jestem do ministerjum powołany, przyznam się, iż nie mam żadnego zaufania w gabinecie francuskim... Oddycha on tylko myślą powiększenia granic, duchem podbojów, i dlatego nasze usiłowania nie mogą być inne, niż położyć tamę tym dążeniom i widokom“⁶⁸). Szkodliwość oddziaływania imperjalizmu francuskiego na stosunek Anglii do powstania z większą jeszcze wyrazistością zarysowała się w rozmowie pomiędzy Palmerstonem a Wielopolskim. „Powiedział on — donosił margrabia — iż w każdym innym składzie rzeczy i w ogólności, Anglia sprzyjałaby rozwinięciu się w Polsce rozsądnej wolności, lecz że wśród niebezpieczeństwa, jakie Europie ze strony Francji zagraża, zdrowa polityka nie pozwala gabinetowi angielskiemu przyczyniać się do osłabienia Rosji, na której pomoc przeciw Francji porządek europejski może rachować; że okrzyki wojenne, z którymi się przyjaciele sprawy naszej we Francji odzywają, szkodzą nam w istocie, ponieważ wzmacniają powody nieosłabiania Rosji“⁶⁹). Stojący na czele rządu Grey, który niejednokrotnie dał publiczny wyraz swym polskim sympatjom, teraz, z oczyma utkwionemi w niebezpieczeństwo francuskie, wypowiedział na powstanie wyrok zagłady. „Toczy się teraz kwestja belgijska, czy Francja nie zechce przyłączyć Belgji do siebie“ — tłumaczył Leonowi Sapiesze. „My na to zezwolić nie możemy. Musimy mieć potęgę, którąbyśmy mogli w razie potrzeby przeciwstawić Francji. Tą być może tylko Rosja. W dzisiejszych więc okolicznościach musimy sobie życzyć, aby ona jak najprędzej miała wolne ręce i żeby wasze powstanie jak najprędzej było przytłumione“⁷⁰).

Zatarg franko-angielski w 1846 z powodu zamierzonego małżeństwa syna Ludwika Filipa z infantką hiszpańską stał się czynnikiem, który w ogromnej mierze ułatwił Austrii i Rosji aneksję Krakowa. Urquhardt w gwałtownem piśmie polemicznem dowodził, że rząd

⁶⁸) Barzykowski III, 213.

⁶⁹) Relacja Wielopolskiego z 19 kwiet. 1831. Lisicki, *Aleks. Wielopolski* t. II (1878), str. 9.

⁷⁰) Sapieha. *Wspomnienia* (1912), str. 124.

austrjacki, powziąwszy decyzję, czekał z jej ogłoszeniem do chwili, gdy ster polityki zagranicznej w Anglii objął Palmerston i rozpoczął swą działalność od gwałtownego zerwania „entente cordiale” z Francją⁷¹⁾. Sam minister spraw zagranicznych przyznał, że Metternich miał sytuację wysoce ułatwioną wskutek konfliktu pomiędzy obu mocarstwami zachodnimi, który nie pozwolił im na solidarne wystąpienie w obronie wolnego miasta⁷²⁾. W 1848 gabinet brytyjski, przerażony możliwością rozszerzenia się iskiei rewolucyjnych z Paryża na całą Europę, dla zażegnania możliwości wystąpienia Francji na zewnątrz zrobił wszystko, by sprawę polską zepchnąć z powierzchni zagadnień europejskich. Nieufność i współzawodnictwo na punkcie sprawy polskiej nie przestawały dzielić obu mocarstw w okresie ich przymierza w dobie wojny krymskiej. W najbardziej jednak jaskrawej postaci, z największą dla sprawy polskiej szkodą wystąpił ten moment w czasie powstania styczniowego. Nie miejsce wchodzić tu w szczegóły; wystarczy powtórzyć, co w krótkości w innem wyłożono miejscu, a co w świetle obfitych, świeżych materiałów źródłowych pełne znajduje potwierdzenie: że jednym z głównych czynników, paraliżujących akcję Anglii na rzecz powstania styczniowego było przekonanie, że Napoleon III, ujmując się za Polską, naprawdę myśli o granicy Renu. „Nieufność rządu angielskiego ku Francji jest największą dla sprawy naszej przeszkodą; nieufność ta objawia się na każdym kroku i akcję całą paraliżuje... Bez tego antagonizmu dwóch mocarstw mielibyśmy już interwencję zbrojną” — konstatował Wł. Czartoryski⁷³⁾. Motyw ten przewija się niezliczoną ilość razy w brytyjskiej korespondencji dyplomatycznej, w wynurzeniach mężów stanu, nawet w debatach parlamentarnych. Dla przykładu wystarczy zacytować list królowej Wiktorji do Granville’a, pisany 23 lutego pod świeżem wrażeniem propozycji francuskiej wspólnego interwenjowania w Berlinie przeciw konwencji Alvenslebena: „Królowa okropnie jest zaniepokojona mową Francji oraz propozycjami dotyczącymi Prus. Uważa, że nie powinniśmy żadną miarą dać się wciągnąć w wojnę, w coś, co może się obrócić w wojnę z Niemcami! Królowa wzdraga się na myśl, że jeżeli nie będziemy dość ostrożni i baczący w naszych wyrażeniach pod adresem Francji, zostaniemy w nią wepchnięci. Propozycje Francji naraziłyby nas

⁷¹⁾ U r q u h a r d t. *Europe and the opening of the session of 1847. The Spanish marriages and the confiscation of Cracow* (1847). str. 19.

⁷²⁾ Palmerston do Granville’a 19 list. 1846. B u l w e r III, 821.

⁷³⁾ Wł. Czartoryski do Rządu Narodowego 14 lipca 1863. Rp. B. Czart. 5710.

niewątpliwie na zatarg z Prusami, i zanim zdołalibyśmy się obrócić, mielibyśmy armję francuską nad Renem⁷⁴). Wynurzenia te, rzucające tyle światła na doniosłość franko-angielskiej rywalizacji w dziejach sprawy polskiej, dotyczą zarazem innego, arcyważnego czynnika, którego przy rozważaniu polityki polskiej W. Brytanja nie należy ani na chwilę tracić z oczu. Był nim mianowicie patronat Londynu nad integralnością Austrii i Prus.

IV.

Za jeden z podstawowych warunków zapewnienia kontynentowi trwałego pokoju i równowagi sił uważała W. Brytanja stworzenie silnej Europy środkowej, która byłaby zdolna stanowić skuteczną zaporę zarówno ekspansji francuskiej jak zaborczości caratu. Ideą tą kierował się Castlereagh, dążąc na kongresie wiedeńskim do wzmocnienia Austrii oraz Prus; najzbawienniejszą w jego oczach koncepcją polityki europejskiej był „związek obu wielkich potęg niemieckich, wspomagany przez W. Brytanię, i łączący mniejsze państwa niemieckie wraz z Holandją w system pośredni pomiędzy Rosją a Francją“⁷⁵). Z tego względu dyplomacja brytyjska skłonna była przyznawać przodującym państwom niemieckim szczególnie doniosłą rolę w ukonstytuowaniu się sił Europy. „Anglja ma dla własnego bezpieczeństwa żywotny interes, aby oba te mocarstwa mogły utrzymać nadal swą egzystencję“ — pisał wtajemniczony wybornie w arkany polityki brytyjskiej król belgijski Leopold. „Któż wysunie się naprzód, gdy one nie będą zdolne to uczynić? Gdyby Austrija własnym kosztem nie była odciągnęła Napoleona z Boulogne, Anglja byłaby się znalazła w bardzo niebezpiecznej pozycji.“⁷⁶).

Przyjaźń austriacko-angielska już w XVIII wieku stała się tradycyjnym składnikiem polityki europejskiej. Oba mocarstwa najdłużej walczyły ramię w ramię dla złamania supremacji Ludwika XIV, następnie Napoleona; oba zorganizowały na kongresie wiedeńskim nową Europę, oba miały największy interes w utrzymaniu jej bez zmian. „Anglja i Austrija są naprawdę jedynymi mocarstwami, którym spójność Europy leży na sercu“ — pisał lord Aberdeen. „Francja i Rosja są w swojej istocie niespokojne, wicherzycielskie i zaborcze.

⁷⁴) *The Letters of Queen Victoria* 1862 — 1878 t. I (1926), str. 66.

⁷⁵) Castlereagh do Wellingtona 25 paźdz. 1814. Webster, *British Diplomacy 1813 — 1815* (1921), str. 218.

⁷⁶) Fitzmaurice, *The Life of Lord Granville* t. I (1905), str. 446.

Dlatego istnieje pomiędzy Austrią i Anglią naturalna łączność w sprawie, która doniosłością swą przewyższa wszystkie inne. Nie naszą jest rzeczą zajmować się lub troszczyć bigoterją, ignorancją czy despotyzmem; jedyną potrzebną rzeczą jest pokój. Najlepszym przyjacielem Anglii musi być z konieczności ta potęga, której zamierzenia najmniej zagrażają pokojowi europejskiemu⁷⁷⁾. Nikt może nie przyczynił się w tym stopniu co dyplomacja brytyjska do wpojenia w Europę przekonania, że utrzymanie monarchji Habsburgów stanowi dla niej najbardziej żywotną konieczność. Nad Tamizą gorszono się niejednokrotnie reakcyjnością rządów austriackich, oburzano z powodu okrucieństw Haynau'a, życzone sobie nawet odpadnięcia prowincji włoskich jako niemożliwych do utrzymania, sam jednak fakt istnienia Austrii pozostawał nieulegającym dyskusji dogmatem. „Byliśmy sprzymierzeni z Austrią w najważniejszych transakcjach europejskich — wywodził w 1849 Palmerston — a wspomnienie tego przymierza winno wzbudzić w piersi każdego Anglika, pamiętającego historję swego kraju, uczucie szacunku wobec mocarstwa, z którem łączyły nas takie węzły. Istnieją wszelako wyższe i rozleglejsze względy, dla których utrzymanie państwa austriackiego winno się stać przedmiotem troski każdego angielskiego męża stanu. Austria jest najważniejszym elementem równowagi mocarstw w Europie. Położona w jej ośrodku, stanowi barierę przeciw zaborczości z jednej a inwazjom z drugiej strony. Polityczna niezawisłość i wolność Europy związana jest mojem zdaniem z utrzymaniem integralności Austrii jako wielkiej potęgi europejskiej; cokolwiek przeto zmierza bezpośrednio lub przez odległą możliwość do osłabienia i obezwładnienia Austrii, bardziej zaś jeszcze do zepchnięcia jej ze stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa na podrzędne miejsce, stanowi wielką klęskę dla Europy...“⁷⁸⁾. W podobny sposób wyrażał Palmerston swój niepokój o przyszłość państwa Habsburgów w przededniu wojny włoskiej. „Pragnę wypchnięcia Austrii z Włoch, ubolewałbym jednak z powodu jej osłabienia na północ od Alp. W razie jej rozbioru, Francja i Rosja podadzą sobie ręce w poprzek Niemiec i niepodległość Europy przepadnie“⁷⁹⁾. Błędy administracji austriackiej i wywołane niemi dążenia odśrodkowe wśród ludów monarchji przejmowały go głęboką troską.

⁷⁷⁾ Aberdeen do Heytesbury'ego, sierp. 1829. Balfour, *The Life of Aberdeen*, t. II (1922), str. 236.

⁷⁸⁾ Hansard CVII, 808.

⁷⁹⁾ Wellesley, *The Paris Embassy during the Second Empire. Selections from the papers of Earl Cowley* (1928), str. 175.

„Rządy austriackie są na nieszczęście znienawidzone w wielu prowincjach na północ od Alp, zwłaszcza na Węgrzech i w Galicji. Pragnę z całego serca, aby Austria zmieniła system i zjednała sobie życie swych poddanych, uważam bowiem, że wielkie i potężne państwo austriackie na północ od Alp przedstawia najwyższą doniosłość dla ogólnych interesów Europy“⁸⁰). Russell patrząc na Austrię jako na drugiego „chorego człowieka“ Europy, roztkliwiał się nad jej losem. „Biedny drogi człowiek! Ma wrogów ze wszech stron a mało prawdziwych przyjaciół... Wbrew całej Europie żywię doń jeszcze przywiązanie, na Wschodzie zaś mamy te same życzenia i tę samą politykę“⁸¹).

Również pomiędzy W. Brytanią a Prusami istniał szereg węzłów pierwszorzędnej doniosłości. Oba państwa złączone były wspólną tradycją pełnych chwały wspomnień wojny siedmioletniej i Waterloo. Już u schyłku XVIII wieku polityka angielska uważała za swój naturalny obowiązek popierać na kontynencie w pierwszym rządzie interesy monarchji Hohenzollernów. „Zaciągnęliśmy względem Prus zobowiązania — mówił w 1791 Pitt — na mocy których leżało w naszym interesie baczyć, by nie nastąpiła żadna zmiana na ich szkodę. Gdyby było w naszej mocy cofnąć kroki, które nas zaprowadziły do tych zobowiązań, to jakiegokolwiek odkrylibyśmy błędy w szczególach, nie byłibyśmy w stanie znaleźć korzystniejszego sojuszu, aniżeli z Prusami“⁸²). Po kongresie wiedeńskim Prusy stały się w oczach Anglii głównym strażnikiem Renu przeciw zakusom polityki francuskiej. Do wspólności religijnej i pokrewieństwa rasowego przybył w połowie XIX wieku nowy łącznik niezmiernego znaczenia w postaci małżeństwa królowny brytyjskiej z pruskim następcą tronu, późniejszym cesarzem Fryderykiem. Dwór londyński uważał od tej chwili opiekę nad Prusami nie tylko za nakaz racji stanu, ale za obowiązek rodzinny.

Z odwiecznej przyjaźni pomiędzy dworami germańskimi a W. Brytanią wypływały dla Polski konsekwencje fatalne. Aczkolwiek dążenia Polaków do odzyskania niepodległości ostrzem swem zwracały się w pierwszym rządzie przeciwko Rosji, w programie ich musiało leżeć również odzyskanie zaborów austriackiego i pruskiego. Była to wewnętrzna konieczność, z którą liczył się każdy realnie

⁸⁰) Palmerston do Cowley'a 22 sierpn. 1859. Ashley, *The Life of Palmerston* t. II (1877), str. 164.

⁸¹) Russell do Clarendona 3 paźdź. 1861. Goode II, 278.

⁸²) *The Parl. Hist. of England* XXIX, 73.



myślący polityk w Europie. W tym nieprzerwanym antagonizmie z obu państwami rozbiorcami Polacy zawsze mieli przeciw sobie Anglię. Uznając silną Austrię za nieodzowny element równowagi europejskiej, zaś silne Prusy za ochronę Renu, nie mogła dyplomacja brytyjska zgodzić się na odbudowę Polski, która by się dokonała z szkodą obu państw niemieckich. Ich interes terytorjalny górował w oczach Albjonu nad prawami Polski do dawnej spuścizny. Wyomowną zapowiedzią stronnictwa Anglii w konfliktach polsko-germańskich była polityka Pitta Młodszego w dobie Sejmu Czteroletniego. Znakomity statysta brytyjski pragnął szczerze uratowania Polski przed pochłonięciem przez ekspansję caratu, jako zasadniczy warunek zbliżenia do niej kładł wszelako zaspokojenie pretensyj terytorjalnych Prus. „Cóż wam, Polakom — perswadował Ogińskiemu — zależy na posiadaniu Torunia i Gdańska; jakież macie korzyści z tych dwóch składów waszej produkcji w stanie tej słabości i niemocy, w jakiej byliście dotąd, jęcząc pod gwarancją dworu Petersburskiego? Król pruski, ofiarując wam przyjaźń i traktat przymerza, daje wam środki wyjścia z tego ponizenia: a ta jedna okoliczność bardzo warta nowych kilku ofiar, które dwór berliński stawia za warunek traktatu handlowego z Polską”⁸³). Znamienna oferta premiera brytyjskiego, który dla zaspokojenia apetytów pruskich z lekkiem sercem usiłował pozbawić Polskę dostępu do morza, znalazła niemniej charakterystyczną dla mentalności politycznej Anglii ocenę wybitnego historyka dzisiejszej epoki. Holland Rose nie należy do przeciwników Polski ani apologetów polityki Hertzberga; mimo to słynny „plan zamienny”, podług którego Rzplita, wzamian za zwrot Galicji wyrzec się miała Torunia i Gdańska, znajduje w jego oczach pewne uznanie: „Z pewnością byłby on w wysokim stopniu uprościł granice wschodniej Europy. Odzyskanie przez Polskę jej naturalnej granicy na południowym wschodzie Karpat, wzmocniłoby to państwo i umożliwiło mu, przy pomocy pruskiego sojusznika, wyzwanie obu dworów cesarskich. Hertzberg wierzył, że Polacy z zadowoleniem przyjmą jego ofertę. Czyż rozległa prowincja galicyjska nie była warta mniejszego, aczkolwiek pod względem handlowym cennego obwodu nad dolną Wisłą, któryby się dostał Fryd. Wilhelmowi? Następnie, czyż dobry traktat handlowy, w którym, jak zaznaczono, uczestniczyłaby Anglia, nie powetowałaby straty kwitnącego Gdańska? Propozycja przypomina istotnie jeden z tych planów

⁸³) O g i ń s k i, *Mémoires*, t. I (1826), str. 95.

granic naukowych, które Rousseau naszkicował, zaś Napoleon zastosował w praktyce⁸⁴⁾.

Od Sejmu Czteroletniego przenieśmy się w rok 1863. Na sesji parlamentu 8 maja zabrał głos sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, by odpowiedzieć na wywody kilku mówców, występujących w obronie sprawy polskiej. Myślą przewodnią przemówienia Russella było wykazanie, że dyplomacja brytyjska winna ograniczyć swoje wysiłki do uzyskania dla Królestwa odpowiednich reform, całkowita bowiem jego niepodległość nastrocza poważne wątpliwości. Co ono ma obejmować? Jeżeli wszystkie trzy zabory, państwa niemieckie od mówią zgody. „Jeżeli przeciwnie... nowe Królestwo Polskie składać się będzie wyłącznie z prowincyj polskich, które znajdują się obecnie pod zwierzchnictwem cesarstwa rosyjskiego, zważcie tylko, jakie usiłowania będzie się podejmować w Warszawie, by przyłączyć do Polski, Galicję, Poznańskie i Gdańsk, w jakim stopniu Austria i Prusy będą zainteresowane w poskromieniu tych usiłowań, jakich obcych wpływów trzeba będzie użyć, by Polskę z jednej strony wspomóc, z drugiej poskromić, i jaki przez to zostanie stworzony nowy czynnik zamieszania, zamiast spokoju i szczęśliwości“⁸⁵⁾. Od podobnego unicestwiania idei Polski niepodległej w imię bezpieczeństwa Austrii i Prus krok tylko do stwierdzenia, że wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego stanie się dla nich początkiem końca. „Jeżeli Polska zostanie odbudowaną, jak sobie tego życzą garybaldzcy — straszył ministrów brytyjskich król Leopold — będzie ona w ścisłym przymierzu z Francją; Prusy zaś, umieszczone pomiędzy Francją nad Renem a francuską prowincją nad Wisłą, nie będą mogły istnieć. Zostaną one całkowicie unicestwione. Również Austria wskutek tak niebezpiecznego sąsiedztwa dla Węgier znajdzie się w tem samym położeniu“⁸⁶⁾. W rezultacie dyplomacja brytyjska nawet w rzadkich momentach, kiedy życzyła sobie wskrzeszenia Polski, daleką była od myśli naruszania stanu posiadania Austrii i Prus. Warunkiem odzyskania niepodległości miało być ze strony Polaków wyrzeczenie się Galicji, Poznańskiego i Pomorza. Kierownicy polityki brytyjskiej okazywali całkowitą niezdolność zrozumienia koncepcji Polski monarchistycznej w jej szerokich granicach z epoki przedrozbiorowej. „Nie jest naszym zadaniem — głosił w 1863 Russell — proponować stworzenie wielkiego królestwa polskiego, obejmującego wszystkie dawne

⁸⁴⁾ Holland Rose, *Pitt and the National Revival* (1912), str. 507.

⁸⁵⁾ Hansard CLXX, 1392.

⁸⁶⁾ Fitzmaurice, *The Life of Granville I*, 446.

provincje Polski“⁸⁷⁾. Gladstonowi wydała się myśl odbudowy państwa polskiego z Galicją i Poznańskiem przedsięwzięciem tak gigantycznym i przekraczającym obręb najśmielszych marzeń politycznych, że głośno wyznał niemożność towarzyszenia myślą równie awanturycznym planom⁸⁸⁾. Palmerston życzył sobie w dobie powstania styczniowego utworzenia niezawisłego państewka polskiego, wszelako miał to być twór trzeciorzędnego znaczenia, coś w rodzaju Saksonji, Wirtembergji lub Hanoweru, w ciasnych granicach Kongresówki z dodatkiem Krakowa, który jest dla Polaków świętym miastem, sankofagiem ich królów. Gdy realizacja tego planu okazała się niemożliwą, premier raz jeszcze podkreślił, że powstanie podobnego państewka przedstawiałoby znaczny zysk dla Europy, cała natomiast trudność leżałaby w zapobieżeniu wchłonięcia przezeń Galicji oraz Poznańskiego⁸⁹⁾.

Wzgląd na Austrię i Prusy w inny jeszcze sposób oddziaływał ujemnie na politykę polską W. Brytanji. Dzieliła ona przekonanie, rozpowszechnione w Europie w XIX w., że ekspansja Rosji zagraża w pierwszym rzędzie państwom germańskim. Grey uważał że wzrost cesarstwa rosyjskiego stanowi daleko mniejsze niebezpieczeństwo dla interesów W. Brytanji aniżeli Niemiec⁹⁰⁾. Russell określił jako cel wojny krymskiej ratowanie integralności Turcji, następnie zaś wolności państw niemieckich.⁹¹⁾ Stąd wysnuwano naturalny wniosek, że państwa te najbardziej bezpośrednio zainteresowane są w stworzeniu polskiej osłony przed caratem. Tego rodzaju opinie, rozpowszechnione w pierwszej połowie XIX wieku w publicystyce całej Europy, rozbrzmiewały w parlamencie angielskim jeszcze w czasie powstania styczniowego. „Polska, wskrzeszona jako niezawisłe królestwo — mówił Harry Verney — tworzyłaby dla Niemiec najważniejszą barierę przeciw Rosji, która w tej chwili posunęła się do samego ich serca“⁹²⁾. Wtórował mu lord Shaftesbury, zapewniając na podstawie autorytatywnego źródła, że cesarz austriacki rozumie dobrze znaczenie, jakie dla jego państwa posiadałoby oswobodzenie Polski i gotów nawet dla tego celu wyrzec się Galicji.⁹³⁾ W rzeczy

⁸⁷⁾ H a n s a r d CLXXI, 488.

⁸⁸⁾ Tamże CLXXII, 1094.

⁸⁹⁾ Palmerston do Russella 25 maja, 2 paźdz. 1863. Record Office.

⁹⁰⁾ T r e v e l y a n, Grey 227.

⁹¹⁾ T r e v e l y a n, Bright 227.

⁹²⁾ H a n s a r d CLXIX, 921.

⁹³⁾ Tamże CLXX, 1377.

wistości rządu obu mocarstw naprzekór wszystkim słusznym argumentom nie tylko nie myślały cokolwiek dla sprawy polskiej zrobić, ale poza rzadkimi chwilami ostrego naprężenia stosunków z carym, szły mu całkowicie na rękę. Ta solidarność dworów germańskich z Rosją działała na Anglię w sposób deprymujący, odbierając jej nie tylko ochotę angażowania się w sprawę polską ale przede wszystkim nadzieję osiągnięcia pozytywnych wyników. „Cóż więc mamy czynić” — mówili Czartoryskiemu ministrowie brytyjscy. „Skoro dwa mocarstwa, najbliższe Rosji, nie są przekonane o potrzebie ograniczenia jej potęgi, jakże my mamy upierać się przy warunkach traktatu wiedeńskiego i wymagać, aby były dotrzymane?”⁹⁴). Palmerston w rozmowach z ks. Adamem akcentował korzyść, jaka wynikłaby dla sprawy polskiej z pozyskania monarchji habsburskiej. „Gdybyśmy tylko potrafili natchnąć Austrię pełnem zaufaniem do nas i oderwać ją od Rosji, jestem przekonany, że jej wpływ moralny wywarłby dobry skutek na losy Polski”. Uskutecznienie tego postulatu wydawało mu się wszelako niemożliwem ze względu na zgubne oddziaływanie wskrzeszonej państwowości polskiej na stosunki austriackie. „Gdyby istniała niepodległa Polska, czy Pan sądzisz, że Czechy i Węgry nie zażądałyby niepodległości? Polsce trzeba było niewątpliwie rządów reprezentacyjnych; stąd wynika parlament, wolność słowa i prasy. Sama myśl o tem zjeżyłaby Metternichowi włos na głowie...”⁹⁵). Podobne refleksje przeżywał w dobie wojny krymskiej inny statysta angielski, ks. Argyll. „Jeżeli ktoś ma interes w odbudowie Polski — pisał — to jest to zapewne naród niemiecki. Jest wszelako rzeczą wątpliwą, czy myśli on w ten sposób, nie ulega zaś kwestji, że rządy jego myślą inaczej. Trudno przypuścić, abyśmy byli zdolni dokonać tego bez zgody potęg niemieckich: obawiam się zaś, że nasza nadzieja na tę zgodę zawisła jest od możliwości poprzedniej rewolucji w ich systemie rządzenia”⁹⁶). Zamoyski w czasie swej bytności w głównej kwaterze brytyjskiej we Warnie słyszał na każdym kroku: „Niestety, któżby nie widział z radością oswobodzenia waszego kraju, ale Austria?! ale Prusy?”. Podobnym językiem przemawiali doń przedstawiciele rządu londyńskiego. „Widziałem dziś — donosił z Londynu — ministrów spraw zagranicznych i wojny. Takimi się okazują, jak zdaleka można było

⁹⁴) *Jeneral Zamoyski* III, 25.

⁹⁵) *Czartoryski* II, 342.

⁹⁶) *Argyll, Autobiography and Memoirs* t. I (1906), str. 92.

przewidzieć... zakuci w mniemaniu, że nie mogą nas użyć ani powołać bo — Niemcy“⁹⁷⁾).

Negatywne stanowisko państw niemieckich wobec Polski udaremniało w oczach W. Brytanji realną możliwość występowania na jej korzyść nie tylko pod względem politycznym ale przede wszystkim militarnym. „Podług zgubnych przesądów masonerii dyplomatycznej — zauważa sarkastycznie Mierosławski — jest rzeczą niemożliwą dotknąć polskiej zdobyczy caratu, czyli rozpocząć poważną wojnę przeciw Rosji inaczej, jak dając w tym celu pełnomocnictwo dwom innym rozbiornom Polski“⁹⁸⁾). Po wybuchu powstania styczniowego przodujący ministrowie brytyjscy uważali interwencję na rzecz Polski bez zjednania sobie poparcia przynajmniej jednego z dworów niemieckich za skazaną zgóry na niepowodzenie. Stąd ogrom wysiłku włożony w zjednanie sobie Austrii, której kooperacja równoważyć miała angażowanie się w sprawę polską wspólnie z Francją. Jeżeli obok odpornego stanowiska monarchji habsburskiej uwzględni się rozdźwięk, jaki wносиła w stosunki francusko-angielskie obawa o lewy brzeg Renu — nie będzie przesadą stwierdzić, że względ na państwa germańskie był czynnikiem, który w pierwszym rządzie zwichnął zamierzenia polskie W. Brytanji w kryzysie 1863 roku. Z tego spłotu warunków zdawali sobie doskonale sprawę współcześni. Oto co pisał na ten temat w samych początkach powstania najwytrawniejszy z ówczesnych dyplomatów rosyjskich, ambasador londyński Brunnow do Gorczakowa: „...Przywiązuję szczególną wagę do naszego porozumienia z Prusami i Austrią. Oba te państwa dostarczają nam, moim zdaniem, najlepszego środka oddziaływania na ostateczne postanowienia Anglii, której zależy przede wszystkim na tem, ażeby nie wystawiać Prus na niebezpieczeństwo konfliktu z Francją. Nasz ścisły związek z dworem berlińskim jest przeto tarczą, która osłania nasze interesy wobec Anglii... jest dla nas rzeczą równie ważną porozumiewać się w sprawach polskich z dworem wiedeńskim, albowiem gabinet angielski nie poweźmie żadnej decyzji bez Austrii“⁹⁹⁾). Bystre te przewidywania znalazły później całkowite potwierdzenie ze strony Palmerstona, który utrzymywał, że utworzenie niezawisłej Polski doszłoby napewno do skutku, gdyby udało się uzyskać zgodę Austrii¹⁰⁰⁾).

⁹⁷⁾ Jeneral Zamoyski VI, 74, 153.

⁹⁸⁾ Mierosławski, *Mémoire sur la question polonaise adressé à la nation britannique* (1855), str. 10.

⁹⁹⁾ Brunnow do Gorczakowa 4 marca 1863. Odpis w Record Office.

¹⁰⁰⁾ Palmerston do Russella, 2 paźdz. 1863. Tamże.

V

W poprzednich ustępach naszkicowano główne momenty, które stanowiły o ujemnem ustosunkowaniu się W. Brytanji do zagadnienia niepodległości Polski. Z kolei przyjdzie się zająć czynnikiem, dzięki któremu sprawa polska przedstawiała dla Anglii pozytywną wartość, w pewnych zaś chwilach pojawiało się w umysłach statystów brytyjskich pragnienie odbudowy państwowości polskiej. Był nim oczywista antagonizm anglo-rosyjski. Początki jego sięgają wielkich przeobrażeń w stosunkach wschodnio-europejskich w zaraniu XVIII stulecia. Po momentach ostrych przesileń w dobie wielkiej wojny północnej nastąpiło dziwnie prędkie i całkowite odprężenie. Wpływy dyplomatyczne W. Brytanji zapanowały w Petersburgu, ożywiony handel zdawał się gruntować między obu krajami erę trwalej przyjaźni. Dość nieoczekiwanie wybuchnął znów płomień wzajemnej rywalizacji za Katarzyny II, nieomal doprowadzając w dobie Sejmu Wielkiego do wojennego rozwiązania. Po kongresie wiedeńskim, który stał się widownią ostrego starcia pomiędzy „Agamemnonem królów“ a premierem W. Brytanji znów nastąpił kilkunastoletni okres względnej harmonji. Pojawienie się wojsk rosyjskich u wrót Konstantynopola w 1829 rozbudziło dawne podejrzenia i nienawiści. Po roku 1830 począł znów narastać antagonizm pomiędzy niedźwiedziem a wielorybem, rozgałęziając się i komplikując całym szeregiem zagadnień, od tarć pomiędzy liberalizmem a reakcją w życiu wewnętrznym państw europejskich, po Bosfor, Afganistan, Persję i Indje. Obawa przed ekspansją caratu stała się dominującą nutą polityki brytyjskiej i przeniknęła w nastroje szerokich warstw narodu¹⁰¹⁾. „Niemał wszyscy pałają tu nienawiścią przeciw Rosji“ — donosił z Anglii w 1835 Pozzo di Borgo¹⁰²⁾. Wojna krymska, jedyna jaką prowadziła Anglja w XIX w. w Europie, wywołana w pierwszym rzędzie ciśnieniem mas, nie osłabiła współzawodnictwa, które w różnych kształtach ciągnęło się w głąb XX wieku.

Formowanie się antagonizmu anglo-rosyjskiego znajdowało równoległe odbicie w odcieniach polityki W. Brytanji względem Polski. Pierwszy raz zatroszczono się nad Tamizą o losy Rzplitej zagrożonej pochłonięciem przez wzbierającą falę ekspansji rosyjskiej u schył

¹⁰¹⁾ C r a w l e y, *Anglo-Russian relations 1815—1840. The Cambridge Historical Journal 1929.*

¹⁰²⁾ M a r t e n s, *Recueil des traités et conventions conclues par la Russie. T. XI, Angleterre (1885), str. 60.*

ku wielkiej wojny północnej. Dyplomacja brytyjska pracowała wówczas po dworach północnych nad stworzeniem rozległego sojuszu antagonistów caratu dla ochrony zarówno „handlu i bezpieczeństwa dominjów brytyjskich” jak „pokoju i bezpieczeństwa chrześcijaństwa”¹⁰³). W obrębie tych zamierzeń znalazła się również Polska. W 1719 uczestniczyła W. Brytania w aljansie wiedeńskim, którego celem miało być wśród innych spraw chronienie Rzplitej przed wdzieraniem się wpływów rosyjskich. Poseł angielski Scott sekundował na sejmie warszawskim 1720 emancypacyjnym zamierzeniom polityki Augusta.¹⁰⁴) Analogiczna konjunktura powtórzyła się u schyłku stulecia. Po raz wtóry podjęła wówczas Anglja inicjatywę zgrupowania około siebie słabych państw na wschodzie Europy celem skutecznego zatamowania postępów Rosji. Właściwy twórca planów „systemu federacyjnego”, poseł brytyjski w Berlinie Ewart posiadał należyte zrozumienie roli, jaka musiała w nich przypaść Polsce i doкладаł starań dla zapewnienia stronnictwu patriotycznemu przewagi nad zwolennikami Rosji. Po raz pierwszy wyrażał dwór angielski życzenie wejścia z Rzplitą w bliższą łączność zarówno pod względem politycznym jak gospodarczym i traktował sprawę jej wewnętrznego wzmocnienia jako obchodzącą nie tylko Polskę, lecz wszystkich aliantów¹⁰⁵). Pitt w trakcie debat oczakowskich, malując obraz stosunków europejskich, zatroszczył się również o bezpieczeństwo Rzplitej. Ścisła łączność pomiędzy odczuciem niebezpieczeństwa rosyjskiego a sympatjami polskimi uwidoczniała się w dalszym ciągu w XIX wieku. Trudno o bardziej namiętne, zarazem zaś gruntowniej umotywowane oskarżenia polityki rosyjskiej, aniżeli słynna mowa Fergussona w obronie Polski w 1832, liczne wystąpienia Dudley’a Stuarta, oraz głosy innych mówców propolskich, oparte zresztą w dużej mierze na materiałach i argumentach dostarczonych im przez dyplomację Hotelu Lambert. Brytyjscy mężowie stanu, w których zamierzeniach leżało złamanie potęgi caratu, uznawali za najodpowiedniejszy po temu środek odbudowę Polski. Przekonaniu temu dał wyraz Statford Canning, wywnętrzając się w 1854 przed Wysockim, że nadeszła obecnie chwila naprawienia wielkiego błędu, jaki

¹⁰³) Chance, *George I and the Northern War* (1909), str. 334.

¹⁰⁴) Konopczyński, *Polska a Szwecja* (1924), str. 76 i n.

¹⁰⁵) Ewart do Bischoffswerdera 15 maja 1791. *Dropmore Papers* t. II (1894), str. 75. Zasadniczy memoriał Ewarta z 1790, formułujący podstawy „systemu federacyjnego” z uwzględnieniem roli Polski, ogłosił Dembiński, *Polska na przełomie*, str. 500 i n.

popęlniła w 1831 dyplomacja europejska, dopuszczając do zniesienia Królestwa Polskiego.¹⁰⁶⁾ Dwukrotnie myśl ta przybrała sprecyzowany charakter pod piórem Palmerstona. Z tem wszystkim trudno zaprzeczyć, że realny wysiłek W. Brytanji w kierunku odnowy państwowości polskiej dla zaszachowania caratu był minimalny. Jeżeli myśl ta pojawiała się niekiedy w sferach politycznych, to robiło to dziwnie mało dla nadania jej praktycznego znaczenia.

Niektóre przyczyny tego zjawiska zaznaczono powyżej; tu przyjdzie dorzucić momenty, wynikające ze stosunku do Rosji. Na pierwszym miejscu podkreślić należy fakt niezmiennie doniosły: oto antagonizm względem caratu nigdy nie był powszechnym, nigdy nie stanowił składnika mentalności politycznej całego narodu. Nie mówiąc o długich okresach w ciągu XVIII wieku, kiedy przyjaźń z Rosją, oparta na intensywnym handlu, uchodziła za kamień węgielny polityki brytyjskiej, nawet w chwilach ostrego zadrażnienia stosunków pomiędzy obu krajami carat znajdował zawsze w Anglii bezinteresownych obrońców. Pitt, wskazując w 1791 na zadzierzgujące się węzły głębokich przeciwieństw anglo-rosyjskich, nie znalazł wśród współczesnych należytego oddźwięku. Większość mówców w parlamencie z oburzeniem reagowała na myśl wypowiedzenia wojny państwu, które od lat uchodziło za naturalnego sprzymierzeńca Anglii, z którym łączyły ją najżywsze stosunki gospodarcze. Podobne wystąpienia nie zamilkły w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy antagonizm pomiędzy obu mocarstwami znajdował się w stadium coraz potężniejszego rozrostu. Grey żywił w latach dwudziestych przekonanie, że wzmocnienie caratu może stanowić groźbę dla całości Turcji, oraz bezpieczeństwa Polski i Niemiec, nie dotyka natomiast bliżej interesów W. Brytanji.¹⁰⁷⁾ Pogląd ten stanowił linię wytyczną jego polityki na stanowisku premiera reformistycznego gabinetu w 1830. „Głównem pragnieniem lorda Greya w stosunkach zagranicznych — pisała bliska mu żona ambasadora rosyjskiego w Londynie, słynna p. Lieven — jest pokój i dobre porozumienie z wszystkimi, szczególnie jednak z Rosją. Ta zasada polityczna przyjęta jest przez wszystkich whigów“.¹⁰⁸⁾ Jeden z ministrów jego gabinetu, lord Durskam, który w czasie powstania listopadowego zdobył sobie opinię gorącego przyjaciela Polski, wyprawiony w 1832 jako ambasador

¹⁰⁶⁾ P a w l i c o w a, *Ze starań o legję polską w początkach wojny krymskiej 1853—1854*. Kwart. Hist. 1932, t. I, str. 91.

¹⁰⁷⁾ T r e v e l y a n, Grey, str. 227.

¹⁰⁸⁾ G. R o b i n s o n, *Letters of Dorothea, Princess Lieven* (1902), str. 288.

do Petersburga, pracował gorliwie na tem stanowisku nad rozwiązaniem dzielących oba kraje uprzedzeń. „Bierzemy z Rosji — pisał — produktów jej ziemi i przemysłu za sumę 100 milionów rubli rocznie. Posyłamy jej za przeszło 60 milionów. Jesteśmy panami morza, potrafimy odciąć jej wszystkie środki wywozu towarów... W tych warunkach... powinniśmy umieć przybrać ton daleki od zaczepek i złośliwości, necechowany najwyższem zaufaniem w naszą siłę i wyższość“. Rozsiewane na terenie angielskim alarmy niebezpieczeństwa rosyjskiego nie trafiały mu do przekonania. „Potęga Rosji — zdaniem jego — była zawsze w wysokim stopniu przesadzana... Niema ona jednego składnika siły, który nie byłby bezpośrednio zrównoważonym przez odpowiadający mu hamulec słabości. Ludność cesarstwa rosyjskiego jest olbrzymia... jednakowoż jest ona rozproszona na 320.000.000 mil kwadratowych, i pozbawiona siły moralnej i jedności narodowej... Genjusz i duch rosyjski nie jest morskim... Potęga rosyjska jest faktycznie obronna“¹⁰⁹). Podobne niedocenywanie siły ekspansywnej Rosji znalazł Zamoyski u dwóch wpływowych polityków brytyjskich, liberała Johna Russella i konserwatysty Jamesa Grahama. „Ci dwaj ministrowie uznawali nieszczerść i ambitne zamiary Moskwy, ale nie byli niemi tyle, ileby należało, stroskani. Roją sobie, że handel, drogi żelazne, postęp nieustanny we wszystkim zaprowadzi wolność, zatrzyma Moskwę, nie pozwoli jej swego jarzma nad ludami narzucić“¹¹⁰). Premier rządu liberalnego, Melbourne, w najczulszym tonie zapewniał ambasadora carskiego Brunnowa, że przyjaźń względem Rosji stanowi historyczną tradycję whigów, przekazaną im przez Foxa. „Z pośród wszystkich mocarstw Anglja najbardziej potrzebuje Rosji dla utrzymania w równowadze ambicji Francji“. Sympatjom rosyjskim whigów odpowiadały nie mniej gorące uczucia względem caratu po stronie niektórych torysów. Wellington, obejmując w 1834 tekę spraw zagranicznych, rozpoczął od oświadczenia Brunnowowi, że Anglja i Rosja winny pozostawać na najbardziej przyjaznej stopie¹¹¹). Rządzący w latach 1841—46 konserwatywny gabinet Peela i Aberdeena za jedno z najważniejszych swych zadań uważał ugruntowanie trwałej harmonii pomiędzy obu narodami. Aberdeen, który w okresie wojny wschodniej 1828—29 nastrojony był wobec Rosji nieufnie i lękał się o całość Turcji, jako szef rządu w przededniu wojny krymskiej w krótko

¹⁰⁹) Chester W. Now, *Lord Durkam* (1929), str. 285—87.

¹¹⁰) *Jenerał Zamoyski* VI, 10.

¹¹¹) *Martens, Recueil* XI, 56, 166.

przeciwem znajdował się usposobieniu. „Dla Anglii — tłumaczył Zamoyskiemu — Moskwa nie jest nieprzyjacielem, którego by jej trzeba obalić, jest to przeciwnie potęga pożyteczna, przeciwważąc potęgę Francji“¹¹²). Replika jego przeciw lordowi Lyndhurst, który wzywał gwałtownie do obrony wolności Europy przed caratem, zjednała mu gorący poklask Leopolda Belgijskiego. „Rosja stanowi niebezpieczeństwo dla Wschodu — pisał król — skoro zaś w sposób wysoce nieroztropny doprowadziła do kryzysu, jest rzeczą naturalną, że mocarstwa zachodnie chcą niebezpieczeństwo to zmniejszyć. Rosja nie stanowi niebezpieczeństwa dla zachodniej Europy“¹¹³). Zbliżone stanowisko dzielił członek gabinetu wojennego Palmerstona, ks. Argyll, który uważał, że radykalne unicestwienie potęgi rosyjskiej nie leży na linii bezpośrednich interesów Anglii; Rosja jako potęga morska może zagrażać państwu skandynawskiemu, nie będzie jednak nigdy w stanie współzawodniczyć poważnie z mocarstwami Zachodu.¹¹⁴). Najzarliwiej jednak kruszyli kopję w obronie angielsko-rosyjskiej przyjaźni radykalni ekonomiści z szkoły manchesterkiej, w których oczach rosyjski rynek zbytu ważniejszym był aniżeli argumenty wielkiej polityki. W latach trzydziestych, gdy społeczeństwo brytyjskie wstrząsał dreszcz słynnych „panik“ z powodu raptownej ekspansji caratu, ogłaszał Ryszard Cobden swoje pisma publicystyczne, w których wyśmiewał przepowiednie rosyjskiego panowania nad światem i starał się dowieść, że pomiędzy W. Brytanią a Rosją niema sprzecznych interesów. Cóż bowiem wysuwają przeciwnicy caratu? Tego rodzaju momenty, jak ograbienie Turcji, ataki na Polskę, intrygi w Persji, złe zamiary względem Szwecji, zdobycze w Gruzji „sprawy, w których mniej jesteśmy zainteresowani, aniżeli w walkach, toczących się obecnie w Texas pomiędzy Amerykanami a Meksykańczykami“. Stanowisku temu pozostał wiernym w okresie wojny krymskiej, dowodząc, że agresywna polityka Rosji była wynikiem osobistego charakteru Mikołaja, nie zaś woli narodu, gdyż „Rosjanie z natury są może najmniej wojowniczym narodem na świecie“¹¹⁵). Sekundował mu Bright, twierdząc na przekór olbrzymiej większości opinii, że „niebezpieczeństwo rosyjskie jest urojeniem“¹¹⁶).

¹¹²) *Jeneral Zamoyski* VI, 27.

¹¹³) *Balfour, The Life of Aberdeen* II, 239.

¹¹⁴) *Argyll, Autobiography* I, 492.

¹¹⁵) *Cobden, The political Writings* (1903), I, 182, II, 487.

¹¹⁶) *Travelyan, Bright*, 227.

Niedoceniając agresywności Rosji, lub pragnienie wejścia z nią w zażyłe stosunki ze względu na płynącą stąd korzyść polityczną i gospodarczą musiało odbić się odpowiednio na ustosunkowaniu się do Polski. Grey, nie przestając jej darzyć osobistą życzliwością, z całą świadomością nie podjął w 1831 najmniejszego wysiłku dla przyścia powstaniu z pomocą. Dopiero gdy po jego stłumieniu Mikołaj tem bezwzględniej począł mącić sprawę belgijską, odczuł premier brytyjski spóźniony żal, że w trakcie walki nie wysłał floty na Bałtyk.¹¹⁷⁾ Przyjacielem teoretycznym Polski pozostał również Durkam i w czasie swojej ambasady petersburskiej wyzyskał niejedną sposobność, by interwenjować w obronie Kongresówki; równocześnie jednak przeciwdziałał z całą siłą antyrosyjskiej propagandzie emigracji polskiej na terenie Anglii, oburzał się na niepotrzebne jego zdaniem straszenie opinii niebezpieczeństwem rosyjskiem, zaś o wydaniem przez Urquhardta przy pomocy Polaków „Portfolio“, mieszczącym kompromitujące dokumenty polityki carskiej pisał, że pod pozorami autentyczności mieści ono „masę niedorzecznej gadaniny, nacechowanej ignorancją i fałszem“¹¹⁸⁾. Russell, nie zdobywszy się na prawdziwe zrozumienie niebezpieczeństwa ze strony caratu, nie zdobył się również na program Polski niepodległej. W dobie powstania styczniowego padły z ust jego w rozmowie z Wł. Czartoryskim twarde słowa: „Zrobiliście dużo, by zasłużyć na sympatię i wzbudzić zainteresowanie, nie dosyć jednak, aby was już uznano za naród“.¹¹⁹⁾ Ideałem jego pozostała uposażona w zdobycze narodowe Kongresówka pod berłem Rosji. Wellington uważał odebranie Królestwu konstytucji po 1831 za akt najzupełniej legalny. Dla rusofilskich torysów typu Aberdeena pragnienie ugruntowania „serdecznej przyjaźni“ z Rosją łączyło się z szczerem postanowieniem zaniechania wszelkich „głupstw polskich“. Peel zdobywał się na wystąpienia w obronie Polski ze względu na sytuację parlamentarną, jednakowoż prawdziwe jego uczucia znajdowały wyraz w serdecznych wynurzeniach wobec Brunnowa, oraz we wznieśionym w 1844 na bankiecie Kompanji Rosyjskiej toaście na cześć „wiecznej przyjaźni pomiędzy W. Brytanią a Rosją“¹²⁰⁾. Najbardziej radykalne konsekwencje wyprowadzał z swojego rusofilstwa Cobden, wypowiadając jednym tchem obok pochwał Rosji najbardziej uwłaczające na-

¹¹⁷⁾ Trevelyan, Grey, 355.

¹¹⁸⁾ Chester W. Now, Durkam 291 i n.

¹¹⁹⁾ Wł. Czartoryski do Rządu Narodowego 26 maja 1863. Rp. B. Cz.

¹²⁰⁾ Martens XI, 56, 204, 233.

paści pod adresem Polski, na jakie się zapewne zdobyła publicystyka angielska. Bez względu na różnicę odcieni stwierdzić należy jedną prawdę ogólną: oto sprawa odbudowy Polski nie mogła stać się powszechnie uznanym postulatem brytyjskiej racji stanu, jak długo tylu polityków rozmaitych obozów uważało za wskazane szukać porozumienia z jej śmiertelnym wrogiem.

Większą jeszcze niespodziankę aniżeli zakorzenione szeroko rusofilstwo stanowi w życiu politycznym Anglii XIX w. inne zjawisko. Oto mimo dotykającego najżywotniejszych interesów brytyjskich wiekowego antagonizmu z caratem, brakowało jej mężów stanu, dla których zwalczanie Rosji byłoby niezmienną linią wytyczną działania. Jedyny może wyjątek stanowił głośny Urquhardt, który całe życie poświęcił zmaganiu się z wpływami rosyjskimi. Przeświadczony głęboko, że Rosja reprezentuje w życiu międzynarodowym pierwszy krok zła, że celem jej jest stopniowe zdemoralizowanie Europy dla ugruntowania wszędzie swojej wszechwładzy i dopięcia głównego zamierzenia, jakim był rozbiór Porty, przez kilkadziesiąt lat głosił swoje idee z namiętnością fanatyka, zarazem jednak zaciętrzewieniem manjaka, który tracił stopniowo poczucie realnych stosunków, na każdym kroku dopatrywał się intrygi rosyjskiej i przestawał być traktowany na serio ¹²¹⁾. Taki człowiek posiadał oczywiście dla sprawy polskiej zrozumienie i niejednokrotnie angażował się za nią; niemniej Polska zajmowała w jego systemie antyrosyjskim miejsce po Turcji, po roku zaś 1849 zdaje się również po Węgrzech. Poza tym jedynym działaczem, którego rola polegała raczej na propagandzie, aniżeli tworzeniu realnych rozstrzygnięć politycznych, trudno znaleźć konsekwentnych od pierwszej do ostatniej chwili antagonistów caratu. Zanim Pitt Młodszy uświadomił sobie związek, zachodzący pomiędzy parciem rosyjskim ku Morzu Czarnemu a panowaniem Anglii nad Gangesem, był on takim samym wyznawcą tradycyjnej przyjaźni swego kraju z Rosją, jak cały szereg poprzedników. Przedmiotem jego polityki w chwili wybuchu wojny wschodniej w 1787 było wskrzeszenie dawnego „koncertu północnego“, w którym Anglia dzieliła się zgodnie wpływami nad Bałtykiem z Rosją. Podług własnych jego słów chodziło mu przede wszystkim o „serdeczny i trwałe związki z Rosją“. Wobec posła carowej Woroncowa szafował zapewnieniami, że nie zamierza się przeciwstawiać zdobyczom rosyjskim na Tur-

¹²¹⁾ Robinson, David Urquhardt (1920).

cji, wystąpienie Gustawa III do walki z Katarzyną przejęło go nieśtajonem niezadowolaniem ¹²²⁾). Dopiero z rozwojem wypadków i pod oddziaływaniem Ewarta rozbudziło się w nim pragnienie ratowania Porty i innych zagrożonych ekspansją caratu państw na wschodzie Europy, które po nieudanej próbie 1791 roku dość łatwo ustąpiło miejsca kooperacji z Rosją. Analogicznym wahaniom ulegała także wielkiego przedstawiciela orjentacji antyrosyjskiej w XIX wieku, jakim był Palmerston. W ciągu długich lat swojej kariery ministerjalnej jak nikt inny miał możliwość poznania rozlicznych terenów krzyżowania się i ścierania dążeń obu państw. Jego osobistym dziełem była w dużej mierze wojna krymska, która uwolniła Europę od ciężającej nad nią zmory panowania rosyjskiego. Z tem wszystkim wiedziony właściwym mu brakiem stałych zasad w polityce zagranicznej, wiązał się z Rosją, ilekroć nakazywała mu chwilowa korzyść bez najmniejszego skrupułu. W 1840 nie tylko zniweczył przy jej pomocy widoki Francji na Bliskim Wschodzie, ale dorównywał na punkcie czułości wobec ambasady carskiej swym najbardziej rosyjskim kolegom ¹²³⁾). W pierwszych miesiącach rewolucji 1848 ręką w rękę z dyplomacją rosyjską pracował nad zlikwidowaniem sprawy polskiej, używszy na dobitkę jako narzędzie tej polityki w Berlinie takiego antagonistę caratu, jak Stratford Canning. W listach jego uderzająco niejednokrotnie mało oczekiwane wynurzenia na temat łączących oba państwa głębszych węzłów. W 1847 dowodził, że „serdeczne i bliskie porozumienie pomiędzy Anglią i Rosją jest rzeczą istotną dla interesów obu krajów“ ¹²⁴⁾). W 1853, ubolewając nad agresywnością caratu na Wschodzie, dawał zarazem wyraz przekonaniu, że dobrze zrozumiana polityka rosyjska posiada ważną i pożyteczną funkcję do wypełnienia w systemie europejskim, natomiast wojna pomiędzy Rosją a Anglią żadnemu z tych krajów nie przyniosłaby korzyści ¹²⁵⁾). Z podobnego materiału nie mógł powstać wskrzesiciel Polski. Z pośród wszystkich sterników polityki brytyjskiej w XIX wieku Palmerston najsilniej niewątpliwie odczuwał znaczenie polskiego atutu w grze międzynarodowej. Dowodzą tego nie tylko jego plany w dobie wojny krymskiej i powstania styczniowego, ale codzienne starania o utrzymanie dobrych stosunków z emigracją polską i chęć równoważenia przejawami życzliwości oso-

¹²²⁾ Holland Rose, *Pitt and the National Revival* 489 i n.

¹²³⁾ Martens XI, 165.

¹²⁴⁾ Palmerston do Bloomfielda 23 stycz. 1847. Bulwer III, 331.

¹²⁵⁾ Palmerston do Sidney Herberta 21 wrześ. 1853. Ashley II, 39.

bistej szorstkich nieraz wystąpień oficjalnych. „Dla Polaków — świadczy Koźmian — przystęp do niego był łatwiejszy; troskliwie wypytywał się o stan naszego kraju; wzywał pomyślniejszych okoliczności; szturmował do ministra skarbu o żołąd dla wygnańców; z prywatnej swej kasy biegł użyżać pomocy w nagłych i nadzwyczajnych zdarzeniach, imieniem swoim pozwalał wojować po afiszach ogłaszających zabawy na rzecz wychodźców... Dawał Polakom prace i hojnie płacił, wysyłał ich w tajemniczych misjach; w Turcji utrzymywał oficerów naszych kosztem angielskim; zgola, jeżeli w mundurze był Moskałem, to w cywilnej sukni stawał się dobrym Polakiem“¹²⁰). Od oportunistycznego rezerwowania sobie siły polskiej na wypadek zawikłań europejskich do konsekwentnego forsowania odbudowy Polski — przepaść ogromna.

Dokończenie nastąpi.

¹²⁰) Koźmian I, 56.

ZADANIA SŁUŻBY ZAGRANICZNEJ

I.

Niebrak określeń poszukujących istoty i zadań służby zagranicznej.

Za klasyczną uchodzić może formuła *Pradé Fodéré*: „Dyplomacja jest sztuką reprezentowania rządu i interesów swego kraju przy rządach... obcych, baczenia by prawa, interesy i godność ojczyzny nie były nazewnątrz zapoznane, zarządzania sprawami międzynarodowymi i... prowadzenia... rokowań politycznych“. Inna, krótsza definicja tegoż badacza głosi: „dyplomacja, to reprezentowanie, informowanie i negocjowanie“. Obie obrazują w sposób dosyć pełny zadania służby zagranicznej od strony niejako technicznej. Polega ona w praktyce rzeczywiście przede wszystkim na symbolicznej obecności przedstawiciela pewnego państwa przy oficjalnych momentach życia innego narodu, na obserwowaniu i zestawianiu ważnych zdarzeń toczącego się przed jego wzrokiem dziejowego procesu obcego kraju, wreszcie na przeprowadzaniu — w bieżących staraniach lub w bardziej uroczystych „negocjacjach“ — spraw, jakie wysuwają rząd ojczysty lub potrzeby obywateli. Tak więc oba określenia analizują zgodnie ze stanem rzeczy zasadnicze kierunki działalności dyplomatycznej i konsularnej, przyczem odcinają się wyraźnie trzy główne jej gałęzie: przedstawicielstwo, administracja i polityka.

Trudy i troski ludzi zajmujących się służbą zagraniczną — to przecież jednak tylko kuchnia wewnętrzna. Inne przeto definicje starają się sięgnąć głębiej, dotrzeć do sedna zagadnienia. ująć cele właściwe całej roboty. Spotykamy tutaj najczęściej dwie mdłe opinie. Według pierwszej polityka zagraniczna ma zapewnić *rozwoj stosunków między narodami*. Byłaby jednak w takim razie rodzajem *perpetuum mobile*, puszczanem w ruch z niewiadomych powodów. Pracowałaby zaś albo dla pracy jako takiej, albo dla wytworzenia stanu rzeczy, którego nieodzowność wymagałaby odręb-

nego dowodu. Formuła bierze zatem wyraźnie środek za cel; polityka zagraniczna wytwarza węzły międzynarodowe, buduje sieć dróg zbieżnych i łączących, czyni to jednak w myśl pewnych racji, czyni wtedy, tam i w tym stopniu, w jakim naczelnie jakieś wskazania wysiłek podobny nakazują.

Druga definicja głosi, że cel polityki zagranicznej leży w u t r z y m a n i u p o k o j u. Ten sam Pradé Fodéré pisze np.: „Zadanie dyplomacji — to zapewnienie pomyślności narodów przez pokój i dobrą harmonję między krajami oraz bezpieczeństwo i godność każdego z nich“. — Pogląd ten, powtarzany niemal co dnia w rozmaitej słownej krystalizacji, odzwierciadla jednak tylko postulat moralny. Historyczna natomiast rzeczywistość, wykazuje na przestrzeni wieków, że dwa bieguny — wojna i pokój — przyciągały z równą siłą bloki czynów poszczególnych państw w zakresie polityki zagranicznej. Nic się na to nie poradzi: wojnę przygotowywały nawewnątrz i na zewnątrz Włochy aż do swego zjednoczenia, ku konfliktom zbrojnym szedł świadomie, stosując kilkustopniowe przewidywania, Bismark, przez lat blisko dziesięć. Potem zaś tolerował wezbranie rozjątrzeń i wybuch starcia na Bałkanach, zdecydowany równie na bezpośrednią neutralność, jak na mocarstwowe zyski z cudzego upływu krwi. I nasi czołowi przedstawiciele wołali z mądrą intuicją przez lat sto:

„Błagamy Cię, Boże cudów,
o wojnę, wojnę ludów“.

Przykłady możnaby zresztą mnożyć w nieskończoność. Suma bowiem zabiegów o walkę zbrojną równa się na arenie międzynarodowej sumie wysiłków pokojowych, zwłaszcza, jeśli w pierwszą wliczyć słusznie akcje pozorne i taktyczne, oraz operacje podżegawcze, wpłatające w spory innych przy zachowaniu swobodnej ręki. Nie można przytem twierdzić, by droga ku wojnie nie należała do narzędzi celowej dyplomacji. Potępiana przez etykę, dozwolona prawem — dawała bowiem często zamierzone wyniki. Są takie skorupy krzywdy lub takie zastarzałe bezsensy z punktu widzenia układu życiowych sił, — że przeciąć je może tylko walka. Są też niestety takie gorączki, takie chorobowe narosty, takie brutalne parcia, że rozpalają wokół siebie pożar, który o tyle przynajmniej jest racjonalny, — że niszczy je same. W żadnym jednak razie nie można przyjąć zasady, jakoby polityka zagraniczna służyła tylko pokojowi. Wyraża ona pium desiderium, lecz co innego mówi — prawda.

Oświecenie historyczne każe więc przyjmować jedynie cum grano salis dytyramby układane na cześć dyplomacji przez Wł. d'Ormesson czy Sorela. Pierwszy podnosi, że przedewszystkiem dyplomaci umieją patrzeć na zagadnienie dziejowe z lotu ptaka, chwytając ich współzależności oraz budować hierarchję, strzec się przed pierwiastkiem namiętności, unikać rozdrażnień polemicznych; opowiada się tedy za zwiększeniem pola działania dyplomacji jako kolegium fachowców. Tkwi w tych uwagach pewne nieporozumienie: dyplomaci są niewątpliwie lepiej przygotowani niż dziennikarze, czy nawet parlamentarzyści do spokojnego i metodycznego załatwiania spraw międzynarodowych. Nic to jednak nie mówi o ich faktycznej robocie. Aparat służby zagranicznej jest bowiem maszyną przez którą można ciskać te czy inne, o rozmaitej sile i kierunku prądy dążeń. Zależy więc w ostatniej linii od impulsów ojczystych, a głównem jego zadaniem jest nie co innego, jak ich urzeczywistnianie. Owo — zresztą naogół bezsprzeczne — umiarkowanie dyplomacji wtedy zatem tylko daje rękomię dostateczną, o ile za niem stoi wola umiarkowania danego kraju i jego naczelných decyzji. Za przykład niech służy depesza Emska: Bismarck znał aż do najdrobniejszych odcieni sztukę wynajdowania płaszczyzn porozumienia. Wcale go to jednak nie krępowało i nie kierowało ku ugodowości w r. 1870. Wolą jego była wówczas wojna; wyszukał więc płaszczyznę ostrego spięcia, z której wybuchła. Wogóle globalne uważanie „ducha dyplomatycznego“ za coś równoznacznego z nastawieniem wewnętrznem ku rozumnemu rozgraniczaniu i dwustronnemu obniżaniu pretensji, za jakąś elektrolizę układowego kompromisu nie we wszystkich wypadkach wytrzymuje próbę sprawdzenia.

Sorel wywodzi podobnie: „Zależnie od tego, czy siły są oceniane z większą lub mniejszą trafnością i szerszem ogarnięciem, czy ludzie wazący je patrzą głębiej w przyczyny, dalej w skutek, rachują się mniej z faktami przypadkowemi a więcej ze stałemi warunkami polityki państw i narodów, traktaty są mniej lub więcej trwałe“. Gdzież jednak szukać przykładów takich dzieł dyplomatycznych, będących owocem głębokich studjów beznamiętnych i pragmatycznych, z unikiem pokusy bezwzględnego wykorzystania chwilowej choćby konjunktury? Czyż trwałe traktaty zarówno umiarkowane jak jawne imperjalistyczne nie były wyrazem czego innego, a mianowicie prostego stanu sił w zestawieniu z dążeniami kontrahentów? Czyż traktat wiedeński — typowy objaw ugodowości, typowo również długotrwały — wsparł się w istocie na czemś innem, niż wyczerpa-

nie czy niechęć do niepewnej walki ze strony dwóch bloków, ekspansywnego rosyjsko-pruskiego i obronnego angielsko-austriacko-francuskiego? Któż wykrawając granice — łupy, patrzył wówczas głębiej w „przyczyny“ i „skutki“ lub w stałe warunki polityki państw i narodów? Brano tylko w rokowaniach pod uwagę dążenia i siły. Podobnie traktat berliński, noszący analogiczne znamiona był kombinacją oszczędnego zadawalniania apetytów przedewszystkiem Rosji i Austrii, dlatego, że żelazny i groźny rozjemca, Cesarstwo Niemieckie, nasycone w pełni, a mające niebezinteresowną aprobatę W. Brytanji, bez naukowych dociekań rozdzieliło sporne dziedziny. Tam, gdzie siły realne to nakazują, zdobywa się zatem polityka zagraniczna na miarkowanie interesów i popędów. Gdzie zaś brakuje zapór i przeciwwagi, gospodaruje silny na zasadzie własnych możliwości, znacznie swobodniej i bardziej zaborczo. Nie można przytem twierdzić zgóry, iż takie pełne przeprowadzenie ambicji i apetytów prowadzi zawsze do wyników doraźnie tylko szczęśliwych. Rozbiór Polski — rozwiązanie chyba dostatecznie skrajne, utrwalone na wiek zgórą — winno ostrzegać przed tego rodzaju mentorskimi i pustymi zdaniem.

Z socjologizujących prądów myśli płynie określenie polityki zagranicznej L. Bourgeois: ma być ona dostosowaniem postępowania narodów do praw rządzących ich życiem. Definicja ta wychodzi z błędnych założeń, o ile ma na uwadze jakieś niezmiennie prawa. W nauce o człowieku i jego dziełach niema miejsca na nieruchome mechaniczne zespoły przyczyn i skutków. Dane zupełnie obiektywne jak warunki geograficzne, zasoby gospodarcze, czynniki demograficzne, w licznych swych wyrazach i selekcjach, wreszcie układy organizacyjne załamują się bowiem w odmienne promienie rzeczywistości zależnie od tego, co ludzie z nich zrobić chcą i potrafią. Cóż dopiero mówić o składnikach nawpół tylko wymiernych, jak psychika narodów, tradycje i t. p. Rozchylenia między „możliwością“ a „dopełnieniem“ będą zawsze w życiu krajów wielorakie. Moc twórcza człowieka pozostaje bowiem ostatnią instancją w wyzyskaniu zasobów i warunków.

Jeżeli jednak określenie L. Bourgeois uważać tylko jako wskazówki, nie zaś jako stwierdzenie i jeśli wprowadzi się doń poprawkę, wskazującą na pierwiastek dowolności humanistycznej — to rzuci światło na jedno z zadań służby dyplomatycznej. Polityka zewnętrzna winna bowiem stać na gruncie założeń istniejących. Winna skupić i obliczyć dane będące w jej dyspozycji. Ziemia, człowiek, zdo-

byty przezeń kapitał — oto cyfry, któremi ma operować. Musi jednak równocześnie pamiętać, że są to cyfry nieustalone i płynne, bo mówiące tylko w najgrubszym przybliżeniu o *zapasie energii*, którym naród rozporządza. Są to pozatem elementy, dające jedynie podstawy do obliczania środków a w mniejszej mierze celów państwowości. W dyplomacji zasada „mierz siły na zamiary a nie zamiar według sił“ — nie może być zgóry odrzucona. Nie może — dlatego właśnie, że istnieje potrzeba stawiania narodowi wymagań i nakazów, że w miarę podejmowania prac rośnie jego prężność wewnętrzna. I w tem zatem ograniczonym zastosowaniu — formuła L. Bourgeois okazuje się niezadawalniająca.

Wyraźnie w krzywym kierunku idą wreszcie polskie określenia M. Sokołowskiego („Polityka handlowo-traktatowa“ w książce „5 lat na froncie gospodarczym“, tom I) oraz prof. Wł. Konopczyńskiego („Polityka zagraniczna“ w pracy „Przyczyny upadku Polski“ Kraków 1918). Warto zaś o nich wspomnieć, bo są charakterystyczne dla mimowolnego, niemal instynktownego, niedoceniań u nas właściwej funkcji polityki zagranicznej.

M. Sokołowski nie podaje żadnej formuły pozytywnej. Stawia tylko tezę: „Polityka zewnętrzna winna być na usługach polityki wewnętrznej, która jest podstawowym wyrazem konieczności państwowych“. Niebezpieczne to zdanie. Rozdziela bowiem gałęzie pracy państwowej w jakimś rzucie poziomym, przeciwstawiając mglistemu ogólnemu pojęciu „polityki wewnętrznej“ jedynie „politykę zagraniczną“. Otóż segregacja właściwa nakazuje pionowe szeregowanie funkcyj publicznych, a wtedy pozostaje właściwe ich ustopniowanie. Polityka wojskowa np. wyodrębni się wówczas od innych, a stanie blisko i na tym samym poziomie wagi państwowej, co służba zagraniczna. Odrzucić należy dalej z całą stanowczością twierdzenie o stosunku polityki zewnętrznej do wewnętrznej. Pierwsza nie może być „na usługach“ drugiej. Nie znaczy to, by pewne wewnętrzne przesłanki nie wchodziły w grę jako współczynniki przy wyznaczaniu zadań służby zagranicznej. Takim składnikiem celów polityki zewnętrznej są np. elementy narodowościowe oraz ekonomiczne. Polityka ta jednak nie może nigdy ze stosunków wewnętrznych zbudować całości swoich kierowniczych dyrektyw. Co więcej, nie może z nich wysnuć najważniejszych swych przesłanek. Takie bowiem kategorie żądań, jak bezpieczeństwo lub potrzeby rozwoju — dałyby się jedynie częściowo lub pośrednio, a zawsze w sposób wysoce nie-

doskonały, wywnioskować z przebiegów spraw wewnętrznych. Pewne wreszcie procesy społeczne muszą być z całą świadomością odgraniczone od toku akcji zagranicznej. Polityka wyznaniowa, socjalna, ustrojowa, a przede wszystkim wewnętrzno-partyjna ma w wyjątkowych tylko wypadkach i to niewiele do powiedzenia w rzeczach polityki zewnętrznej. Mieszanie tych dziedzin jest naogół jedynie szkodliwe, przynosi zamęt, staje się powodem załamań i grubych błędów. Tak więc polityka zagraniczna posiada z natury rzeczy własne sprawdziany podstawowe, z których snuje ze ścisłością logiczną myśl swą i czyn, a nie może podlegać obcym sobie, a znacznie mniej jednolitym, bo płynącym z rozmaitych stanowisk i z różnych dążeń i interesów, podszeptom polityki wewnętrznej. Odwróceniem do góry nogami prawdziwego stanu rzeczy byłoby stąd również uznanie, iż polityka wewnętrzna stanowi „podstawowy wyraz konieczności państwowej” w jakimś przeciwstawieniu do malej przybudówki — polityki zagranicznej danego państwa. Polityka zagraniczna, więc to, co z natury rzeczy ogarnia całość zespołu narodowego, co wznosi się z fundamentów zasadniczych i mało zmiennych, co operuje blokami interesów i dążeń najrozleglejszych, najmniej właśnie w życiu państwowym zawiera domieszek wtórnych, zbliża się do pojęcia „podstawowej konieczności” i zasługuje w pierwszym rzędzie na niestrudzoną pieczę.

Prof. Konopczyński operuje także rozróżnieniem polityki wewnętrznej i zagranicznej. Pierwsza „ma za zadanie wyzyskiwać siły domowe, gospodarcze i społeczne — na dobrobyt i potęgę całości państwowej”. Druga „ma dla tegoż celu wyzyskać życzliwość przyjaciół i słabość nieprzyjaciół”. W takim sformułowaniu pogląd prof. Konopczyńskiego zdaje się więc mówić o metodzie działania dyplomacji. Teza jednak jego — zawiera błędne założenie, a ponadto istotne przeoczenie. Błędem jest bowiem aprioryczny podział państw na „przyjaciół” i „nieprzyjaciół”. Nawyk do takiego ujmowania stosunków z ościennymi narodami należy do naiwnych, a bardzo szkodliwych chwytów myślowych. Usztywnia przede wszystkim dane niezmiernie skomplikowane i zmienne; cecha „przyjaźni” i „nieprzyjaźni” ewoluje bowiem nieraz szybko w czasie, a nadto specjalnie ze względu na przedmiot rozpatrywany czy uzgadniany. Zawiera dalej silne zabarwienie uczuciowe, które nie odpowiada żądaniom ścisłego obrachunku, obowiązującego na terenie międzynarodowym jako zasada metody pracy. Nie same nastroje, lecz siły, interesy i dążenia, których nastroje są tylko odzwierciedleniem, łączą lub dzielą narody, a je-

dynym sprawdzianem jest dla oceny tych splotów każdorazowa prawda rzeczywistości. Umiejętne zaś poruszanie i wygrywanie momentów dotyczących własnej i obcej mocy lub pragnień daje jedyne naprawdę owocne wyniki. Służba zagraniczna nie ogranicza się więc bynajmniej do zużytkowywania „życzliwości przyjaciół” i „słabości nieprzyjaciół”. Ma przeciwnie głównie — „wyzyskiwać siły domowe, gospodarcze i społeczne” oraz istniejące zbieżności interesów i dążeń między państwami. Idzie przytem w tym kierunku nieraz tak daleko, że prowadzi grę zapomocą częściowych, pozornych lub wręcz fikcyjnych walorów, lecz w imię ich stara się zawsze występować.

Nie mnożmy pozycyji w tym katalogu określeń zadań polityki zewnętrznej. Dały nam one niewiele: znośną charakterystykę typu zabiegów codziennych w służbie zagranicznej, nieco doktrynalne życzenia pod adresem celów akcji zewnętrznej państw (pokój, rozwój stosunków międzynarodowych), nie zasłużone pochwały na rzecz fachowców, wysnute przez zerwanie w myśli związku istniejącego między nimi a ich mocodawcami, pseudo-naukową definicję, mającą udowodnić jakieś „spizowe prawa”, którym podlegają styczności narodów, wreszcie mało szczęśliwe próby rozgraniczenia polityki wewnętrznej od zagranicznej.

II.

Gdzież jednak źródło bilansu tak ujemnego? Pomijając umyślne lub podświadome nieszczerości, pomijając rzutowanie życzeń nie liczących się z tem, co istnieje — wskazać należy na jedną wyraźną przyczynę zjawiska: na błąd metody. Żadna z podanych formuł nie wychodzi mianowicie z prostego założenia, iż miernikiem zadań polityki zagranicznej mogą być tylko podmiotowe, za każdym razem inne, czynniki, kształtowane pod wpływem konieczności życiowych danego państwa. Pozostawiając zaś powyższą sprawę na uboczu traci się podstawę do owocnego rozmyślenia nad źródłami i zasięgiem polityki zewnętrznej.

Przyjmijmy więc założenie, iż styczności z zagranicą dyktuje każdemu państwu suma jego dążeń zwróconych nazewnątrz a więc suma jego impulsów, pozostających niejako poza granicą samowystarczalności. Całość społeczna zwana „państwem”, lub przy mocniejszym zaakcentowaniu momentów pozaprawnych „narodem”, znajduje bowiem przecież wokół siebie inne jednostki o tej samej naturze. Nie może więc żyć w izolacji, bo powstają w niej samej rozmaite potrzeby i wchodzące już w obręb możliwości urzeczywistnienia dążenia, które

rych przedmiotem są ościenne społeczne całości. Sprawa przedstawia się więc tak samo w zespole narodów, jak w zespole jednostek. Osamotnienia niema; mamy zaś do czynienia z mocnymi i różnorodnymi prądami współzawodnictwa i współdziałania.

Drugie nasze założenie oprze się na poglądzie, że istnieje tożsamość zasadnicza sytuacji państwa w zbiorowisku narodów i jednostki w społeczeństwie. Punkt ten przedstawia znaczną doniosłość heurystyczną, bo pozwala wnikać głębiej w rodzaje dążeń, charakteryzujących stosunek państwa do zagranicy — na podstawie analizy dążeń jakie ujawnia jednostka względem swego środowiska. W niczem przytem nie umniejszy wartości tej metody fakt, że jednostka jest całością biologiczną i psychiczną, a państwo jedynie tworem socjologicznym. Nie umniejszy jej również okoliczność, że jednostka podlega ścisłym przymusom prawnym, a państwo posiada prawną suwerenność. Wystarczają bowiem dwa momenty do mocnego uzasadnienia metody rozpatrywania z tego samego punktu widzenia dążeń odśrodkowych narodu i jednostki. Naprzód — sytuacja obu w stosunku do szerszego środowiska jest niemal taka sama. Powtóre — naród, podobnie jak jednostka, rządzi się czynnikami psychicznymi, bo określają jego postępowanie w ostatecznej analizie ludzie, wyłącznie i tylko ludzie.

Znaczenie drugiego założenia jest tem większe, iż psychologia a raczej jej pogranicze wchodzące już formalnie często w obręb socjologii — zajmowała się w ostatnich latach wiele i wcale szczęśliwie sprawą klasyfikacji dążeń. Po okresie wyszczególniania pożądań, których naliczono kilkadziesiąt, przyszły próby redukowania ich liczby. Tak doszedł Thomas, uzyskując naogół w świecie naukowym duże powodzenie, do czterech stałych i podstawowych motywów postępowania ludzkiego. Byłyby nimi: pożądanie bezpieczeństwa; nowych możliwości, wzajemności, wreszcie uznania. Kategorie te uważa Thomas za niewymienne między sobą.

Pragnienie bezpieczeństwa przeciwstawia się nawet pragnieniu nowych doświadczeń, ruchu, zmiany, wystawiania się na niebezpieczeństwo, niestalości; wyraża zaś ostrożność, zachowawczość, lecz również małą samodzielność i zdolność twórczą. Pragnienie uznania szuka wyróżnienia wogóle, a w zaje m n o ś c i — specjalnego zbliżenia do pewnych jednostek. Do stateczne zaspokojenie wszystkich pożądań stanowi pełną indywidualność, a przewaga jednego ich typu decyduje o charakterze osobnika.

III.

Klasyfikacja powyższa dążeń jednostki, choć śmiała i przenikliwa, nie może w pełni zadowolnić. Z trudem bowiem dałyby się zmieścić w jej ramach požądania biologiczne, jak chęć ugaszenia głodu, czy żądzy płciowej. Zupełnie zaś za jej marginesem pozostają instynkty społeczne, jak dążenie do współdziałania, podporządkowania się lub przewodniczenia, praworządności, ofiarności i t. p. A nie da się ich w żadnym razie uważać za odgałęzienie pragnień bezpieczeństwa, ekspansji, wzajemności czy uznania, bo noszą specyficzne piętno i zahaczają o jakiś ogólny społeczny instynkt człowieka. Analizowany podział nie zostawia wreszcie pola do zrozumienia innego wrodzonego naturze ludzkiej popędu; skłonności do wyjścia poza siebie, już nie w kierunku grupy, lecz ku celom wskazanym przez pewien obiektywny ideał. Oddanie się w służbę wiedzy, sztuki, dobra, ojczyzny, — czyli zaciągnięcie się pod znaki wartości wytworzonych przez pracę kulturalną, to także objaw swoisty, który sztucznie i mechanicznie tylko możnaby połączyć np. z pragnieniem zmiany czy też. wzajemności.

Zastrzeżenia te i dyktowana niemi potrzeba uzupełnienia schematu znikają jednak, jeśli przejdzie się od jednostki do organizmu społecznego. Państwo nie przejawia bowiem bezpośrednio popędów biologicznych. Nie posiada dalej dążeń społecznych, których przedmiotem byłyby inne narody. Państwo jest wielkim egoistą, o ile wolno słowa tego użyć w odniesieniu do całości, której właściwe życie polega na pieczy o byt i pomyślność milionów. Tendencje uniwersalne uwydatniające się w obrębie pewnych państw są — przy bliższem zbadaniu — wyrazem dążenia do bezpieczeństwa lub do hegemonji. Państwo może wreszcie przybierać niekiedy postawę oddania się wyłącznego idei politycznej, religijnej czy społecznej. Będzie to jednak przedewszystkiem postawa — maska. Naprawdę nie wychodzi naród poza siebie, i nie zna celów innych, niż własne dobro.

Dąży natomiast — o ile nie jest w stanie chorobowym — przedewszystkiem do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Stara się więc, nie poprzestając na skupianiu własnych sił materialnych wchodzić w układy z przeciwnikami, stara się uzyskać częściowe przynajmniej gwarancje lub zwłoki z ich strony. Wprowadza w życie zasadę dobrych stosunków z sąsiadami swych sąsiadów. Idzie dalej i buduje systemy pozytywnych porozumień i sojuszków z wro-

gami swych przeciwników. W innych wypadkach szuka zapewnień zbiorowych w sprawie np. wzajemnej pomocy lub neutralizacji.

Dążenie do nowych możliwości staje się, jeśli idzie o państwo, dążeniem do e k s p a n s j i. Może zaś ona przybierać rozmaite formy. Pierwszą stanowi pragnienie możliwie największej swobody ruchów: jest to postulat dużej wagi na terenie międzynarodowym, gdzie naciski Mocarstw, — wbrew teoretyczno-prawnej zasadzie równości narodów — skazują poszczególne państwa na dotkliwie ograniczenia i pominięcia, o ile pracą szeregu lat nie zdołają zyskać odpowiedniego miejsca w naradach wspólnych i brania w rachubę reprezentowanych przez nie interesów. Walka w tym przedmiocie jest ostra, choć cicha; może być przewlekła, jak świadczy choćby przykład współczesnych Włoch, nieraz zaś wygrywa się ją ostatecznie tylko w wojnie, co miało miejsce z Prusami Fryderyka II. W każdym jednak razie postulat ten przedstawia dla każdego narodu takie znaczenie, iż stanowi warunek jego zewnętrznej swobody, a nie tylko zagadnienie prestiżu.

Druga forma ekspansji jest zjawiskiem bezpośrednim pewnego narostu energii społeczno-państwowej, a przez to przedstawia znamię żywiołowości. Nie czas tutaj rozważać, jakie momenty geograficzne, demograficzne, gospodarcze, psychiczne, czy ustrojowe tego rodzaju kumulację sił wewnętrznych w narodach wywołują lub przyswodzą do wybuchu. Wystarczy tylko zaznaczyć, że w pewnych momentach dziejowych staje się nagromadzenie energii faktem, a jej wyzwolenie — często zresztą pokojowe — koniecznością. Na tego rodzaju konieczność powołuje się np. w obecnej chwili Japonja dla uzasadnienia swej akcji zbrojnej.

Ekspansję trzeciego typu nazwać możnaby „zaborczością“ w ścisłym tego słowa znaczeniu. Odróżniają ją od formy poprzedniej nie tyle legitymacje moralne — bo i ekspansja naturalna może ich nieposiadać — ile pierwiastek wyraźny dowolności. Zaborczość jest czemś poniekąd sztucznem; nagromadzenie potrzebnej dla niej siły odbywa się w drodze mobilizacji świadomej, forsownej, a często kosztownej i mszczącej się na przyrodzonej żywotności danego narodu. Nie może więc być w danym wypadku mowy o jakimś wewnętrznym przymusie działania. Można do niego społeczeństwo doprowadzić, lecz w drodze przymusu, systematycznego ociemniania mas lub demagogji. Nadbudowy ideologiczne i apetyty czynników kierujących wysuwają się tutaj na plan pierwszy i kształtują w myśl własnych założeń dyrektywy rzekomej racji stanu — często zupełnie mylnie.

Taką polityką zaborczą pozbawioną podłoża dążeń w społeczeństwie oraz odpowiedniej siły w samym ustroju państwowym była np. polityka hr. Aerenthala mająca na celu aneksję Bośni i Hercegowiny w r. 1908. Taką politykę przedstawiało parcie Rosji na Daleki Wschód. Taką politykę wyraża również program współczesnych Niemiec oderwania od Rzeczypospolitej Pomorza.

Dążenie do uznania położyło wybitne piętno na prawie międzynarodowym, a zwłaszcza dyplomatycznym. Jego owocem jest np. postępową jurydyczna norma o równości państw. Jego wpływ uwydatnił się na uprawnieniach personelu dyplomatycznego i na ceremoniale, w którym wiele postanowień odpowiada głębokiej sprężynie honoru państw. Dążenie do uznania leży dalej na dnie posuńnięć, których całokształt przybrał nazwę akcji propagandowej. Zarówno kierunek jej pozytywny, jak obronny, mający na celu odpięranie napaści i oszczerstw zasługuje w tym świetle na traktowanie jako przejaw czynności odpowiadającej istotnie postulatowi racji stanu danego narodu. Jest to zaś tem widoczniejsze, iż akcja propagandowa zlewa się w ważniejszych momentach z akcją ekspansji, mającej na celu uzyskanie swobody działania i powagi głosu na terenie międzynarodowym.

Dążenie do wzajemności traci w życiu państw — górujące, gdy idzie o jednostki, znaczenie uczuciowe, a zmienia się wprost w dążenie do w y m i a n y. Na pierwszy plan wysuwa się tu zatem ruch ludzi, usług, towarów i kapitałów. Źródłem tego obrotu jest zarówno brak pewnych zasobów, jak zbytnia ilość innych. Sama zaś wymiana może z punktu widzenia państwowego przybierać rozmaite cechy. Czasem jest tylko odzwierciedleniem interesów materialnych jednostek lub pewnych grup. Czasem urzeczywistnienie jej leży przeciwnie na linii koniecznych wymagań racji stanu. Państwo np. Fryderyka II, lub państwa amerykańskie w 19-tym a poniekąd w 20 w. potrzebowały niezbędnie dopływu osadników. Kwestja kredytu inwestycyjnego była lub jest dla innych widocznym warunkiem szybkiego postępu i zrównoważenia niekorzystnych następstw wzrostu ludności. Rosja Sowiecka traktuje w obecnej chwili nabywanie maszyn i uzupełnienie kadry fachowców za punkt może decydujący ogólnej swej polityki państwowej. Przeciwnie kwestja zbytu wytworów przemysłowych jest istotną spręży-

ną postępowania państw przeindustrializowanych. W innych wreszcie wypadkach dążenie do wymiany staje się naczelnem wskazaniem pewnych ośrodków narodu z pobudek ściśle psychologicznych; mamy wówczas do czynienia z ciekawymi objawami zbiorowego apostołstwa. Ideologie: religijne, polityczne, społeczne czy kulturalne mogą w równym stopniu stać się przedmiotem tego prądu zmierzającego do duchowej rekrutacji, a przybierającego nieraz niezwykle intensywne formy. Dążenie do wymiany stapia się zresztą wówczas niewątpliwie z pragnieniem uznania i z dążeniem do ekspansji, jest dla danego organizmu politycznego, wziętego jako całość, tylko częścią szerszego psychicznego kompleksu.

Różne są więc motywy wiodące narody do wchodzenia z sobą w stosunki, a stąd różne są postacie właściwej im zewnętrznej polityki. Charakteryzuje ją jednak zawsze w pierwszej linii jakość, napięcie oraz wzajemne ustosunkowanie wyliczonych poprzednio zasadniczych dążeń odśrodkowych. Wartości te służą także do określania duchowej fizjonomii narodów. Są więc państwa myślące przede wszystkim o swem bezpieczeństwie, inne ambitne i drażliwe, inne znów agresywne. Niektóre traktują arenę międzynarodową głównie jako teren obrotu komercyjnego, inne marzą o duchowym prymacie. Pewna harmonja wszystkich dążeń jest cechą organizmów politycznych, których rozwój idzie po zdrowej linii.

Zadaniem polityki zagranicznej jest więc zaspokojenie dążeń powstających w danym państwie wskutek istnienia innych państw a wyrażających się w pragnieniu bezpieczeństwa, ekspansji, uznania oraz wymiany wartości. Ogół tych właśnie dążeń racjonalnie ujętych określa w danym czasie i miejscu pojęcie „racji stanu“ jako założeń dla bytu i rozwoju całości narodu najważniejszych. Aparat służby zagranicznej poświęcony jest specjalnie zadośćuczynieniu pragnieniom tej natury: zadanie swe spełnia jednak, o ile idzie o pewne dziedziny, z wybitnym udziałem innych organów państwowych oraz przy samorządnej pomocy czynników społecznych.

Zbudowanie hierarchji w zakresie 4-ech zasadniczych dążeń zależy od konkretnych warunków bytu pewnego państwa. W zasadzie uznać należy dążenie do bezpieczeństwa, autorytetu i uznania za imperatywne postulaty każdego narodu. Przyznanie podobnej mocy innym przejawom ekspansji oraz dążeniom do wymiany jest

już rzeczą oceny każdorazowych okoliczności. Gra dążeń tłumaczy dlaczego polityka światowa oscyluje między dwoma ostatecznościami: między wojną i pokojem, a różnolite ich stopy wyjaśniają wahania i postacie akcji dyplomatycznej.

Zadania polityki zagranicznej komplikuje fakt, że musi oprócz własnych dążeń i sił brać stale w rachubę dążenia i siły obce, że więc spełnia w organizmie narodowym rolę oka. Inna komplikacja wynika ze złożonej budowy materiału, z jakim ma do czynienia. Dążenia nie występują bowiem na terenie międzynarodowym w formie czystej. Sprawa wyboru i badania jej tworzywa jest już jednak odrębnym zagadnieniem.

WSCHODNIO-EUROPEJSKIE PAŃSTWA ROLNICZE WOBEC ŚWIATOWEJ KONFERENCJI GOSPODARCZEJ

Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza i Finansowa, która odbyć się ma w lecie b. r. w Londynie, stanowić będzie ostatnią przypuszczalnie próbę opanowania światowego przesilenia gospodarczego zapomocą programowego wysiłku zbiorowego. Jeżeli konferencja ta podzieli los licznych swych poprzedniczek i zawiedzie pokładane w niej nadzieje, to likwidacja przesilenia dokona się samorzutnie, sposobami, których dzisiaj nie można jeszcze przewidzieć, lecz które z pewnością będą dla wszystkich państw szkodliwsze i boleśniejsze od najdalej idących ofiar związanych z wykonaniem pewnego zgóry ustalonego programu międzynarodowego.

Stoimy obecnie, po czterech latach kryzysu, przed paradoksalnem zjawiskiem, polegającym na tem, że przesilenie trwa właśnie dlatego, że prowadzi się z nim walkę na terenie wszystkich państw, choć pierwotna jego przyczyna, t. j. nadmierna produkcja lat 1927 — 1929 w stosunku do ówczesnej chłonności rynku dawno już zniknęła. Dostosowanie rozmiarów produkcji tak przemysłowej, jak rolnej do faktycznego spożycia było cztery lata temu zjawiskiem równie naturalnem jak niezbędnem. Zmniejszenie produkcji dokonałoby się jednak w takich tylko rozmiarach a zachwiana równowaga byłaby dawno już osiągnięta, gdyby nie metody walki z przesileniem, które zastosowano wówczas na terenie wszystkich państw europejskich i pozaeuropejskich. Wszystkie te metody zmierzały i zmierzają do ograniczenia następstw kryzysu na terenie jednego państwa przez potęgowanie trudności na terenie państw innych, a wspólnem ich następstwem jest stałe kurczenie konsumpcji i pogłębianie właściwego i pierwotnego źródła przesilenia, t. j. dysproporcji między rozmiarami pro-

dukcji a rozmiarami konsumpcji. Państwa przemysłowe, które podnosiły stawki celne na przywóz artykułów rolnych w celu ochrony własnego rolnictwa pogłębiały automatycznie kryzys i kurczyły zdolność nabywczą eksportowych państw agrarnych. Te ostatnie chcąc nie chcąc musiały odpowiadać kurczeniem dowozu artykułów przemysłowych, zmniejszając możliwości zarobkowe i zdolność nabywczą ludności państw przemysłowych. Ludność tych ostatnich, skazana na bezrobocie kurczyła swą konsumpcję przede wszystkim w zakresie artykułów rolnych, zwłaszcza o ile te ostatnie sprzedawane były po cenach przedkryzysowych, nieodpowiadających już zmniejszonej sile nabywczej; naodwrot i w państwach rolniczych każde podrożenie artykułów przemysłowych, wynikające z podwyżki cel znakomicie utrudniało ich spożycie w dobie szalejącego kryzysu rolnego. Tak przedstawia się przebieg faktycznych następstw zarządzeń gospodarczych konsekwentnie od czterech lat stosowanych na terenie wszystkich państw dla zwalczania kryzysu, a w gruncie rzeczy potęgujących go z każdym dniem bardziej i powszechniej.

W dziedzinie polityki finansowej sprawa przedstawia się w sposób analogiczny. Państwo wierzycielskie uniemożliwiające przywóz towarów z państwa dłużniczego a żądające spłaty należnych mu kapitałów zmuszało sztucznie dłużnika do skrajnego kurczenia spożycia, doprowadzając go wreszcie do niewypłacalności. Naodwrot państwo dłużnicze walczące o stałość swej waluty i normujące obrót i zakres swych wypłat zagranicznych potęgowało automatycznie chaos i tak panujący na rynku międzynarodowym finansowym i towarowym. Jeszcze gorsze były międzynarodowe następstwa poczynañ państw, które zdecydowały się na odstąpienie od parytetu złota w celu powszechnego obniżenia u siebie cen; państwa te zdobywały wobec państw z nimi konkurujących przewagę, którą te ostatnie wyrównywać musiały zapomocą obniżenia kosztów produkcji, dokonywanego przede wszystkim w drodze redukcji płac i wywołującego automatycznie dalszy zanik konsumpcji. Sytuacja tego rodzaju, w której wszystkie państwa potęgują przesilenie przez prowadzenie z niem walki trwa już od czterech lat i samorzutnie nie może się zmienić, gdyż żadne państwo nie jest na tyle mocne, aby mogło bezkarnie zawiesić tak zwane zarządzenia ochronne, o ile inne nie uczynią tego równocześnie. Międzynarodowy organizm gospodarczy sprawia w tych warunkach wrażenie chorego, którego leczy tylu lekarzy specjalistów, ile jest państw; wszyscy ci specjaliści starają się uzdrowić w oderwaniu od siebie poszczególne organy chorego, poddając go niezliczonym opera-

cjom, chociaż tylko wspólnie obmyślona, generalna kuracja mogłaby mu przywrócić zdrowie i siły. Międzynarodowa konferencja finansowa i gospodarcza stanowić ma ostatnią próbę opracowania zasad i wytycznych tego rodzaju wspólnego planu ratunkowego.

Jeżeli mimo chmur politycznych, które zaciemniają obecnie horyzont międzynarodowy i mimo nieudania się tak licznych prób dawniejszych, można jednak przypuszczać, że konferencja londyńska zbierze się pod szczęśliwszemi od swych poprzedniczek auspicjami, to tłumaczy się to wyłącznie faktem, że w gruncie rzeczy wszystkie państwa już są przeświadczone, że wewnętrznymi środkami kryzysu zwalczyć nie można. Instrukcje, które poszczególne delegacje otrzymywały na dawniejsze konferencje gospodarcze były z pewnością par excellence negatywne i mówiły przedewszystkiem o tem, do czego nie należało dopuścić, mało zastanawiając się nad programem pozytywnym. Na konferencji londyńskiej sprawa przedstawiać się będzie przypuszczałnie inaczej i według wszelkiego prawdopodobieństwa wszystkie instrukcje wymieniać będą te sprawy, które winny być przeprowadzone choćby kosztem ofiar. Powodzenie konferencji londyńskiej zależy będzie zatem od tego, czy uda się opracować program walki z przesileniem dostatecznie szeroki, aby jego wykonanie przedstawiało w sumie dla każdego państwa więcej korzyści, niż ofiar. Dawniejsze konferencje, na których omawiano w oderwaniu od siebie fragmentaryczne tylko zagadnienia finansowe, gospodarcze lub społeczne, właśnie dlatego skazane były w zarodku na niepowodzenie, że zakreszony front walki z kryzysem był zbyt wąski. Stosowanie środków międzynarodowych na niektórych tylko odcinkach życia gospodarczego lub finansowego zawsze będzie korzystne dla jednych państw, a szkodliwe dla innych. Tylko więc równoczesne i równoległe szukanie rozwiązań dla całokształtu zagadnień wysuniętych przez przesilenie okazać się może per saldo korzystne dla wszystkich. Możliwość opracowania dostatecznie szerokiego programu akcji podczas obrad konferencji światowej zależy będzie w znacznej części od tego, czy i w jakim stopniu przygotowane będą prace nad najważniejszymi problemami gospodarczemi i finansowemi. Z tego punktu widzenia zasługują na specjalną uwagę prace wschodnio-europejskiego bloku rolniczego, na który spada obecnie obowiązek należytego przygotowania i obrony specjalnych postulatów wschodnio-europejskich państw agrarnych. Zgóry stwierdzić trzeba, że zadanie to nie będzie łatwe do spełnienia.

Analizując dzisiaj przebieg prac dawniejszych międzynarodowych

konferencji gospodarczych stwierdzimy odrazu, że pomijały one całkowicie specyficzne interesy gospodarcze państw rolniczych Europy środkowo-wschodniej. Konferencje te stały pod przemożnym wpływem ideologii gospodarczej bogatych w kapitały państw przemysłowych, które uzyskały daleko idącą przewagę gospodarczą i finansową nad państwami pozostałymi i starały się przewagę tę zapomocą czynników polityki międzynarodowej utrwalić. Państwa rolnicze nie przeciwstawiały się wówczas tym tendencjom, hołdując podświadomie przeświadczeniu, że jeśli możliwym państwu przemysłowemu będzie się dobrze powodzić, to i ich własny dobrobyt będzie zapewniony. Uchwały światowej konferencji gospodarczej z roku 1927 całkowicie ignorujące specyficzne interesy państw rolniczych przechodziły jednomyślnie, a gdy w trzy lata później przeprowadzono pod auspicjami Ligi Narodów konwencję o zniesieniu utrudnień przywozowych w obrocie międzynarodowym, wyłączającą stosowanie jej przepisów do artykułów hodowlanych, to jedna Polska ośmieliła się założyć kategoryczne veto przeciw jawnemu pomijaniu najżywotniejszych interesów państw rolniczych. Dziś jest inaczej. Obecnie zrozumiano już dość powszechnie, że kraje agrarne Europy środkowo-wschodniej mają pewne specyficzne i odrębne potrzeby, z którymi należy się liczyć, lecz wciąż jeszcze panuje daleko idące niezrozumienie istoty odrębnych potrzeb i interesów. Europa rolnicza znajduje się na terenie międzynarodowych areopagów gospodarczych w położeniu stronnictw rolniczych w parlamentach państw, w których rolnictwo nie odgrywa poważniejszej roli. Wszyscy posłowie chcieliby teoretycznie rolnictwu pomóc, lecz nikt dobrze nie wie jak się do tego zabrać; konkretne środki wysuwane przez stronnictwa rolnicze są niemniej natychmiast zwalczane, skoro poruszyć mogą czyjekolwiek interesy. Zadaniem bloku rolniczego będzie w tych warunkach nie tylko opracowanie konkretnego programu akcji międzynarodowej, sprzyjającej interesom państw rolniczych, lecz również wykazanie, że żadne międzynarodowe programy walki z kryzysem nie będą mogły dojść do skutku bez uwzględnienia specjalnych potrzeb wschodnio-europejskich. Walka prowadzona w obronie interesów państw rolniczych stanowić będzie przytem nie tylko akt usprawiedliwionej samoobrony, lecz nadto nieodzowny, choć nie wszędzie jeszcze należycie doceniany spólnik powodzenia akcji, ewentualnie podjętej w oparciu o wyniki konferencji londyńskiej. Żaden program międzynarodowy nie będzie mianowicie mógł dać istotnie dobrych dla przyszłości gospodarczej Europy rezultatów, o ile pominie interesy olbrzymiego bloku państw

położonych między Bałtykiem a morzem Czarnym, i „blok“ dobrze zasłużył się sprawie międzynarodowej, o ile należycie obroni interesy państw objętych jego działalnością.

O doniosłości zagadnienia mówią następujące cyfry: 8 państw rolniczych Europy wschodniej, t. j. Bułgaria, Czechosłowacja, Estonia, Jugosławia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia i Węgry obejmują łącznie blisko $1\frac{1}{2}$ milj. km.², zamieszkałych przez 98 milionów ludności, z których 62,3% stanowi ludność rolnicza. Podstawą bytu gospodarczego tych państw był wywóz artykułów rolnych, który (poza jedną Czechosłowacją) odgrywał w latach przedkryzysowych decydującą rolę w ich wywozie ogólnym. Odsetek wywozu rolniczego wynosił w ostatnim roku dobrej konjunktury, t. j. w roku 1929 od 54,2%, w Estonii, do 79,9% w Jugosławii, a wartość jego osiągała wówczas sumy czterech miliardów franków złotych. Bilans handlowy bloku państw rolniczych kształtował się niemniej w okresie przedkryzysowym po wyeliminowaniu wewnętrznych obrotów „międzyblokowych“ ujemnie i przedstawiał się w roku 1929 jak następuje: wartość przywozu — 6.950 milj. franków szwajc., wartość wywozu — 6.118 milj. fr. szwajc., czyli bierne saldo bilansu handlowego wynosiło 832 milj. fr. szw. Sumy te wyprowadzone zostały przy uwzględnieniu obrotów Czechosłowacji, której struktura gospodarcza różni się niewątpliwie od pozostałych państw rolniczych. Gdybyśmy wyeliminowali obroty Czechosłowacji, to bierne saldo bilansu handlowego pozostałych 7 państw zbliżyłoby się w r. 1929 do miljarda franków szwajcarskich. Wszystkie państwa bloku rolniczego wykazywały równocześnie stale w stosunku do państw trzecich bierne salda w zakresie pozostałych rubryk bilansu płatniczego. Nie mówiąc o drugorzędnych pozycjach tego bilansu, jak ruch turystyczny, opłata zagranicznych frachtów i przewozów i t. p., z reguły biernych, wspomnieć trzeba jednak o pozycji najważniejszej, t. j. o obsłudze pożyczek, zaciąganych zagranicą. O rozmiarach sum, o które się tu rozchodzi, dają nam należyte wyobrażenie następujące cyfry, zaczerpnięte ze sprawozdania finansowego konferencji streżeńskiej.

Państwo	Zadłużenie ogólne	Obsługa zadłużenia
	w 1931 r. we frankach szw.	w 1931 r. we frankach szw.
Bułgaria	715 milj.	35 milj.
Węgry	3.774 „	248 „
Polska	4.457 „	268 „

Rumunja	5.266 milj.	203 milj.
Czechosłowacja	2.037 „	105 „
Jugosławja	3.269 „	124 „
(bez długu prywatnego)		
	Razem	983 milj.

Z cyfr powyższych, które nie obejmują niereprezentowanych w Strefie państw bałtyckich i prywatnego zadłużenia Jugosławji, wynika, że roczna obsługa długu zagranicznego obciążała bilans płatniczy państw bloku rolniczego sumą wahającą się również około 1 miljarda franków szwajcarskich, a zatem wynoszącą mniej więcej tyle, ile wynosiło bierne saldo ich obrotów handlowych w roku 1929. Zauważyć przytem trzeba, że sumy potrzebne na obsługę długu zagranicznego stanowiły zawsze we wszystkich tych państwach bardzo poważny odsetek globalnej wartości ich wywozu. Odsetek ten wynosił przed przesileniem dla Bułgarji 16%, dla Polski 24%, dla Rumunji 28%, dla Jugosławji (bez długu prywatnego) 29%, a dla Węgier aż 48% globalnej wartości ich wywozu.

Cyfry te są niezmiernie wymowne: gdyby mianowicie wszystkie inne pozycje bilansu płatniczego państw rolniczych poza obrotami, wynikającymi z obsługi długów były zrównoważone (hipoteza ta nie jest, niestety, jak wyżej wspomniano uzasadniona), to wówczas musiałyby te państwa uzyskiwać stałe nadwyżki wywozowe, odpowiadające pod względem wartości powyższym odsetkom, aby uzyskać niezbędną równowagę bilansów płatniczych, chyba że równowagę tę osiągną przez dopływ nowych kredytów. Tu dochodzimy do najważniejszego zagadnienia, dzięki któremu cały problemat równowagi bilansu płatniczego przedstawia się dla państw wschodnioeuropejskich jeszcze poważniej, niż wynikałoby z cyfr dotychczas podanych.

Jeżeli w latach przedkryzysowych obroty handlowe państw bloku rolniczego mogły się zamykać biernym saldem, wynoszącym około 1 miljarda franków złotych, choć obsługa pożyczek zagranicznych wymagała sumy równie wielkiej, to zjawisko tego rodzaju mogło mieć wogóle miejsce jedynie dzięki ciągłemu dopływowi nowych kapitałów do państw Europy wschodniej. Równowaga bilansów płatniczych zachowana była wówczas w państwach rolniczych wyłącznie w drodze progresywnego zadłużania się ich wobec zagranicy. Nie chcąc przeciążać tego artykułu nadmiarem cyfr, przypomnieć tylko pragniemy znany powszechnie fakt, że lata dobrej konjunktury były dla wszyst-

kich państw rolniczych latami bardzo znacznego dopływu tak kapitałów długoterminowych, jak krótkoterminowych. Pozycja ruchu kapitałowego zamykała się wówczas saldem na tyle czynnem, że równoważyć mogło niedobory, wynikające z obrotów handlowych i obsługi dawniejszych pożyczek. Niestety, już w roku 1929 i 1930, a tembardziej w następnych latach pogłębiającego się przesilenia, dopływ kredytów długoterminowych ustał niemal zupełnie, podczas gdy w dziedzinie kapitałów krótkoterminowych, dawniejszy stan rzeczy zmienił się diametralnie w chwili powstania pierwszych trudności gospodarczych. Obroty kapitałami krótkoterminowymi stały się mianowicie wybitnie bierne skutkiem polityki wierzycieli zagranicznych, którzy poczęli masowo kredyty te z państw rolniczych wycofywać. O rozmiarach tego zjawiska mówią nam znowu cyfry, zawarte w sprawozdaniu strezeńskim. Krótkoterminowe kredyty prywatne, udzielone państwom bloku rolniczego, wynosiły w chwili wybuchu przesilenia około 3½ miljarda fr. szw. i raptowne wycofywanie tych sum musiało zachwiać najsilniejszymi nawet podstawami finansowymi państw wschodnio-europejskich. Czynniki, który przez długie lata zapewniał równowagę wschodnio-europejskiego bilansu płatniczego stał się w tych warunkach niemal z dnia na dzień czynnikiem potęgującym w najwyższym stopniu brak równowagi i katastrofa stała się nieuniknioną.

Stopień tej katastrofy był oczywiście różny w zależności od absolutnej wysokości zadłużenia zagranicznego długoterminowego, a zwłaszcza krótkoterminowego, a nadto od stosunku sum potrzebnych w poszczególnych państwach na obsługę kredytów zagranicznych do sum uzyskiwanych z wywozu. Istota zagadnienia przedstawia się niemniej w sposób identyczny we wszystkich państwach rolniczych.

Co mogły państwa rolnicze uczynić w zmienionych warunkach, wywołanych przesileniem gospodarczym? Pierwszą i naturalną reakcją musiała być tendencja do usunięcia biernego salda obrotów handlowych. Wyniki tej tendencji były natychmiastowe i bierne saldo wynoszące w r. 1929, jak wyżej wspomniano, 832 milj. fr. szw. zamienia się już w roku 1930 na saldo czynne, wynoszące 105 milionów, a w roku 1931 już 348 milionów franków. Wynik ten osiągnięty został z jednej strony przez silne skurczenie przywozu, a z drugiej strony przez ilościowe forsowanie wywozu, którego wartość kurczyła się, niestety, równocześnie z dnia na dzień z powodu coraz groźniejszego spadku cen artykułów rolniczych. Państwa rolnicze postępo-

wały tu podobnie, jak postępują rolnicy w państwach wschodnioeuropejskich w dobie złej konjunktury rolnej. Zmuszeni do zapłacenia pewnych stałych sum z tytułu długów lub podatków kurczą do ostateczności konsumpcję, aby móc nawet w razie spadku produkcji rzucić możliwie wielką ilość produktów na rynek. Tem się tłumaczy, że w latach kryzysu wzrastają powszechnie ilości artykułów rolnych, wywożone z państw agrarnych. Wschodnioeuropejskie państwa rolnicze, obarczone obsługą pożyczek zagranicznych, zaciągniętych w innej zupełnie konjunkturze, uczyniły również w pierwszej fazie kryzysu maksymalny wysiłek w celu powiększenia i usprawnienia eksportu produktów rolniczych, i w celu zastąpienia kurczącej się wartości odpowiednio zwiększoną ilością towaru. Postępowanie takie odpowiadało tendencjom uczciwego dłużnika, pragnącego wywiązać się z ciążących na nim zobowiązań, lecz było niemniej zabójcze dla międzynarodowego rynku. Gdyby wówczas istniała właściwa międzynarodowa współpraca gospodarcza, to już wtedy przekonałyby się państwa wierzycielskie, że najlepszym środkiem walki ze spadkiem cen byłaby rewizja ciężarów, wynikających dla rolniczych państw dłużniczych z obsługi kredytów zagranicznych. Niestety, państwa te poszły inną drogą i poczęły chronić wewnętrzny rynek artykułów rolnych od przywozu zagranicznego zapomocą coraz to wyższych cel. Zaczął się wówczas okres, w którym państwa przemysłowe poczęły dążyć do stabilizowania cen artykułów rolnych na własnym terenie na poziomie przedkryzysowym przez wprowadzenie cel, dochodzących wkrótce do 100 i 200% wartości przywożonych do nich artykułów rolniczych. Kraje rolnicze, posiadające nadwyżki wywozowe i zobowiązania finansowe zagranicą, chcąc nie chcąc musiały kontynuować wywóz po cenach odpowiadających cenom wewnętrznym państw importowych, zmniejszonym o stawkę celną, a więc po cenach średnio o 50% niższych od cen niedawno jeszcze normalnie uzyskiwanych, i wybitnie niższych od najskromniej obliczonych kosztów własnych. Ponieważ w państwach rolniczych cena wywozowa decyduje o cenie wewnętrznej, wytworzyła się oryginalna sytuacja, w której świat podzielony został na dwie kategorie państw diametralnie różne pod względem cen artykułów rolnych. W krajach importujących te artykuły ceny były średnio dwa do trzech razy wyższe, niż w krajach eksportowych, a były nawet wypadki, że pszenica kosztowała w r. 1932 przejściowo, naprz. w Szwajcarii, 8 razy więcej niż w Kanadzie lub niektórych europejskich państwach rolniczych.

Następstwa tego zjawiska nie dały na siebie długo czekać: pań-

stwa rolnicze zaczęły wprawdzie silnie kurczyć produkcję, co niektórzy uważali nawet za zjawisko dodatnie, lecz uzyskiwały niemniej dzięki kurczeniu własnej konsumpcji w dalszym ciągu niezmnieszone nadwyżki wywozowe. Proces ten dokonać się musiał kosztem skrajnej pauperyzacji ludności rolniczej, a skoro się zważy rolę tej ostatniej w całokształcie życia gospodarczego wschodniej Europy, zrozumie się przyczyny katastrofalnego zaniku tempa życia gospodarczego na całym niemal obszarze państw bloku rolniczego. Przywóz artykułów przemysłowych do tych państw skurczył się w następstwie w krótkim czasie o połowę, równowaga obrotów handlowych została zachowana, lecz mimo zrównoważenia bilansu handlowego większość państw rolniczych nie mogła uzyskać środków na obsługę swych zagranicznych długów i popadła w mniej lub więcej jawną niewypłacalność. Sytuacja stała się jeszcze groźniejsza z chwilą, gdy poczynawszy od roku 1931 coraz to nowe państwa, importujące artykuły rolne, poczęły walczyć z dowozem tych artykułów nie tylko zapomocą środków polityki celnej, lecz nadto poczęły wprowadzać sztywne kontyngenty przywozowe, dostosowane do rozmiarów przywozu dawniejszego, uniemożliwiając w ten sposób państwom rolniczym zastępowanie zmniejszonej wartości ich eksportu rolniczego przez odpowiednie powiększanie jego rozmiarów. Niewypłacalność państw rolniczych musiała się w tych warunkach pogłębić i rozszerzyć i hasło rewizji ciężarów, wynikających z długów zagranicznych stało się w ciągu roku 1932 naturalne i nieodzowne. Żadne państwo, a zwłaszcza państwa pozbawione poważniejszych zapasów kruszcowych nie mogą wszakże przez dłuższy czas żyć pod znakiem braku równowagi bilansu płatniczego. Jeżeli saldo to jest bierne i niema środków jego pokrycia, ulec muszą rewizji polityce bierność tę wywołujące.

Tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach problemat wschodnio-europejskich państw rolniczych w przededniu światowej konferencji gospodarczej. Państwa te mogą na własnym terenie już bardzo niewiele zdziałać dla poprawienia sytuacji. Chcąc nie chcąc musiały one skurczyć do ostateczności swe własne ciężary publiczne, nieodpowiadające już zmniejszonemu dochodowi społecznemu i faktycznie nigdzie nie dokonano redukcji budżetów państwowych w sposób tak drakoński, jak na terenie państw rolniczych Europy wschodniej. Równoważenie bilansów płatniczych tych państw przez dalsze kurczenie ich przywozu zagranicznego jest rzeczą prawie zupełnie nie możliwą, gdyż przywóz ten spadł już obecnie do norm odpowiadających skrajnej nędzy. Potęgowanie wywozu i uzyskiwanie tą drogą

nadwyżek dla obsługi kredytów zagranicznych zostało narazie unie możliwione przez politykę celną i reglamentacyjną państw importer skich. Zdobycie nowych kredytów, umożliwiających dalsze wywią zywanie się z dawniejszych zobowiązań w drodze zaciągnięcia no wych pożyczek jest rzeczą pod każdym względem niewskazaną, a nadto niemożliwą wobec braku nowych wierzycieli. Wszystkie fakty powyższe są tak oczywiste, że nie wymagają komentarzy i drogi wyjścia istnieją tylko dwie: albo państwa rolnicze wykorzystają natu ralne swe możliwości autarkiczne, ogłaszają niemożliwość wywiązywa nia się z dawniej zaciągniętych zobowiązań i zamkną się w orbicie swej własnej gospodarki narodowej, albo uczyniony będzie szybko wielki międzynarodowy wysiłek, umożliwiający im szukanie innych dróg wyjścia. *Tertium non datur.*

I tu zachodzi daleko idąca analogja między położeniem państw rolniczych, a położeniem poszczególnych rolników. Póki ci ostatni nie tracą nadziei, że wywiążą się z ciążących na nich zobowiązań, a temsamem dążą do utrzymania na odpowiednim poziomie produkcji, póty spadek cen artykułów rolnych stanowić będzie dla nich źródło ciągłej tragedji. Gdy jednak sytuacja ogólna tak się pogor szy, iż niewypłacalność ich zostanie oficjalnie nawet przez ustawo dawcę stwierdzona, mogą się zamknąć w swych warsztatach rolnych i skurczyć do minimum swój kontakt z zewnętrznem życiem gospo darczem przez przejście do gospodarki niemal naturalnej. Z chwilą zwolnienia od nadmiernych ciężarów finansowych, posiadają wscho dno-europejscy rolnicy nieograniczoną możliwość przetrwania kryzy su przez produkowanie tylko takich ilości, jakie potrzebne im są dla przeżycia, czyli przez obniżenie poziomu życia do minimum, którego nie zniosłaby ludność zachodnio-europejska. Z punktu widzenia gos podarczego, finansowego i społecznego, tego rodzaju metoda walki z kryzysem może stanowić katastrofę dla miast, może stać się wręcz zabójczą, lecz dla rolników stanowić może rozwiązanie trudności, któ rych w inny sposób przezwyciężyć nie są w stanie. Podobnie przed stawia się sprawa dla państw rolniczych. Stosunkowo rzadkie ich za ludnienie i stosunkowo duża ilość środków żywnościowych na głowę mieszkańca, nie mówiąc o licznych innych czynnikach, pozwalają im w większym znacznie stopniu, niż to ma miejsce w państwach prze mysłowych, na wyłączenie się z orbity międzynarodowego życia gos podarczego i na przetrwanie okresu wstrząsów i przesilen. Pewien prymitywizm ich struktury gospodarczo-społecznej daje im niespół miernie większą odporność od państw przemysłowych i jeżeli w osta

tniej chwili nie będzie podjęta próba innego rozwiązania piętrzących się pokryzysowych problemów, to rolnicza Europa południowo-wschodnia cofnie się w swym rozwoju gospodarczym o 100 lat wstecz, zredukuje swój udział w życiu gospodarczym międzynarodowym do minimum, lecz kryzys przetrwa. Umożliwienie rozwiązań innych nie zależy od niej.

Tego rodzaju rozwiązanie bieżących trudności państw rolniczych, jakkolwiek teoretycznie możliwe, wymagałoby niemniej tak olbrzymich ofiar finansowych, gospodarczo-społecznych i kulturalnych, że szukanie wspólnie z innymi państwami dróg innych zawsze przedstawiać będzie dla nich poważne korzyści. Drogi te niewątpliwie istnieją i ich cel jest obecnie jasno zupełnie sprecyzowany: idzie o zapewnienie krajom rolniczym Europy Środkowo-Wschodniej trwałej i zdrowej równowagi ich bilansu płatniczego. Jeżeli się chce, aby kraje te wywiązywały się ze swych zobowiązań finansowych, trzeba, aby państwa wierzycielskie umożliwiły im wywóz ich artykułów w należytych rozmiarach i po należytych cenach. Jeżeli kraje rolnicze mają szybko odegrać należytą rolę, jako konsument artykułów przemysłowych, trzeba im zapewnić należyty dopływ kapitałów długoterminowych, w celu przeprowadzenia inwestycji, niezbędnych dla podniesienia ich dochodu społecznego. Okres, w którym bilans płatniczy wschodniej Europy łatany był doraźnie zapomocą dopływu kredytów krótkoterminowych, należy uznać za zamknięty, gdyż niema chyba państwa, które po doświadczeniach ubiegłych lat zgodziłoby się na tak kruchych podstawach opierać równowagę swego bilansu płatniczego. Najważniejszym jednak jest, aby zarządzenia, zmierzające do wprowadzenia ułatwień w zakresie polityki handlowej, w zakresie likwidacji problemów finansowych, wynikających z lat poprzednich, w zakresie unormowania obrotu kapitałowego w przyszłości oraz w zakresie niezbędnego ruchu emigracyjnego, stanowiły zwartą i logiczną całość, gdyż tylko wówczas prace londyńskie będą mogły istotnie zakończyć się powodzeniem. Państwa rolnicze uczestniczyć będą dzięki pracom bloku rolniczego w obradach londyńskich, dysponując poważnym atutem: będą mogły przedstawić dokładną analizę odczuwanych obecnie trudności oraz program działania, niezbędny dla ich usunięcia. Jeżeli inne państwa stawiają się w Londynie uzbrojone w te same atuty, — jeżeli ogólnie zapanuje zrozumienie, że tylko przez podsumowanie pozytywnych zarządzeń ważnych dla poszczególnych ugrupowań da się wypracować istotnie wartościowy powszechny program walki z kryzysem, to wówczas wolno mieć nadzieję, że wysiłek lon-

dyński przyczyni się do znalezienia środków, zapomocą których uda się uzyskać równowagę między produkcją a konsumcją przez programowe zwiększenie tej ostatniej. W przeciwnym razie będziemy w dalszym ciągu świadkami zjawisk obserwowanych od lat czterech, a polegających na tem, że poszczególne państwa, walcząc z kryzysem w oderwaniu od siebie w dalszym ciągu kurczyć będą konsumcję i pogłębiać właściwe źródło międzynarodowego przesilenia, t. j. dysproporcję między zdolnością produkcyjną, a siłą nabywczą ludzkości.

PRZEGŁĄDY POLITYCZNE

PROJEKT LINDHAGENA BLOKU PAŃSTW BAŁTYCKICH

B. burmistrz Stockholmu i długoletni członek 1-ej Izby Parlamentu Lindhagen, złożył w parlamencie szwedzkim wniosek dotyczący utworzenia bloku ekonomiczno-kulturalnego państw skandynawsko-bałtyckich, w skład którego weszłyby: Danja, Norwegja, Szwecja, Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa i Polska. Wniosek domaga się inicjatywy ze strony rządu szwedzkiego w celu doprowadzenia do umowy między państwami po obu stronach Bałtyku, oraz w celu spowodowania umowy z Ligą Narodów, jej członkami i innemi państwami zainteresowanemi, w przedmiocie definitywnego zażegnania „sporu“ polsko-litewskiego o Wilno.

Po szerokiem omówieniu sytuacji politycznej państw wschodniego Bałtyku, motywuje Lindhagen w pierwszej części wniosku konieczność ich zrzeszenia się; jest to jedyny sposób wytrzymania nacisku ze strony Niemiec i ZSRR. Polski jako mocarstwa można nie wciągać do takiej entente'y Bałtyckiej, niemniej jednak życzliwe ustosunkowanie się jej do tego ugrupowania byłoby nader pożądane. Tendencji hegemonistycznych Polska zapewne nie żywi, wysuwane więc w tym sensie ze strony pewnych czynników bałtyckich obawy są bezpodstawne.

Mówiąc o sprawie stosunku polsko-niemieckiego, rozumuje Lindhagen jak następuje: Niemcy przedwojenne tęskniły do potęgi światowej, tęsknota ta zaś obejmowała i Bałtyk. Jakiś czas dyskutowano w Niemczech plany Cesarza stworzenia Wielkiej Germanji przez przyłączenie Skandynawji lub jej anektowanie przez Niemcy. Wynik wojny rozbił te plany, marzenia jednak o nich przetrwały. Polityka Niemiec powojennych jest polityką tych, którzy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Najbardziej gwałtownie występują pretensje Niemiec do t. zw. Korytarza Polskiego. Prusy jednak powinny przypomnieć sobie swój udział w zbrodniczym rozbirozie Polski. Rząd cesarski Niemiec wprowadził w życie ustawy wywłaszczeniowe, wypierające ludność polską z wschodniej części państwa. Takie postępowanie mści się. Nowe odcięcie Polsce dostępu do morza, nie może być aktem sprawiedliwym, ani przezornym. Pozatem nie może dojść do niego bez wojny, a nawet bez nowej wojny światowej. Lojalne stosowanie przez Polskę postanowień traktatu co do wolnego przejazdu przez korytarz w komunikacji między Prusami Wschodniemi a Rzeszą, stanowi warunek pokoju! — o ile jednak można stwierdzić, Polska wypełnia swe zobowiązania w tym względzie, w sposób zadawalniający.

Na Bałtyku należy utrzymać równowagę wpływów, tak, aby nie powstała tam niczyja hegemonja; obecnie właśnie panuje taki stan rzeczy.

W drugiej części wniosku, dotyczącej „sprawy wileńskiej“, przyznaje Lindhagen słuszność tezie polskiej, co do polskości Wilna, pragnie jednak, aby

spór o Wilno, stale zagrażający pokojowi na wschodzie, mógł być jaknajświeżej załatwiony. Spór ten szkodzi już nie tylko Polsce i Litwie, ale uniemożliwia wprost stabilizację stosunków między narodami na wschodnim wybrzeżu Bałtyku. Sprawa Wilna stoi w tej chwili na przeszkodzie współpracy państw bałtycko-skandynawskich; nie jest jednak niemożliwa do rozstrzygnięcia, trzeba tylko chcieć jej rozwiązania. Po przystąpieniu Polski do projektowanego bloku, będzie można zrealizować przymierze państw od Oceanu Lodowatego do Morza Czarnego. Z takim blokiem musiałyby się liczyć także i wielkie mocarstwa.

Wniosek Lindhagena został omówiony szeroko w prasie wielu krajów. Ex liberal, później członek partji socjalistycznej, od której zresztą oderwał się szybko dla stworzenia drobnej frakcji skrajniejszej, posłuje ostatnio Lindhagen w parlamencie szwedzkim jako „dziki”. Zagorzały pacyfista, zwalczający wszystko co zdaniem jego zaostrza stosunki między narodami i szeroko inicjujący poczynania pokojowe, jest on w Szwecji wysoko ceniony za odwagę przekonań i dążenie do bezwzględnej sprawiedliwości w ocenie.

Lindhagen pracował przez długi przeciąg czasu w Komitecie litewskim i jest nawet w chwili obecnej prezesem honorowym Towarzystwa Szwedzko-Litewskiego. W tym charakterze występował stale przeciwko Polsce, narażając się nawet na określenie „Litwomana”.

Wnioski złożone przez Lindhagena będą prawdopodobnie odczucone bez dyskusji, Szwecja bowiem za bardzo ceni neutralność skandynawską i zbyt poważnie liczy się z Rosją, aby wdawać się na terenie parlamentu w publiczne, drażniące rozprawy dotyczące polityki międzynarodowej.

PRZEOBRĄŻENIA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO W FINLANDJI OD R. 1932 I OKRES PRZEDWYBORCZY

Podobnie do innych państw, przeżywa Finlandja już od dłuższego czasu podwójny kryzys ekonomiczny i drugi, może nie tak wyraźnie występujący na powierzchni życia codziennego, niemniej jednak równie istotny, kryzys zaufania do istniejącego ustroju państwowego i wiary w jego pełnowartościowość.

Znana jest powszechnie geneza ruchu nazywanego, od nazwy małej wsi fińskiej, „Lappo”. Wybuchł on samorzutnie w narodowo myślącym społeczeństwie fińskim, przeciwstawiał się rosnącemu niebezpieczeństwu wewnętrznemu komunizmu i dążył do ocalenia spójności państwowej, stosowując zresztą metody niezbyt zgodne z pojęciami demokratyzmu. Wychodził ze spokojnej wsi, a kierował się przeciwko „rządzącemu miastu”, ośrodkom fabrycznym i syndykalistycznym, przeciwko słabości ustrojowej państwa, przeciwko kompromisowi. Ruch ciekawy, bo ogarniający coraz szersze warstwy społeczeństwa, mimo że nie oparty o żadne organizacje, oraz — poza walką z marxizmem — niemal bezprogramowy. Nie rozporządzał też większymi środkami do walki i nie posiadał nawet przewodców, poza kilku mdłymi nazwiskami quasi-leaderów, nazwiskami, pozbawionymi siły atrakcyjnej dla szerszych mas.

Znana jest historia rozbicia partii komunistycznej w Finlandji, gdzie pod presją wytworzonej sytuacji, po uprzednim wywiezieniu przez samorzutnie działające grupy lappowskie, leaderów komunistycznych na teren ZSRR., partja komunistyczna w Finlandji uznana została przez Parlament za nielegalną. Znana jest sprawa wywiezienia ex-prezydenta państwa, oskarżonego przez zwolenników ruchu „Lappo” o zbyt liberalizm i stosowanie polityki słabości w stosunku do komunistów i socjaldemokratów fińskich, znany wreszcie szereg procesów, wystąpień, marszów na Helsinki, demonstracji i t. p.

Równocześnie niemal z tą bezwzględną walką przeciwko lewicy pojawił się na terenie Finlandji nowy problem, zwalczania rosnącego i pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego, wymagającego natychmiastowego przeciwdziałania. Na widownię życia występują ząbębniące się w wielu wypadkach, choć niewspółdziałające, siły. Organizują się bądź w łonie „Lappo”, bądź w samorzutnie powstających różnych „komitetach przesileniowych” i „ruchach ratunkowych”. Skupiają się przytem w tych ostatnich pod wpływem wzbierających zainteresowań gospodarczych przedsięwzięciem koła, zajęte dotąd czystą polityką.

Rząd Sunila, — będący w warunkach ówczesnej wewnętrznej sytuacji politycznej wynikiem kompromisu, reprezentujący przypadkowy wynik ugody partyjnej lub zastosowanie takiego czy innego klucza przy wyborze fachowców, względnie

autorytetów, — nie umiał, czy nie mógł zająć stanowiska w stosunku do rosnącej dezorganizacji. Prezydent, posiadał olbrzymie zaufanie szerokich mas i stał się jedynym może ośrodkiem obrony praworządności. Wykorzystując swoje szerokie uprawnienia, nie pozwolił na doprowadzenie do grożącego państwu przewrotu, naraził sobie jednak wszystkich zwolenników nieskonkretyzowanej wprowadzić jeszcze, ale już działającej idei nacjonalistycznej fińskiej. Pod naciskiem Prezydenta i w obronie praworządności państwowej począł rząd stosować represje w stosunku do zbyt gorących realizatorów idei oczyszczania państwa z marxizmu. Słabość jego jednak była zbyt widoczna, a linia postępowania zbyt niestała i niezdecydowana, by mogła wzbudzić szacunek ogółu.

Napężenie polityczne, powiększane trudnościami gospodarczymi, wzrastało. Wreszcie w lutym 1932 r. doszło do wybuchu. Bezpośrednim jego powodem stał się wiec socjal-demokratów w miejscowości Mäntsälä, około 60 km. od stolicy. Prąd „Lappo“ nie wytrzymał „prowokacyjnego“ przemówienia i ruszył w noc z 27/28. II. do natarcia, nie mając bowiem zaufania do legalnych władz państwowych, postanowił przystąpić do likwidowania socjal-demokracji własnymi siłami. Wkrótce siły lappowców wzrosły do 4000 uzbrojonych ludzi, a mobilizację zwolenników ogłoszono w całym państwie. Kierownictwo ruchu wystosowało przytem do Prezydenta list z żądaniem natychmiastowej dymisji rządu, niezdolnego — jego zdaniem — do kierowania nawą państwową, bo biernie lub niedołężnie ustosunkowującego się do najżywniejszych zagadnień państwowych, w momencie gdy kryzys gospodarczy wymaga wzmoczenia energii, a wzrost i panoszenie się marxizmu powiększa niebezpieczeństwo. Groźba „marszu na Helsinki“, tym razem już nie dla demonstrowania, a celem steroryzowania legalnych władz i objęcia władzy we własne ręce, zawisła nad stolicą.

Nawet jednak w tak ciężkiej sytuacji rząd nie umiał zdobyć się na energiczniejsze posunięcia. Do Mäntsälä wysłano wprowadzić policję, a dojścia do stolicy zamknięto wojskiem, nad sytuacją jednak władze nie panowały, bo szeregi wojska, Skyddskarar (org. cyw.-wojsk.) i policji składały się w większości ze zwolenników Lappo.

W tem położeniu na czoło wysunął się jeden jedyny człowiek Prezydent Svinhufvud. Odmówił on przyjęcia delegacji „Lappo“, przejął w swe ręce władzę rządu na podstawie prawa o ochronie republiki, ogłosił stan wyjątkowy i wydał rozkaz aresztowania przewodców ruchu. To zdecydowane stanowisko Prezydenta zaskoczyło rebeljantów, którzy po wygłoszonem przez niego za pośrednictwem radja, wezwaniu do opuszczenia szeregów buntowniczych, poczęli gromadnie wycofywać się z rewolty.

W ten sposób sytuacja została opanowana, ruch zaś „Lappo“ i jego bunt spadły do kategorii awantury politycznej, „Lappo“ wykazał bowiem brak podstaw organizacyjnych, zdecydowania, dowódców i energii, a więc te same niedomagania, jakie zarzucał rządowi.

Mimo wszystko, „Lappo“ nie zbankrutował jednak kompletnie; zawiodły tylko metody i dowódcy. W związku zaś z tem oczekiwać można było ewolucji ruchu.

Z rewolty w Mäntsälä wyszli zwycięsko liberałowie, stojący stale na stanowisku praworządności i legalnej walki o cele polityczne oraz — rzecz dziwna — rząd Sunila, którego stanowisko, chociaż nacechowane słabością podczas rewolty i w czasie jej likwidowania, aprobowwały wszystkie partie polityczne na terenie parlamentu. Zwycięstwo rządu było wprowadzić jedynie wynikiem osobistego zachowania się

Prezydenta, niemniej jednak rząd utrzymał się, a nawet umocnił wskutek normalnego po gorączkowych wypadkach odprężenia.

Okres po Mäntsälä cechował względny spokój, jeśli chodzi o zewnętrzne przejawy życia społeczno-politycznego. Niezadowolenie jednak nie gasło, a niewiara i brak zaufania do rządu i jego metod pogłębiały się nawet równocześnie z wzrastającą biedą, wywołaną kryzysem gospodarczym. Oczekiwano od Prezydenta napróżno zmian personalnych w składzie gabinetu. Rzekomo danych prawicy obietnic o zwrocie w rządach w duchu „Lappo” nie dotrzymano, wręcz przeciwnie, słaby rząd poczuł się nagle silniejszym wobec postępującego rozbicia stronnictw i coraz ostrzej zaczął postępować wobec sporadycznych wypadków niepraworządnych wystąpień. Socjaliści i koła antilappowskie uważały znów, że oczyszczanie atmosfery po rewolwie nie odbywa się dość energicznie ani dostatecznie kategorycznie.

W tej fali powszechnego niezadowolenia najbardziej konkretny moment stanowiło krystalizowanie się myśli na temat ustroju państwa.

Kryzys zaufania do istniejącego ustroju, który w początkowej formie doprowadził do niemal nieuświadomionego ruchu ludowego, przeniósł się tym razem na ściślej szerszy teren życia organizacyj partyjnych, gdzie rozpatrywany dokładniej i bardziej fachowo, zaczął ulegać ewolucji. Droga jej stała się przemiana prądu krytycznego z ruchu samorządnie powstałego, nieorganizowanego i niemal niekierowanego w doktrynę polityczno-socjalną.

„Lappo” nie zanikł po rewolwie w Mäntsälä, stronnictwo jednak Kokoomus (konserwatystów) żyrujące ten ruch poczęło pod wpływem wypadków zmieniać swe oblicze: doszło w niem do podziału na odłam radykalny, w dalszym ciągu propagujący metody gwałtu, oraz na odłam umiarkowany, stojący na gruncie ideologii lappowskiej przy zastosowaniu jednak metod legalnych, praworządnych. Część grupy radykalnej poczęła się domagać zmian w organizacji życia państwowego od Prezydenta. Inna część zorganizowała zjazd w Tavastehus i wytworzyła „Komitet Tymczasowy”, który sprecyzował jej żądania, „białego” frontu walki z komunizmem i socjalizmem, ochrony pracy „białego” robotnika, zwalczania socjalizmu państwowego, poparcia sił obronnych państwa, a głównie organizacji cywilno-wojskowej Skyddskar i dążenia do silnej władzy niezależnionej od partyjnictwa. Dalszym dowodem szukania nowych dróg było powstanie nowego kierunku, socjalizmu narodowego. Oparty na skrajnym nacjonalizmie fińskim, a stąd związany z prawicą, propaguje on program „Wielkiej Finlandji”, dążąc do pozyskania szerokich mas chłopskich oraz robotniczych dla idei narodowościowych przez szeroko zakrojony program socjalny, oparty niemal dokładnie na hitleryzmie.

Różnice powstałe między dwoma głównymi ugrupowaniami dawnego „Lappo”, zarysowały się jeszcze wyraźniej w lecie 32 r.

Grupa, stojąca na gruncie stosowania zasad legalnej walki, wysunęła wówczas program zreformowania ustroju państwowego przez zmianę systemu wyborczego (wybory jednomandatowe i większościowe) oraz program rewizji dotychczasowej polityki finansowo-gospodarczej, krzywdzącej szerokie masy włościaństwa, kupiectwa i t. p. W przeciwieństwie do niej grupa druga, podkreślać zaczęła konieczność skupienia wszystkich sił i powiększenia zwartości ideowej przed skutecznym ciosem, który należy zadać — w niesprecyzowanym zresztą terminie — „złu”, t. j. wadliwemu ustrojowi państwowemu.

Tymczasem rząd koalicyjny, grupujący w swym składzie wszystkie niemal elementy praworządne bez względu na ich przynależność partyjną, znalazł się, wo-

bec postępującego rozdwojenia opinii publicznej, w ciężkiej sytuacji. Sama idea praworządności, będąca jedyną bazą współpracy, okazała się za słabą wobec wzrastającego naporu momentów politycznych. Na tem też tle powstał kryzys gabinetowy, o tyle trudny do rozwiązania, że żadna z partij nie chciała w istniejących warunkach wziąć na siebie odpowiedzialności za sprawowanie władzy. Agrariusze — usuwali się od niej, bo nie mogliby liczyć na realizację programu gospodarczego, a utrzymywanie dotychczasowego „koalicyjnego” programu równało się dla nich stracie zaufania wyborców chłopskich. Kokoomus cofał się przed nią wobec coraz silniej postępującego rozłamu w partji, uniemożliwiającego wyłonienie rządu jednolitego pod względem ideowym.

Nieszczęśliwa taktyka słabego w istocie rzeczy gabinetu, idącego systematycznie na kompromisy dla utrzymania jedynie zewnętrznych pozorów rządzenia, rozbiła się wewnętrznie w najbardziej skonsolidowanych dotychczas partjach, niemożność pogodzenia programów raz z legalizmem, innym razem z koniecznością uzdrowienia finansów czy życia gospodarczego, wszystko to na nowo podrywać poczęło stabilizację wewnętrzną Finlandji w okresie po Mäntsälä. Ustawa o ochronie republiki, mająca stanowić ostateczną ochronę w wypadku nagłego niebezpieczeństwa, stała się narzędziem polityki partyjnej. Kryzys zaufania odżywał na nowo, a jego zewnętrzni przejawami stały się nowe meetingi, wiece, demonstracje, a nawet akty gwałtu.

Przesilenie rządowe zażegnano wprawdzie 21.X.32. formalnie i chwilowo przez zmianę na stanowiskach dwóch ministrów, wchodzących na miejsca dwóch konserwatystów, którzy pod naciskiem partji usunęli się z rządu, polepszenia jednak sytuacji nie osiągnięto. Rząd bez Kokoomus'a nie mógł istnieć; pogłębiał tylko istniejące przeciwieństwa i wychowywał myśl o konieczności zasadniczej przebudowy systemu rządzenia. Wkrótce też wyłonione przy okazji drobnej sprawy nowe przesilenie, doprowadziło do upadku gabinetu. Następne pertraktacje wykazały przytem, że wszystkie partje sprzeciwiają się rządowi prezydjalnemu, żądając parlamentarnego, jakkolwiek żadna z nich nie miała zamiaru wziąć na siebie zań odpowiedzialności. W rezultacie w dn. 15. XII. 32 powstał rząd koalicyjny prof. Kivimäki, słaby, o charakterze przejściowym, noszący na sobie piętno oczekiwania nowych wyborów. Jego deklaracja zapowiadała tylko przestrzeganie praworządności, odrzucenie planów inflacyjnych i szereg ogólników.

Od początku r. 1932 przeszło więc życie wewnętrzno-polityczne w Finlandji przez trzy etapy. Pierwszy charakteryzuje wzrost wpływów „Lappo” i jego kulminacyjny punkt „rewolta w Mäntsälä”, drugi powrót do powierzchownej praworządności, oraz przewaga momentów gospodarczych, trzeci wreszcie — bilansowanie sił przed walką wyborczą i ponowne ożywienie życia politycznego.

Bilans ruchu „Lappo” przyniósł bezsprzecznie Finlandji wiele dobrego. Partja komunistyczna została rozbita w sensie organizacyjnym i to w tak decydujący sposób, że na długie zapewne lata nie może być mowy o jej istnieniu. Szerokie masy ludności zrozumiały szkodliwość rządów partyjnych, a w związku z tem nastąpiło wzmocnienie poczucia obywatelskiego i poczucia odpowiedzialności. Zrozumienie roli obywatela w państwie doprowadziło do obudzenia zainteresowań dla spraw ustroju państwowego. Szerokie masy przeszły z roli widza do roli aktora. Równocześnie jednak pogłębiło się silnie zanarchizowanie społeczeństwa w stosunku do państwa, osłabła jego spójnia wewnętrzna, zmniejszyła się wiara w uznane dotychczas hasła. Wynikiem naturalnym tych dwóch prądów nurtujących w społeczeństwie

musiało być zaognienie stosunków wewnętrznych, większe niż dotychczas zróżniczkowanie poglądów, zaostrenie się walki politycznej.

Jak w chwili obecnej wygląda ugrupowanie socjalne Finlandji i w jaki sposób może wpłynąć na wynik wyborów?

Po rozbiu partji komunistycznej, jedyną partją lewicową, która potrafiła przebrnąć i przetrzymać „Lappo“, jest partja socjalistyczna. W łonie jej można stwierdzić dzisiaj postępujący proces radykalizacji, która zresztą widocznie objęła również partje burżuazyjne. Umiarkowani socjaliści tracą popularność, a kierownictwo partję wymyka się im z rąk. W związku z tą radykalizacją, jak również z istnieniem ugrupowań po-komunistycznych, zgrupowanych w syndykatach, można liczyć na pewien wzrost liczby posłów socjalistycznych w nowym parlamencie.

Prawica, na czele której kroczy Kokoomus, przychodzi do wyborów w najniewygodniejszej chwili, w okresie rozbitcia na skrzydło umiarkowane i radykalne, które nie doprowadziło wprawdzie do secesji, wywołało jednak osłabienie organizacji jako całości.

Radykalna grupa Kokoomus'a już także w obecnej chwili nie jest jednolita, a w skład jej wchodzi trzy kierunki, różniące się znacznie poglądami na sprawy gospodarcze. Są to: 1) „Patriotyczny Ruch Ludowy“, który obejmuje niemal wszystkich leaderów dawnego „Lappo“, a popierany jest przez finansjerę i wielki przemysł. Program gospodarczy tej grupy uznać należy za raczej niewyraźny, co tłumaczy się łatwo niechęcią możnych protektorów do zaciągania takich czy innych zobowiązań. Program jej polityczny głosi: skrajny nacjonalizm, mocarstwowość Finlandji, wzmocnienie władzy rządu do granic niemal dyktatury, bezwzględna walka z marxizmem i uznanie socjaldemokracji za partję nielegalną, jak to już uczyniono poprzednio z komunizmem; 2) „Partja Ludowa“ — kładzie największy nacisk na sprawy gospodarcze, solidaryzując się zresztą pod względem politycznym z postulatami „Ruchu Ludowego“; 3) „Fiński socjalizm narodowy“ — będący pewnego rodzaju swoistym „hitleryzmem“ finlandzkim, nie posiada jeszcze sprecyzowanego programu.

Grupy, wchodzące w skład Kokoomus'a są jeszcze zbyt słabe, by mogły stanąć do wyborów z własnymi listami. Pójdą też prawdopodobnie drogą pośrednią, popierając w jednych okręgach cudze, ale pokrewne ideowo kandydatury, wysuwając w innych własne. Pierwsza grupa będzie miała przytem poparcie finansjery i wielkiego przemysłu; druga zaś szerszych mas, wrażliwych na obietnice gospodarcze programu.

W tej jednak sytuacji położenie samego Kokoomus'a, który przez długie lata zgromowywał wszystkie elementy zachowawcze, jest słabe, a wynik wyborów z jego punktu widzenia dosyć problematyczny.

Podobnemu, jak Kokoomus rozbiu uległa także partja agrarna, choć wobec wspólnego interesu stanowego, jest ono mniej wyraźne i mniej groźne. I tu stwierdzić można powstanie skrzydła o zabarwieniu radykalno-prawicowym, zbliżonem do idei „Lappo“ czy ruchu narodowego, dalej centrum pozostającego pod wodzą dotychczasowych leaderów i wreszcie lewego skrzydła, grupującego małorolnych. W ramach partji agrarnej nie widzą już oni możliwości zrealizowania swoich postulatów, a w czasie wyborów złączyć się mogą z socjalistami lub z socjalistami narodowymi.

Ostatnia partja burżuazyjna Edistys, propagująca legalizm, parlamentaryzm, demokrację, idzie do wyborów z dawnym programem. Zgrupowane w partji ele-

menty intelektualne, nieoparte o szersze stanowe czy masowe ineteresy, rozporządzają wielu wybitnymi jednostkami i silną prasą. Umiarkowane stanowisko w politycznej i socjalnej walce, predestynuje tę partję coraz wyraźniej do odegrania roli centrum parlamentarnego. Jako przeciwstawienie radykalizujących się coraz bardziej innych partyj, przyciąga Edistys spokojniejsze i umiarkowane jednostki.

Pozostaje jeszcze jedyna partja mniejszościowa w Finlandji,—Partja Szwedzka, która w wyborach, wobec rosnącej z dnia na dzień finizacji kraju, ograniczyć się musi do obrony li tylko aktualnego stanu posiadania.

Poważny wpływ na rozwój kampanji wyborczej wywrzeć wreszcie może stanowisko Prezydenta i Rządu.

Prezydent, niegdyś kandydat prawicy i zwolennik jej planów, odsunął się w ciągu ostatnich dwóch lat od kół, z których wyszedł, stojąc niezmiennie na straży praworządności i istniejącego ustroju. Naraził sobie przez to ekstremistów prawicowych, dla szerokich jednak mas jego przeszłość, a dla umiarkowanych jego autorytet stanowią poważny czynnik orjentacji i oparcia. Rząd nie rozporządza wielkimi wpływami i wobec swojej bezbarwności nie przyciąga szerszych mas; będzie miał jednak mimo wszystko niejedno do powiedzenia dzięki aparaturze państwowej. Rząd zaś ten sprzeciwia się wyraźnie wszelkim planom przewrotowym, bez względu na to, czy wychodziłyby z prawicy czy lewicy.

OSTATNIA FAZA KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

I.

Rozmowy na temat równouprawnienia wojskowego Niemiec prowadzone w ciągu czterech ostatnich miesięcy 1932 r. nadały zgłoszonym w tym czasie na konferencji rozbrojeniowej projektom znaczenie, wybiegające poza ramy dotychczasowych raczej technicznych jej prac.

Fazę powyższą rozpoczęła znana wrześniowa nota rządu niemieckiego, za którą poszło wycofanie się delegacji Rzeszy z konferencji. Było zaś jasnem, że szło teraz o urzeczywistnienie dalszego postulatu powojennej polityki zagranicznej Rzeszy, zachęconej sukcesami w sprawie ewakuacji Nadrenji i skreślenia odškodowań, o osiągnięcie wolności do zbrojenia się przed postawieniem przed forum międzynarodowym sprawy rewizjonizmu kolonij.

Komisje techniczne odbywały wprawdzie po secesji niemieckiej posiedzenia, lecz punkt ciężkości sytuacji politycznej przeniósł się na rozmowy, mające doprowadzić do powrotu Niemiec na konferencję. Powstał bowiem specyficzny i dość zaraźliwy nastrój, kulminujący w niezbyt uzasadnionem przekonaniu, iż obecność Rzeszy stanowi warunek sine qua non obrad. Szereg jednak krajów nastroju tego nie podzielał, a nawet przewodniczący Konferencji Henderson dawał do zrozumienia, że uważa za możliwe kontynuowanie prac rozbrojeniowych bez Niemiec.

Niewątpliwie w pewnym związku z usiłowaniami sprowadzenia Rzeszy na Konferencję wysunęła Francja 14 listopada nowy plan rozbrojeniowy, t. zw. „plan konstruktywny”. Był on rozszerzoną syntezą wszystkich dotychczasowych propozycji francuskich w tej dziedzinie. Głosił więc uzależnienie redukcji zbrojeń francuskich od gwarancji konkretnej pomocy przeciw agresorowi ze strony innych państw — szczególnie największych Mocarstw. Przewidywał wprawdzie przyznanie Niemcom równości zbrojeń w drodze dokonanej przez Konferencję rewizji klauzul wojskowych Traktatu Wersalskiego, odmawiał jednak Rzeszy satysfakcji prestiżowej: nie uznawał bowiem równouprawnienia za warunek jej powrotu na Konferencję.

Plan konstruktywny francuski usiłował widocznie znaleźć rozwiązanie splotu: rozbrojenie — bezpieczeństwo. U podstaw jego leżała jednak poważna sprzeczność. Francja szukała mianowicie raz jeszcze drogi zadośćuczynienia żądaniom niemieckim, choć mielić one poważne niebezpieczeństwo wyścigu zbrojeń, po drugiej stronie Renu. Plan francuski miał wprawdzie usunąć ewentualność samorzutnego wzrostu siły zbrojnej Rzeszy, tak wyraźnie zapowiadaną przez generała Schleichera; bądź co bądź jednak wzamian za swą kompromisowość mogła Francja uzyskać tylko koncesje w dziedzinie bezpieczeństwa.

Pod tym przecież właśnie względem plan konstruktywny nasuwać musiał najwięcej wątpliwości. Paryż dążył za wszelką cenę do porozumienia z Anglią i dlatego wysuwał jednolity dla wszystkich państw system rekrutacji armji, rzeczywistniający pośrednio postulat równouprawnienia, a więc dający satysfakcję tezie niemieckiej i życzeniu Londynu. Niestety na tem kończyła się zbieżność linii politycznej obu mocarstw zachodnich. Uzależnienie równouprawnienia od gwarancji bezpieczeństwa europejskiego nie mogło dogadzać Wielkiej Brytanji: nie chce bowiem ona angażować się w sprawy kontynentu. Świeżo np. podsekretarz Eden wyraził przekonanie, że Pakt Ligi Narodów i umowy lokarneńskie dają dostateczną gwarancję bezpieczeństwa i pozwalają przystąpić do redukcji zbrojeń. Plan zaś francuski stanowił zdaniem autorów jednolitą całość — „un tout solidaire“, wprowadzenie do niego jakichkolwiek zmian musiałoby spacyć jego zasadniczą ideę.

Oświadczenia opinii angielskiej w tym okresie cechowała wyłącznie dążność do możliwie najdalej idącego zaspokojenia Niemiec. Wyrażały one otwarcie nadzieje, że ustępstwa uczynią bezprzedmiotową agresywność niemiecką. Między wierszami dawały zaś do zrozumienia, że równocześnie uzyska się inną korzyść: osłabienie znaczenia Francji, czyli osiągnięcie równowagi sił na kontynencie.

Odosobniony zatem był wśród tych enuncjacji głos b. kanclerza Skarbu, Winstona Churchilla, który w mowie, wygłoszonej w Izbie Gmin w końcu listopada, przestrzegał przed przyznaniem Niemcom prawa równości zbrojeń: „nie ludźmy się, że chodzi tu tylko o równouprawnienie... myślą o broni, a gdy ją otrzymają, zechcą odzyskać utracone terytorja i kolonje!“ Stwierdzał przytem dalej, że lepszy jest jednostronny pokój zbrojny, „one sided armed peace“, na którego straży stoi Francja i jej sprzymierzeńcy i który opiera się na prawie i fundamentach zapewniających istnienie Ligi Narodów, niż rozpętanie nowej zawieruchy w wyniku złudzeń rozbrojeniowych.

Głos ten przeszedł bez echa. Stanowisko kierowników polityki brytyjskiej znalazło natomiast wyraz w nadzwyczaj natrączywym wysiłku Mac Donalda, zmierzającym do kompromisu w rozmowach Wielkich Mocarstw toczonych poza Ligą. Określił je dalej Sir John Simon w Genewie dnia 17. XI., wysuwając uznanie postulatu niemieckiego w sprawie równości zbrojeń za warunek dalszych obrad Konferencji.

Nie znaczyło to jednak, aby Simon przyjmował tezę niemiecką w całej rozciągłości; pragnął przeciwnie uniknąć zbyt szerokiej interpretacji pojęcia równouprawnienia. Domagał się w tym celu: złożenia przez wszystkie państwa europejskie zobowiązania nieuciekania się do siły, wpisania przyszłych ograniczeń niemieckich w ogólną Konwencję Rozbrojeniową, wreszcie przyjęcia w stosunku tak do Niemiec jak do innych państw identycznego czasokresu trwania Konwencji i sposobu jej rewizji. Proponował więc w rezultacie zastąpienie wersalskich wieczystych ograniczeń wojskowych zobowiązaniami konwencyjnemi, czasowemi, a nadto zależnemi od losów samej Konwencji. Natomiast co do rozbrojenia ilościowego, wysunął Simon cenną zasadę, że reorganizacja wojsk niemieckich nie może doprowadzić do zwiększenia obecnych stanów.

II.

Stanowiska Anglii, Francji i Niemiec były więc jasno ustalone. Rozmowy polityczne Wielkich Mocarstw, zainaugurowane przez W. Brytanię, miały w tych warunkach widocznie na celu przełamanie oporu Francji wobec postulatów angielskich. Po podróży londyńskiej Herriota, która nie dała żadnych rezultatów, rozpoczęły się 2-go grudnia w Genewie obrady 5-ciu mocarstw. Przypuszczano zgóry, że rozwiną się one, jako koncentracyjny atak przeciwko Francji. Osiągnięcie jednak kompromisu nie wydawało się możliwe: przewidywano nieugięte poparcie przez Francję zasad bezpieczeństwa, sformułowanych świeżo w tak zwartym planie konstruktywnym. Za czynnik działający w kierunku korzystnym dla obrad 5-ciu poczytywano jedynie zarysowujący się lekki odwrót Niemiec ze zbyt radykalnego stanowiska taktycznego, zajętego w sprawie równości zbrojeń. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Kanclerzowi Schleicherowi trudno będzie pójść na ustępstwa, których odmawiał jego poprzednik Papen. Silny nacisk w celu doprowadzenia do kompromisu wywierała ze swej strony Ameryka. Stany Zjedn. sugerowały m. in. zawarcie konwencji krótko-terminowej, np. do 1.IV. 1937 r., a w sprawie równouprawnienia Niemiec poprzestawały na chęci poparcia formuły, któraby była do przyjęcia dla państw europejskich.

W rezultacie skomplikowanej gry sił doszło do deklaracji z 11-go grudnia. Mimo pozornej formy kompromisowej oznaczała ona w pierwszym rzędzie zwycięstwo tezy niemieckiej w obrębie grupy Wielkich Mocarstw. Nie było to więc zwycięstwo ostateczne, bo za instancję miarodajną do rozstrzygnięcia sprawy równości zbrojeń uważać można jedynie Konferencję Rozbrojeniową, obejmującą wszystkie państwa zainteresowane.

III

Tak pomyślnie dla Niemiec załatwienie w gronie Wielkich Mocarstw sprawy „Gleichberechtigung” miało w intencji Francji przynieść dostateczny ekwiwalent t. j. przyjęcie „planu konstruktywnego”. Nim bowiem zajęła się Konferencja Rozbrojeniowa, która dzięki istotnym ustępstwom w zakresie obowiązujących traktatów mogła znowu powitać wśród swych członków przedstawicieli Niemiec — hitlerowskich.

Pierwsze już jednak oświadczenia przedstawicieli Mocarstw na Komisji Głównej, obradującej od 2. II., wykazały, że plan francuski upadnie, bowiem poza przedstawicielami Czechosłowacji, a częściowo Belgii oraz Z. S. R. R. poddali go wszyscy inni delegaci ostrej krytyce.

Wytworzył się więc nowy stan rzeczy, a stanowisko, zajęte przez Rząd Polski dnia 6.II. 1933 r., było istotnie spojrzeniem rzeczywistości w oczy.

Stało się bowiem jasne, że dalsze dyskutowanie kwestyj politycznych przez Konferencję Rozbrojeniową doprowadzi tylko do zwiększenia rozbieżności poglądów, oraz że zafiksowanie w jakimś układzie kwestyj technicznych, co do których nastąpiło uzgodnienie, stanowi jedyny realny sposób wyjścia z sytuacji.

Rozprawy nad planem francuskim mogły być przynieść wyniki już tylko w wypadku, o ileby Francja zdecydowała się zrezygnować ze swych postulatów w zakresie bezpieczeństwa. Natomiast istniały widoki przyjęcia z planu przepisów technicznych, które, jak system milicji, idą na rękę Niemcom, oraz rozszerzenia

dyskusji na tematy polityczne — niemające nic wspólnego z rozbrojeniem, ani pokojem.

Polska, jako niezwiązana grudniową deklaracją Mocarstw, mogła, w przeciwieństwie do Francji, a zgodnie z jej istotnym interesem, żądać ograniczenia prac Konferencji do ram, któreby eliminowały zagadnienie „równouprawnienia“.

To też już w dwa dni po deklaracji polskiej, Paul Boncour złożył przed stawicielom prasy w Genewie oświadczenie, z którego wynikało, że twórca paktu konstruktywnego liczy się również z koniecznością poprzestania na t. zw. małej konwencji, w rezultacie rozbrojeniowej debaty.

IV.

Deklaracji z 11 grudnia Konferencja nie zaaprobowała. Zaniechano również, wskutek sprzeciwu Francji, narad 5-ciu, mimo nalegań ze strony angielskiej; było to następstwem wystąpień szeregu państw, w pierwszej linii Polski, jako jednej z bardziej zainteresowanych, które zastrzegły się przeciwko stawianiu Konferencji przed faktami dokonanymi. Paul Boncour podkreślił wyraźnie, że układ z 11 grudnia, zawarty przez kilka mocarstw, Konferencji nie wiąże.

Co do Niemiec, to delegat Rzeszy stwierdził stanowczo, że dotrzymanie układu z 11 grudnia jest warunkiem pozostania ich na Konferencji, oraz że sprawę „Gleichberechtigung“ uważają za przesądzoną. Linja polityczna Berlina jest już przytem zupełnie wyraźna: Niemcy orjentują się, że Francja i jej sprzymierzeńcy nie zechcą ograniczyć swych zbrojeń w braku gwarancji bezpieczeństwa, których od rządu Hitlera nie mogą się spodziewać. Dążą więc do dozbrojenia, do osiągnięcia poziomu siły zbrojnej mocarstw zwycięskich, sabotują zaś wszelkie inicjatywy, któreby stały temu na przeszkodzie.

Tak więc delegat niemiecki usiłuje storpedować zagadnienie efektywów, a żąda przystąpienia bezzwłocznego do dyskusji nad ograniczeniem materiału wojennego. Byłoby to zaś sprzeczne z wojskowymi klauzulami Traktatu Wersalskiego, które nałożyły na Niemcy ograniczenia w zakresie organizacji armji. Toteż delegat polski zastrzegł się przeciwko decyzjom sprzecznym z obowiązującymi traktatami.

W wyniku dyskusji nad projektem francuskim jednolitego typu armji przyjęto rezolucję, wypowiadającą się za uogólnieniem systemu krótkiej służby wojskowej, jako typowo obronnej. Polska wstrzymała się od głosowania, gdyż nie może, przed uzyskaniem gwarancji bezpieczeństwa, wiązać się uchwałą, która daje Niemcom prawo wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, zakazanej przez Traktat Wersalski. Niemcy uważają natomiast, że nie robi się im przez to żadnej koncesji, gdyż mają już przyznane równouprawnienie. Głosowały więc za własną rezolucją, domagającą się odroczenia sprawy efektywów, aż do decyzji w sprawie materiału wojennego. W tym wypadku zostały atoli całkowicie odsobnione, a stanowi to fakt bez precedensu w historii wystąpień niemieckich w ostatnich czasach.

W Komitecie Lotnictwa Niemcy nie chcą znowu brać udziału w dyskusji nad umiędzynarodowieniem lotnictwa cywilnego, póki się nie wyjaśni, czy awiacja wojskowa zostanie zniesiona. Przy ogromnym zaś rozwoju niemieckiej awiacji cywilnej, która każdej chwili da się przekształcić na wojskową, liczne państwa nie mogą wyrazić, ze względów obronnych, zgody na zniesienie lotnictwa

wojskowego przed umiędzynarodowieniem cywilnego. Jasne jest, że stanowisko Niemiec w tej dziedzinie poczytywać należy za wyraźną próbę paraliżowania prac Komitetu.

Jakie znaczenie praktyczne przedstawia zatem w istniejącej sytuacji przyjęcie przez Konferencję angielskiej propozycji nieuciekania się do siły? Pozytywną wartość mogłaby mieć ona jedynie w razie równoczesnego przyjęcia Paktu „wzajemnej pomocy”. Dyskusja nad zasadą takiego aktu, zaproponowanego przez Francję, wykazała jednak odrazu, że nie może być mowy o jego urzeczywistnieniu: 14 państw wypowiedziało się wprawdzie za paktem, a między niemi Francja, Polska i państwa Małej Ententy, lecz bezwzględny sprzeciw zgłosiły Niemcy, Włochy, Austria, Węgry i Holandia.

Jak gdyby w przewidywaniu takiego wyniku delegacja francuska przeformowała wbrew sprzeciwowi niemieckiemu do rezolucji angielskiej zastrzeżenie, że wyrzeczenie się siły obowiązuje jedynie w wypadkach, na które rozciąga się Pakt Kellogga. A pamiętać należy, że nota interpretacyjna francuska do powyższego paktu, precyzująca kiedy wojna jest narzędziem polityki narodowej, stwierdza, że nie podpada pod to określenie, — że zatem jest dozwolona, — wojna wypływająca z obowiązujących traktatów. Chodzi tu oczywiście o sankcje z art. XVI Paktu Ligi Narodów i z Paktu Reńskiego w razie naruszenia przez Niemcy demilitaryzacji strefy nadreńskiej, tudzież o wojnę, wynikającą z umów sojuszniczych, zgodnych z Paktem Ligi. Nie można również zapominać, że nota dodatkowa, wymieniona między Francją i Stanami Zjednoczonymi w związku z podpisaniem Paktu Kellogga podkreśla zasadę „*légitime défense*”, według której każde państwo decyduje, czy ma podjąć wojnę w celach obronnych.

Do chaosu więc doprowadziły stopniowe ustępstwa w sprawie sztucznego związania niemieckiego postulatu „równouprawnienia” z rozprawami Konferencji. Były one niebezpieczne nie tylko dla samego toku narad genewskich; po grudniowych kompromisach mógł przecież Kanclerz Schleicher wręcz i publicznie zapowiedzieć, iż praktyczne a nie tylko słowne urzeczywistnienie postulatu niemieckiego, stanowić będzie jeden z głównych punktów programu polityki Rzeszy w roku bieżącym.

Przy rozważaniu ostatnich prac Konferencji, przychodzą na myśl słowa delegata sowieckiego, Litwinowa, który z okazji powrotu Niemiec zauważył nie bez ironji, iż Konferencji udało się zrekonstruować swój skład pierwotny, i że to stanowi główny dorobek jej blisko rocznej pracy. Istotnie nie widać na niej postępów w zakresie konkretnych rozstrzygnięć; przeciwnie uwidoczniły się ostatnio poważne rozbieżności w obrębie zagadnień już rzekomo w jesieni miniego roku uzgodnionych.

Z rozwoju wypadków widać, że samej Konferencji grozi niebezpieczeństwo innej natury; ślepy tor fikcyjnych rozstrzygnięć. To też jak stwierdza ostatnie exposé polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, stoi ona przed alternatywą: „albo skromny program, oparty na zasadach prostych, łatwych dla dokładnego określenia i łatwych zatem do kontroli, — albo niepowodzenie, wywołujące zjawisko ujemne, atmosferę zniechęcenia, obniżenie zaufania i wzrost niechęci; więc rezultat wręcz przeciwny od zamiarów i intencji większości państw, współpracujących w Genewie”.

CHRONOLOGJA WYDARZEŃ

L U T Y 1933.

- 1.II. Mowa min. Becka na Radzie L. N. w sprawie nadużywania procedury mniejszościowej.
Przedłużenie mandatu Komisarza L. N. w Gdańsku, Rostinga do 15.X. 1933.
Poseł Łukasiewicz wręcza listy uwierzytelniające Kalininowi na Kremlu.
Wyznaczenie wyborów niemieckich na 5 marca.
Hitler wydaje odezwę o swym planie czteroletnim.
- 2.II. Wywiad Ministra Becka z wysłannikiem „Iskry” o zagadnieniach mniejszościowych.
Poseł Arciszewski wręcza listy uwierzytelniające królowi rumuńskiemu.
Kancelarz Dollfuss wyjaśnia posłom angielskiemu i francuskiemu sprawę prze-
mytu broni.
Ogłoszenie deficytu 7-mies. USA. (1272 milj. dolarów).
- 3.II. Izba Deput. wyraża zaufanie Daladier 370 głosami przeciwko 200.
Hitler na czele każdej listy narodowych socjalistów.
„Daily Express” o układzie lotniczym włosko-angielskim.
Upadek rządu Skujeneka na Łotwie.
Rada L. N. żąda od Boliwii i Paragwaju zaprzestania kroków wojennych.
- 4.II. Trybunał Sprawiedliwości Międzynar. w Hadze postanawia nie rozpatrywać
skargi von Plessa, z powodu nie wyczerpania procedury sądowej
w Polsce.
Rada Ministrów uchwała wniesienie do Izb ustawodawczych ustaw: o kar-
telach, prasową i o podatku majątkowym.
- 5.II. Minister Beck opuszcza Genewę.
Wielkie manifestacje Labour Party w Londynie.
Bunt na krążowniku holenderskim „Siedem Prowincyj”.
- 6.II. Deklaracja delegata R. P. w Genewie o ograniczeniu prac Komisji Roz-
brojeniowej do porozumień już osiągniętych (zakaz wojny chemicznej,
bakterjologicznej, bomb. w powietrzu i t. p.).
Rozwiązanie sejmu pruskiego.
Rozpoczęcie ofensywy japońskiej na Dżehol.
- 7.II. Wywiad wiedeński Min. Becka z wysłannikiem „Gazety Polskiej” o po-
trzebie konkretyzacji prac Konferencji Rozbrojeniowej.
Otwarcie sesji parlamentu angielskiego.
- 8.II. Herriot jednomyslnie wybrany przewodniczącym komisji spraw zagranicz-
nych Izby.

- De Valera 82 głosami przeciwko 54 wybrany przewodniczącym Rady Wykonawczej.
- 9.II. Jednogłośnie uchwała akcjonariuszy Banku Polskiego o przejściu do pokrycia wyłącznie kruszcowego.
- Oświadczenie Mac Donalda w Izbie Gmin, że Anglia nie wraca do paritetu złota.
- 6 milionów bezrobotnych w Niemczech.
- 10.II. Delegat R. P. w Genewie zastrzega się przeciw interpretacjom projektu angielskiego, w duchu równości praw wszystkich państw do zbrojenia się.
- 13-ta rocznica odzyskania przez Polskę morza.
- Podwyżka taryf kolejowych w Sowietach o 35%.
- 11.II. Komitet 19-tu uchwała rezolucję w sprawie konfliktu na Dalekim Wschodzie, żądając m. in. wycofania armii japońskiej z Mandżurji.
- Zawieszenie wszystkich pism socjaldemokratycznych w Niemczech.
- 12.II. Wywiad Hitlera dany „Sunday Express”.
- Zgon Marszałka Robertsona.
- 13.II. Biuro Wolffa poprawia wywiad kanclerza Hitlera.
- Polacy postanawiają nie brać udziału w wyborach do Reichstagu.
- 14.II. Konferencja Rady Małej Ententy w Genewie.
- Wielkie zaburzenia robotnicze w Cluj (Rumunja).
- 15.II. Expose Min. Becka w komisji spraw zagranicznych Sejmu.
- Rozwiązanie holenderskiej Izby poselskiej.
- Gabinet Broqueville'a obalony 82 głosami przeciwko 72; król odmawia przyjęcia dymisji.
- Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Peru a Kolumbią.
- 16.II. Ratyfikowanie paktu między ZSRR. a Francją przez prezydum CIK'u.
- Zamach na prezydenta Roosevelta.
- Podpisanie paktu reorganizującego Małą Ententę.
- Walka wojska z robotnikami w warsztatach kolejowych w Bukareszcie.
- Najście komunistów na Konsulat Gen. R. P. w Paryżu.
- 17.II. Projekt wysiedlenia Jezuitów z Jugosławji złożony w Skupstynie.
- Negatywna odpowiedź Japonji Komitetowi 19-tu.
- 18.II. 15-lecie Rarańczy.
- 19.II. Przedłużenie umowy „Polrosu”.
- 20.II. Anarchista Zangara skazany łącznie na 80 lat więzienia.
- Izba Gmin przyjmuje w 3-ciem czytaniu gwarancję dla pożyczki austriackiej.
- Masowe zwolnienia robotników z fabryk sowieckich z powodów aprowizacyjnych.
- 21.II. Ultimatum rządu mandżurskiego do Chin w sprawie opróżnienia Dżeholu.
- 22.II. Dodatkowe oświadczenie min. Becka o sojuszach z Francją i Rumunją na Komisji Spraw Zagranicznych Senatu.
- Propozycja Rządu Polskiego wprowadzenia funkcjonariuszy polskiej policji państwowej na miejsce wycofanej policji gdańskiej z portu Gdańskiego.
- Próba nowego zamachu na Roosevelta.
- 22.II. Deklaracja Delegata R. P. w Genewie; problem rozbrojeniowy nie może odbiegać od obowiązujących traktatów i zobowiązań międzynarodowych.

- 23.II. Informacje prasowe o wysyłaniu amunicji angielskiej do Chin i Japonii.
Milck — sekretarzem Stanu Lotnictwa w Niemczech.
Powszechna mobilizacja w Kolumbji.
- 24.II. Policja gdańska pełni służbę w porcie bez odznak portowych.
42 państwa na 44 potępiają zajścia w Mandżurji; delegacja japońska opuszcza salę obrad.
Ciężkie walki pod Wielkim Murem.
- 26.II. Przybycie posła Beczkowicza do Rygi.
Ponowne zwycięstwo Daladier w Izbie deputów. (387 głosów na 207).
Nota USA. popierająca stanowisko L. N. w sprawie konfliktu na Dalekim Wschodzie.
- 27.II. Min. Beck o roli prasy w problemach międzynarodowych.
Pożar Reichstagu.
Aresztowanie Japończyków w Sowietach.
- 28.II. Rząd Polski przeciw obniżeniu płac górników.
Nadzwyczajne zarządzenia przeciw marksistom w Niemczech.

MIESIĘCZNY PRZEGLĄD POLITYCZNY

LUTY 1933 R.

Posiedzenie Rady Ligi Narodów w dn. 1 lutego było poświęcone w dużej części rozpatrzeniu *skargi Niemiec na sposób wykonywania reformy rolnej w Polsce*. Minister Beck zabrał głos dla przedstawienia Radzie pewnych zasadniczych i na przyszłość obowiązujących wytycznych, którei kierować się będzie Rząd polski na terenie Ligi Narodów w sprawach mniejszościowych.

Stwierdził, że źródłem całej dyskusji jest interwencja rządu niemieckiego w sprawie stosowania przez Polskę ustawy o reformie rolnej. Ustawa ta — jak Rząd polski wyjaśnił już niejednokrotnie — dąży do unowocześnienia i demokratyzacji ustroju rolnego, a nie ma nic wspólnego z zagadnieniem mniejszości, gdyż jest stosowana jednolicie do wszystkich obywateli.

Minister zwrócił uwagę Radzie na te fakty dlatego, iż jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi nie dopuścić do nadużywania traktatu o ochronie mniejszości dla celów czysto politycznych. Na podstawie kilkuletnich doświadczeń można jasno określić charakterystyczne cechy akcji, zmierzające do uzyskania dla pewnej grupy obywateli stanowiska uprzywilejowanego kosztem innych, z drugiej zaś strony do stworzenia instrumentu politycznego, któryby hamował i paraliżował normalny bieg gospodarczy i administracyjny państwa. Konkretny wypadek nosił wyraźnie cechy obu tych tendencji.

Minister Beck zakończył swoje przemówienie zasadniczą deklaracją, w której, w imieniu Rządu polskiego, zaznaczył, aby wykluczyć na przyszłość wszelkie nieporozumienia, że Rząd polski przeciwstawi się każdej próbie stworzenia dla pewnych grup ludności niesprawiedliwych przywilejów i nie będzie tolerował usiłowań stawiania pod tym czy innym pretekstem przeszkód w normalnej wewnętrznej pracy państwowej.

Delegaci W. Brytanji, Francji i Włoch oraz przedstawiciel Czechosłowacji poparli stanowisko Polski, dając w tym wypadku słuszny wyraz tendencjom państw, które nie mogą być zainteresowane w wywoływaniu chaosu międzynarodowego.

Po powrocie do Warszawy Pan Minister Spraw Zagranicznych wygłosił w dn. 15 lutego na Komisji zagranicznej Sejmu *expose* o dążeniach i osiągnięciach polskiej polityki zagranicznej.

Wskazał w niem przede wszystkim na ciągłość polskich prac międzynarodowych, jeśli chodzi o cele i kierunki działania. Cele te są jasne: idzie Polsce — naprawdę, a nie dla frazesu lub obawy jakiegokolwiek — o utrwalenie pokoju, o ułatwienie rozwiązania istniejących trudności na drodze współpracy i porozu-

mienia, wreszcie o to, aby interesy Polski były we wszelkich sprawach pośrednio lub bezpośrednio nasze państwo dotyczących — uwzględnione.

Przemówienie swe Pan Minister Spraw Zagranicznych zakończył oceną wzajemnego stosunku Rzeszy niemieckiej i Polski. Stosunki te są bardzo proste: nasz stosunek do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski. W praktyce zatem więcej zależy w tej dziedzinie od Berlina, niż od Warszawy.

Po dyskusji nad exposé zabrał ponownie głos Minister Spraw Zagranicznych, aby dodatkowo wyjaśnić, że polska polityka zagraniczna pozostaje w bezwzględnej harmonii z naszymi sojuszami, które są jej stałym elementem. Należy więc wykluczyć możliwość jakiegokolwiek sprzeczności między paktem polsko-sowieckim a naszym aliansem z Rumunją.

Metoda postępowania przedstawicieli Polski na Konferencji Rozbrojeniowej nie może być również w żadnym wypadku uważana za wyraz kolizji z przymierzem polsko-francuskim, stanowiącem jedną z najistotniejszych podstaw naszej polityki.

W dn. 27 lutego wygłosił Minister Spraw Zagranicznych w klubie Korespondentów zagranicznych przemówienie o roli prasy w problemach międzynarodowych. Minister wypowiedział się przeciw celowości żądań maksymalnych, gdyż podczas konferencji międzynarodowych takich jak Konferencja Rozbrojeniowa z trudnością można urzeczywistnić odrazu szerokie rozwiązania. Korespondenci jako interpretatorzy życia politycznego ocenią w pełni, że realny postęp choćby niewielki jest wartością prawdziwie decydującą.

Dnia 15 lutego rząd belgijski *de Broqueville'a* znalazł się zupełnie niespodziewanie w mniejszości. Sprawa, w której rząd został w Izbie Deputowanych przegłosowany, była zupełnie błaha. Chodziło mianowicie o zatwierdzenie wyborów gminnych w miejscowości Hastière, gdzie jeden z wyborców złożył swój głos do urny wyborczej po godzinach urzędowych. Ponieważ minister spraw wewnętrznych zatwierdził w tym okręgu rezultaty wyborów, przyczem wynik ich był korzystny dla partii katolickiej, lewica liberalna i kilku liberałów umiarkowanych skorzystali z tego pretekstu, by załatwić swe porachunki partyjne, nie bacząc na powagę chwili wywołaną kryzysem gospodarczym i na konieczność uzdrowienia finansów państwowych. Rząd został obalony 82-ma głosami przeciwko 72.

Premjer *de Broqueville* postanowił solidaryzować się z ministrem spraw wewnętrznych i podał się do dymisji, uważając, że w chwili, gdy rząd złożony z najwybitniejszych osobistości w kraju robi wszelkie wysiłki, by doprowadzić do porządku finanse państwa, partje popierające go nie mogą działać samorzutnie w ocenie poczynąń poszczególnych ministrów.

Król skierował do premjera stanowcze orędzie, w którym odmówił przyjęcia dymisji rządu. Stwierdził nadto, że tak błaha sprawa nie może powodować dymisji gabinetu, powołanego w trudnej dla państwa chwili.

W dniu 22 lutego rząd *de Broqueville'a* otrzymał w Izbie Deputowanych ponownie votum zaufania większością 94 głosów przeciwko 76.

Niepewna przez dłuższy czas sytuacja parlamentarna gabinetu *Daladier'a* została wyjaśniona. Dn. 28 lutego ostatecznie Izba Deputowanych uchwaliła projekt sanacji finansów państwowych większością 268 głosów przeciwko — 187 gł.

Dzięki temu sukcesowi gabinet Daladier'a zapewnił sobie na pewien okres czasu dalsze istnienie.

Przebrnięcie Daladier'a poprzez trudności, które spowodowały pośrednio upadek gabinetu Herriot'a a bezpośrednio Paul-Boncour'a, było raczej oczekiwane. Wynikło zaś zarówno z układu sytuacji parlamentarnej w ostatnich tygodniach jak z umiejętnej taktyki Premjera. Utworzenie gabinetu Daladier'a było ostatnią realnie możliwą kombinacją parlamentarną sprawowania władzy przez większość lewicową, pod kierownictwem partii radykalno-socjalistycznej. Dotychczasowe doświadczenia okazały, że udział socjalistów w rządzie i stworzenie t. zw. kartelu jest w istniejącym układzie sił i stosunków niemożliwy. Jako jedyna dalsza kombinacja parlamentarna rysowała się zatem jedynie możliwość stworzenia rządu o charakterze koncentracyjnym, a więc złożonego z przedstawicieli ugrupowań centrowych i lewicowych z wyłączeniem socjalistów i komunistów. Kombinacja ta nie mogłaby zresztą posiadać cech trwałości; na horyzoncie rysowało się więc widmo rozwiązania parlamentu i nowych wyborów. Opinia publiczna wszelkich odłamów i stronnictw mówiła ponadto coraz głośniej o kryzysie ustroju parlamentarnego we Francji. W tych warunkach problem utrzymania się przy władzy był dla gabinetu Daladier'a i stronnictw lewicowych istotny; stanowił sprawdzian żywotności i zdolności do rządzenia ze strony większości.

Mimo tych sprzyjających okoliczności, wszelkie próby przeprowadzenia programu integralnej równowagi budżetowej w drodze masowych oszczędności i podwyższeń podatkowych groziły gabinetowi Daladier'a parlamentarną porażką. Zdając sobie z tego sprawę, Premier wszedł na drogę zdecydowanych kompromisów. Projekt rządowy, obejmujący przeszło 6 miliardów fr. po stronie oszczędności, i nowych dochodów, wobec ogólnego deficytu budżetowego, wynoszącego około 10.500 mil. fr., odbywał pięciokrotnie drogę między komisją finansową Izby Deputowanych, a komisją finansową Senatu. Uchwalono wreszcie w ostateczności ustawę o sanacji finansów zmniejszającą deficyt budżetowy o 4.864 mil. fr., przy czem 2.981 mil. fr. ma się osiągnąć w drodze podwyższenia wpływów, zaś 1.883 mil. fr. w drodze zmniejszenia wydatków.

Nowa ustawa pozostawia zatem bez pokrycia deficyt w sumie co najmniej 6 miliardów, a skuteczność proponowanych przez nią posunięć nie jest w pełni zapewniona. Zwłaszcza podwyżki podatkowe, a w szczególności podwyższenie o 10% podatku dochodowego może — wobec postępów przesilenia — dać rezultaty znacznie mniejsze od oczekiwanych. Również i niektóre oszczędności, jak np. wojskowe mogą być w praktyce trudne do zrealizowania.

W ogólności panuje przekonanie, iż ustawa o sanacji finansowej gabinetu Daladier'a jest z punktu widzenia gospodarczego paljatywem, a z punktu widzenia politycznego rezultatem stosowania taktyki najmniejszego oporu. Krytyczna sytuacja skarbowości francuskiej sprawi, iż problem sanacji finansów państwowych już w ciągu najbliższych kilku miesięcy wypłynie ponownie na forum publiczne, stając się ośrodkiem nowych rozgrywek wewnętrzno-politycznych.

Uchwalenie budżetu przez parlament francuski wiąże się ściśle ze skomplikowaną *sytuacją wewnątrz partii socjalistycznej*.

Gdy rząd postawił kwestję zaufania przy czwartym powrocie do Izby części prowizorjum, silnie przerobionego przez Senat w sensie sprzecznym z dążeniami socjalistów, nastąpił „coup de théâtre“, nie mający od długich lat precedensu

w Izbie francuskiej: złamanie dyscypliny partyjnej ze strony 23 członków grupy socjalistycznej.

Zaostrzające się już od dłuższego czasu przeciwieństwa między prawicą a lewicą tej grupy, doprowadziły już uprzednio do dymisji prezesa Bluma i generalnego sekretarza Vincent Auriola, były zaś zewnętrznym wyrazem dwóch tendencji w samej partii, wypływających z jej struktury i charakteru zwolenników.

O ile socjalistyczna grupa parlamentarna jest w swej większości prawicowa (przetransponowawszy zaś to słowo na stosunki parlamentarne „partycypacyjna” t. j. skłonna do udziału w rządzie radykalnym), to w organach samej partii przeważają elementy lewicowe, stojące ściśle na gruncie doktrynalnym i przeciwne udziałowi, a nawet stałemu poparciu rządów „burżuazyjnych”. Przeciwnieństwo to wynika stąd, że dużą ilość posłów socjalistycznych wybierają departamenty południowe i środkowe, po większej części rolnicze, gdzie wyborcy głosują na socjalistę raczej na skutek tradycyjnego nastawienia psychologicznego „na lewo”, niż z przywiązania do doktryny ortodoksyjnego socjalizmu lub walki klas. Poza to wielu socjalistów z południa przechodzi dzięki głosom radykalnym przy balotażu. Na czoło tej umiarkowanej grupy wysuwa się ostatnio coraz bardziej p. Marquet, mer Bordeaux.

Natomiast delegatów na kongres doroczny partii, który wylania z siebie organ wykonawczy t. zw. C. A. P. (Commission Administrative Permanente) wybierają członkowie opłacający składki partyjne. Ilość ich jest bez porównania wyższa w ośrodkach robotniczych północy i Paryża, a stąd pochodzi absolutna przewaga na kongresach i wśród władz partii elementów lewicowych, stojących w sprzeczności często w sprawach zasadniczych z większością grupy parlamentarnej.

C. A. P. jako zarząd partii uchwaliła, pomimo bardzo ostrego oporu prawicy, lewicowy wniosek o zwołanie nadzwyczajnego kongresu na Wielkanoc, może on zdezawuować większość grupy parlamentarnej. Rozłam partii, jest jednak nawet w tym wypadku mało prawdopodobny; liczyć się należy raczej z załagodzeniem konfliktu przy ustąpieniu z partii kilku posłów, najbardziej umiarkowanych a mogących liczyć na portfele w przyszłej kombinacji rządowej.

Trudności w łonie partii socjalistycznej wywołały niekłamaną radość radykałów, zwłaszcza lewicowych; rysuje się bowiem możliwość wzmocnienia lewego skrzydła stronnictwa przez dopływ nowych członków, lub przez utworzenie nowej partii socjalistów niezależnych, gotowych do poparcia każdego rządu lewicowego.

Polityka europejska wogóle, a we Francji w szczególności, znajduje się pod znakiem *dojścia do władzy Hitlera*, które oznacza stanowcze wzmocnienie się w Niemczech prądów skrajnie nacjonalistycznych, na tle rewizjonizmu. Narazie główne starcie z tendencjami Rzeszy ma miejsce w Genewie, gdzie pod pozorną pokrywką kwestii rozbrowienia rozchodzi się w rzeczywistości o dopuszczenie lub uchylenie przygotowań do przyszłych rewindykacji terytorjalnych drogą zbrojną. Przedwczesnem z punktu widzenia ogólnej taktyki Niemiec odkryciem kart był więc *wywiad kanclerza Hitlera*, dany wysłannikowi gazety Sunday Express w dniu 12 lutego. Hitler postawił w ogłoszonym tekście alternatywę: rozbrowienie Francji lub dozbrowienie Niemiec, stanął na stanowisku, że „warunki narzucone Niemcom w r. 1919 nie są już odpowiednie ani możliwe”, oraz zapowiedział żądanie przyznania Rzeszy kolonij. Co do Pomorza jego oświadczenie brzmiało: „Drugą nie-

sprawiedliwością wyrządzoną Niemcom jest oczywiście korytarz polski. Obecna sytuacja jest nienawistna dla wszystkich Niemców. Wydaje mi się, że wobec niemieckiej ludności, o jaką chodzi, nie mówiąc już o innych powodach, korytarz polski musi być zwrócony Niemcom. Niema niczego, co by naród niemiecki odczuwał bardziej, jako niesprawiedliwość i co byłoby bardziej dla nas nie do przyjęcia. Zagadnienie to musi niedługo ulec rozwiązaniu". Dnia następnego Biuro Wolffa ogłosiło jednak wywiad kanclerza w poprawionej formie, przyczem akcenty niedopuszczalne zostały pominięte.

Wobec zagadnienia niemieckiego wtórne już raczej znaczenie posiada kwestja rewizjonizmu w innych krajach. Budzi ona jednak żywy niepokój Francji, zwłaszcza o ile idzie o politykę Włoch w stosunku do Niemiec i Europy Środkowej.

Prasa francuska podała informacje posła Ybarnaguarray'a o *tajnym traktacie niemiecko-włoskim* oraz wynurzenia Herriot'a w sprawie jego niesprawdzonych podejrzeń z czasów, gdy był ministrem spraw zagranicznych, co do istnienia takiego układu.

Byli premier nadto, według źródeł prasowych, miał zalecać zbliżenie francusko-rosyjskie dla zrównoważenia wpływów nowego bloku rewizjonistycznego porozumienia.

W atmosferze panującej oświadczenie posła Y. wywołało wielkie poruszenie opinii francuskiej, a wprost burzę w prasie włoskiej. Dopiero po kilku dniach Herriot, wybrany 8. II. jednomyślnie przewodniczącym Komisji Zagranicznej Izby Deputowanych, ogłosił mało zdecydowane sprostowanie, oświadczając, że sprawa rzekomego przymierza włosko-niemiecko-węgierskiego nie była w ogólności omawiana na Komisji Spraw Zagranicznych. Zbiegło się ono niemal z autorytatywnym dementi Mussoliniego, stwierdzającym, że mowy niema o istnieniu tajnego układu między temi państwami.

Momenty rewizjonistyczne nadały również sprawie *broni przywożonej z Włoch do zakładów przemysłowych austriackich* w miejscowości Hirtenberg charakter drastyczny. Opinia w państwach Małej Ententy podejrzewała bowiem, że jest to broń przeznaczona dla Węgier względnie dla akcji prowadzonej za pośrednictwem partyzantów chorwackich przeciw Jugosławji. Pod wpływem tych państw, mimo skomplikowanej sytuacji prawnej całej sprawy, Francja i Anglja skierowały do Austrii rodzaj ultimatywnych żądań, aby broń pod przysięgą państwową odesłała do Włoch. Znane dzięki rewelacjom „Giornale d'Italia” żądanie to porównywano w organach opozycyjnych austriackich do sierpniowego ultimatum Austro-Węgier wobec Serbji, co groziło poważnym komplikacjom conajmniej wewnątrzno-politycznym w republice austriackiej na tle wzmocnienia prądów anszlussowych. Widząc to państwa zachodnie okazały skłonność do złagodzenia swych życzeń.

W ten sposób na zasadzie porozumienia między rządem austriackim a państwami interwencyjnemi całą sprawę przemytu broni do m. Hirtenberg niespodziewanie gładko zlikwidowano przez odesłanie broni do nadawcy włoskiego. Anglja i Francja zrezygnowały przytem z bardziej drażliwych punktów noty, jak ustanowienie terminu odpowiedzi oraz żądanie zaprzysiężonego oświadczenia o wysyłce: Austrija złożyć ma tylko na ręce mocarstw świadectwo frachtu, jako dowód zwrotu broni.

Decydujący wpływ na ostateczny przebieg sprawy miała więc decyzja włoska przejęcia broni po reperacji z powrotem, zakomunikowana przez Ambasadora Grandi'ego Sekretarzowi Stanu Simonowi. Włochom było nie mile zbyt angażowanie się Anglii w tę sprawę i zapewne pod jej wpływem zdecydowały się na powyższe załatwienie zatargu.

Komisja Główna przyjęła do wiadomości sprawozdanie kanclerza Dollfussa, stwierdzając z zadowoleniem, iż aferę hirtenberską zlikwidowano bez narażenia godności republiki austriackiej na jakiegokolwiek upokorzenia. Komisja, oświadczyła się ponadto za zachowaniem ścisłej neutralności wobec wszystkich sojuszków i konfliktów państw sąsiednich.

W kołach politycznych austriackich zapanowało przekonanie, że Kanclerz Dollfuss w sprawie tej zajmował od samego początku stanowisko rozważne oraz względne i że nie dał się porwać przez agitację stronnictw do żadnych nieostrożnych kroków.

Sytuacja więc gabinetu Dr. Dollfussa została w rezultacie raczej wzmocniona.

Głównym przedmiotem narad trzech ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy w Genewie w dn. 15 lutego było opracowanie *Paktu organizacyjnego* zgodnie z uchwałami poprzedniej narady w Białogrodzie. Ministrowie powzięli decyzję przekształcenia Małej Ententy w jednolity organizm międzynarodowy, otwarty ewentualnie dla innych państw na warunkach, które będą ustalone w każdym poszczególnym wypadku.

Powzięte zarządzenia są natury statutowej, politycznej i gospodarczej. Co się tyczy kwestyj statutowych, to postanowiono utworzyć jako organ dyrekcyjny wspólnej polityki stałą Radę Małej Ententy, składającą się z ministrów spraw zagranicznych 3-ech państw. Obok Rady utworzono stały sekretariat, którego jedna sekcja funkcjonować będzie stale w Genewie, wreszcie Radę ekonomiczną dla stopniowego skoordynowania wzajemnych interesów gospodarczych 3-ech państw Ententy oraz ich stosunków z innymi państwami.

Stała Rada zbierać się będzie 3 razy w roku.

Dla podkreślenia intencji przekształcenia Małej Ententy na wspólnotę międzynarodową o własnej osobowości, postanowili trzej ministrowie, że wszelkie układy polityczne, wszelkie akty jednostronne, zmieniające obecną sytuację polityczną jednego z krajów Małej Ententy, a również układy gospodarcze, mające konsekwencje polityczne będą odtąd wymagały jednomyślnej zgody Rady Małej Ententy. Postanowiono także, że obecne układy polityczne każdego z państw Małej Ententy z innym państwem będą stopniowo w miarę możliwości ujednastawiane. Wreszcie zdecydowano, że traktaty sojuszu między Rumunią a Czechosłowacją, Rumunią a Jugosławią oraz Czechosłowacją a Jugosławią, uzupełnione obecnym paktem, zostają przedłużone na czas nieograniczony.

W dziedzinie gospodarczej wzięto między innymi pod uwagę sprawy wspólne, dotyczące nawigacji na Dunaju, komunikacji kolejowej, lotnictwa pocztowego, telefonu, telegrafu, radja oraz rozwoju stosunków gospodarczych między 3-ma państwami, w szczególności zaś układów preferencyjnych.

Postanowiono również, że trzy rządy zwrócą się do swych banków emisyjnych, aby opracowały wspólny plan działania.

Pakt Małej Ententy, powstał oczywiście za wiedzą Francji, lecz z inicjatywy przedewszystkiem zainteresowanych państw. Był w znacznym stopniu reakcją na

wzbierającą falę rewizjonizmu niemieckiego, włoskiego i węgierskiego; wpływ na jego zawarcie wywarła zwłaszcza aktualna sprawa przemytu broni do Hirtenerg. Większą rolę odegrała jednak w jego genezie taktyka Wielkich Mocarstw. Nacelowana zbytnią uступliwością wobec roszczeń niemieckich, wykazywała ona nadto w sprawach najbardziej interesujących mniejsze państwa, jak np. w kwestji odškodowań lub rozbrojenia, bezceremonjalne wyłączenie tych państw przy decyzjach. Zrodziło się stąd żywe poczucie potrzeby umocnienia swego autorytetu na terenie międzynarodowym po stronie Małej Ententy. Niewątpliwie uchwalony pakt nie stanowi jednak rozstrzygnięcia ostatecznego i sprecyzowanego. Zbudowany w wyrażnym pośpiechu i w chęci uzyskania doraźnych skutków prestiżowych, zawiera różne luki i niejasności pod względem prawnym. Nie wydaje się również, aby istotne polityczne zagadnienia stosunku do Niemiec, Włoch i ZSRR doprowadzono w łonie Małej Ententy do uzgodnienia, któreby mogło związkowi nadać charakter prawdziwie organicznej spistości.

Należy wreszcie zauważyć, że również i na polu ekonomicznym, na które pakt kładzie tak wielki nacisk, kooperacja 3 państw wymaga systematycznej i dłuższej współpracy.

Koła polityczne i opinia publiczna w Niemczech przyjęły wiadomość o nowym pakcie Małej Ententy z największym niezadowoleniem. Komentowały go jako wpływ hegemonistycznej polityki Francji oraz jako uderzenie w eksport niemiecki.

Dalej jeszcze posunęła się prasa węgierska w komentarzach wiadomości prasowych włoskich i niemieckich, o zawarciu tajnych wojskowych umów między państwami Małej Ententy. Nie liczyła się przytem z urzędowym zaprzeczeniem ogłoszonym w tej materji przez Stały Sekretarjat Małej Ententy w Genewie. Piśma węgierskie donosiły np. o rzekomem tajnem zobowiązaniu wzajemnem Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławji do okupacji militarnej Węgier na wypadek konfliktu zbrojnego, w który jedno z tych państw zostałoby wciągnięte i to nawet w wypadku ogłoszenia neutralności ze strony Węgier.

W wyniku urzędowych demarches zaczepionych w ten sposób państw, minister spraw zagranicznych Kanya na przyjęciu prasowem poświęcił dłuższy ustęp przemówienia Małej Entencie. Wspominał więc o interwencji Posła rumuńskiego, który złożył „uspokajające oświadczenie” w sprawie zobowiązań wojskowych łączących wzajemnie państwa Małej Ententy. Dał jednak dalej wyraz opinji, iż nowy pakt Małej Ententy jest czynnikiem, który utrudni kooperację państw Europy środkowej, gdyż w sposób zgoła niepotrzebny zaostrza istniejące między państwami rozbieżności. Wspominając o zapewnieniach ministrów Jevtica i Benesza iż pakt pozostaje w zgodzie z paktem Ligi Narodów i że nie jest wymierzony przeciw Węgrom — wyraził nadzieję, że po słowach tych nastąpią czyny. Co do polityki zagranicznej Węgier to, zgodnie ze ściśle pokojowymi swymi celami, dążyć będzie ona nadal — do rozbudowy stosunków gospodarczych z państwami Małej Ententy, w szczególności z Rumunją, z którą toczą się obecnie rokowania handlowe.

O ile można było sądzić z głosów prasy moskiewskiej, poświęconych ostatniemu przesileniu w Niemczech — powołanie Hitlera na stanowisko Kanclerza Rzeszy zaskoczyło sfery tamtejsze. „Prawda” podała wprawdzie wśród szeregu innych ewentualności możność porozumienia Papena z narodowymi socjalistami, czyniła to jednak w formie najbardziej ogólnikowej, nie wymieniając nawet nazw

wiska Hitlera. Za centralną figurę w nowych kombinacjach rządowych uważano naogół Papena.

Zjawienie się Hitlera u steru władzy wywołało w prasie moskiewskiej reakcję na początku lutego dość słabą, zwłaszcza o ile się weźmie pod uwagę, że był on od dłuższego czasu przedstawiany ogółowi sowieckiemu w roli najzacieklejszego wroga partii komunistycznej i że figurował w literaturze propagandowej, jako uosobienie faszystowskiego teroru. Dobór cytat z prasy niemieckiej i zagranicznej oraz nagłówki depesz świadczą o zasadniczo negatywnym ustosunkowaniu się „Izwestij” do nowego kanclerza, negatywnem jednak nie w większym stopniu, aniżeli do któregośkolwiek z jego poprzedników. Gazeta obszernie streszcza artykuły pism polskich, francuskich i innych, mających dowieść, że sytuacja europejska na skutek dojścia do władzy narodowych socjalistów uległa silnemu zaostrzeniu. Donosiła również o przeprowadzonych lub zamierzonych represjach w stosunku do partii komunistycznej, nigdzie jednak nie wyrażała opinii, czy i w jakim stopniu fakt ten może się odbić na dalszem kształtowaniu się stosunków sowiecko-niemieckich. Również pełne rezerwy stanowisko zachowała „Krasnaja Zwiezda” — organ armii czerwonej.

Stosunkowo silniej na zmianę rządu niemieckiego zareagowała prasa partyjna. „Prawda” z dnia 31 stycznia, pisała np. o „przejściu monopolistycznego kapitału Niemiec do frontowego ataku przeciw proletariatu i partii komunistycznej”. Deklaracja Hitlera o „planie czteroletnim” i metodach walki z bezrobociem wywołała w „Prawdzie” (3 lutego) bardziej już ostry oddźwięk. „Przy pomocy teroru, użycia całej siły aparatu państwowego i faszystowskich oddziałów szturmowych burżuazja niemiecka stara się zapędzić komunistów pod ziemię i pozbawić ich możliwości skupiania mas do obrony przed atakiem kapitału. Stąd też pochodzi żądanie rozgromienia partii komunistycznej. Bolszewik — oto wróg, trzeba go zgnieść: takie są hasła całej prasy faszystowskiej wszystkich odcieni”. Czteroletni plan Hitlera gazeta nazywa utopją, „jest to tylko demagogiczne hasło przedwyborcze, rzucone w celu otumanienia mas. Praktyczne wykonanie projektów likwidacji bezrobocia przez wprowadzenie obowiązku pracy i politykę przesiedleńową byłoby równoznaczne zastosowaniu względem robotników regime'u koszarowego i zmuszenia ich do pracy na obszarach za żebaczne wynagrodzenie”.

„Za industrializacją” (2 lutego) nie ograniczała się do zaznaczenia niebezpieczeństwa, jakie rząd Hitlera niesie dla niemieckiej partii komunistycznej, lecz ostrzegła również przed niebezpieczeństwem grożącym całemu światowemu proletariatu a więc, jak się można domyślać, również „ojczyźnie proletariatu” Związkowi Socjalistycznemu. Gazeta m. in. pisze: „Najemna gwardja faszystowska dotychczas trzymana przez burżuazję niemiecką w rezerwie, jako narzędzie terrorystycznego nacisku na rewolucjonizujące się masy, obecnie weszła na naczelne wyżyny dyktatury burżuazji”. „Dojście do władzy gabinetu Hitlera przyspiesza moment nadejścia decydujących walk klasowych w Niemczech i jest jednocześnie sygnałem alarmowym dla całego światowego proletariatu”. „Inicjatywa w forsowaniu ostatnich wypadków należy do Hugenerga”. „Hitler i Hitlerowcy w nowym gabinecie są otoczeni zewsząd jawnymi archaniołami kapitału finansowego”. „Zadaniem faszystów będzie więc obrona polityki kapitału finansowego metodami teroru i ideologicznego oddziaływania na masy”.

Naogół zachowanie się prasy sowieckiej pozwala wnioskować, że zjawienie się Hitlera na widowni politycznej w roli kanclerza Rzeszy nie wywołało zasad-

nicznych zmian w stosunkach sowiecko-niemieckich. Ustęp z exposé Molotowa o stosunkach zagranicznych Sowietów, w którym była mowa, iż Niemcy w tych stosunkach zajmują specjalne miejsce, nie stracił na aktualności. Znalazł on nowe potwierdzenie w większych tranzakcjach zawartych ostatnio w Berlinie, w których Sowety otrzymały znaczne ulgi kredytowe. O ile chodzi o stosunki między sztabami obydwu państw, to nadal utrzymują się pogłoski o pobycie w Niemczech z misją specjalną Blüchera, b. dowódcy Armji Dalekiego Wschodu. Obecny minister Reischwehry Blomberg uchodzi w Moskwie za zwolennika współpracy armji sowieckiej i niemieckiej.

Oczywista, że dla szerszych mas komunistycznych, zwłaszcza zaś dla młodzieży, należało rzucić kilka zdań o niebezpieczeństwie, grożącym proletariatu niemieckiemu. Uczyniła to w formie stosunkowo niezbyt agresywnej prasa partyjna. Charakterystyczne jest jednak, że głównym obiektem ataków pism moskiewskich są przywódcy socjał-demokracji niemieckiej, pod adresem których skierowano najdosadniejsze epitety. Ich „lokajstwo“, wysługiwanie się burżuazji i płaszczenie przed faszyzmem są, zdaniem prasy moskiewskiej, głównymi przyczynami obecnego stanu rzeczy w Niemczech i uniemożliwiają stworzenie wspólnego frontu proletariatu przeciw ofensywie kapitalizmu.

W dniu 16 lutego, Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego ratyfikowało *Pakt o nieagresji i Konwencję koncyliacyjną między Francją a Z. S. R. R.* W Komisarjacie Ludowym Spraw Zagranicznych nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikowanych, dokonana przez Ambasadora Francji w Moskwie, Dejean i Zastępcę Komisarza, Krestinskiego.

Japońska ofensywa na prowincję Dżehol rozpoczęła się 6 lutego, tegoż dnia w Genewie powziął Komitet 19-tu doniesie decyzje w sprawie sporu mandżurskiego. Decyzje te zostały zawarte w trzech punktach obejmujących uznanie prawa zwierzchnictwa Chin nad Mandżurją, odmowę uznania de facto i de jure nowego państwa mandżurskiego oraz stanowcze opowiedzenie się za poszanowaniem paktu Ligi Narodów, paktu Kelloga i układu 9-ciu mocarstw z 1932. Ponadto na wniosek Francji uchwalono, by żaden z członków Ligi Narodów nie nawiązywał stosunków i nie współpracował w jakiegokolwiek bądź formie z państwem mandżurskiem. Stany Zjednoczone i Sowiety wezwano do solidaryzowania się z tą decyzją. Delegacja chińska ogłosiła komunikat stwierdzający, że Chiny nie uznają rozwiązania sporu mandżurskiego, o ile przyjęta formuła nie potępi w sposób wyraźny utworzenia państwa mandżurskiego i o ile dwa bezpośrednio zainteresowane państwa: Ameryka i Z. S. R. R. nie wezmą udziału w uregulowaniu sporu.

Wskutek rozpoczętej ofensywy Japonji w ciągu całego miesiąca lutego donoszono o zaciętych walkach armji chińskiej z wojskami japońsko-mandżurskimi, przyczem zwycięstwa odnosiły stale wojska skoalizowane rozporządzając zresztą znaczną przewagą techniczną.

W chwili gdy Komitet 19-tu zażądał 11. II. wycofania wojsk japońskich z Mandżurji, odbywało się posiedzenie Rady Ministrów w Tokio. Miało ono przebieg niezwykle burzliwy. Minister wojny gen. Araki opowiedział się za natychmiastowym wycofaniem się z Genewy i wystąpieniem Japonji z L. N., gabinet uznał jednak żądanie czynników wojskowych za przedwczesne. Według doniesień agencji japońskiej Szimbun Rengo, gabinet japoński uchwalił nato-

miast: 1) odrzucenie zaleceń Komitetu 19-tu, 2) oświadczenie, iż memoriał japoński w sprawie raportu komisji Lyttona winien być podstawą oceny sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie, 3) żądanie uznania Mandżurji przez L. N., oraz 4) sprzeciw kategoryczny w sprawie udziału Ameryki i Rosji Sowieckiej w rokowaniach mandżurskich.

Rząd mandżurski wystosował ultimatum do Chin, żądając opróżnienia Dżeholu przez wojska chińskie w ciągu 24 godzin, poczem nastąpiły operacje wojenne w większym stylu. Doniesiono również o mobilizacji floty japońskiej. 7 starych statków oceanicznych, które Japonja nabyła ostatnio w Anglii, odpłynęły z Liverpoolu do portów japońskich.

Nadzwyczajne zgromadzenie Ligi Narodów zebrało się 24-go lutego dla przyjęcia końcowych zaleceń co do sporu japońsko-chińskiego. Posiedzenie to, powszechnie uważane za historyczne, rozpoczęła deklaracja przewodniczącego Hymansa, który *w imieniu komitetu 19-tu oświadczył*, że jego członkowie przestudjowawszy starannie uwagi rządu japońskiego, nie widzą powodu do zmiany raportu.

Następnie delegat Chin dał wyraz uczuciom ulgi i zadowolenia. Ulgi — że pogwałcenie pokoju zostało potępione i że Japonja na skutek uzurpacji władzy ze strony szefów wojskowych znajduje się w całkowitem odosobnieniu. Zadowolenia — że polityka Chin doznała aprobaty i że cierpienia narodu chińskiego w ciągu ostatnich 17 miesięcy nie były daremne. Poddając następnie analizie poszczególne części raportu, delegat Chin wyraził całkowitą zgodę na zawarte w nich opinie oraz zalecenia, poczem oświadczył, że Chiny będą głosowały za raportem i że po jego przyjęciu przyjmą bez zastrzeżeń zawarte w nim postanowienia.

Natomiast reprezentant Japonji Matsuoka stwierdził, że rząd japoński z wielkim żalem powziął decyzję odrzucenia raportu. Komitet 19-tu nie zrozumiał obecnej sytuacji na Dalekim Wschodzie, której cechą charakterystyczną jest anarchja w Chinach. Ten stan rzeczy, jak również sytuacja drugiego sąsiada Japonji, t. j. Rosji Sowieckiej, stanowią dla Japonji od lat 20 przyczynę troski i głębokiego niepokoju. Niepokój ten jeszcze nie minął. Japonja spogląda w przyszłość, nie mogąc dostrzec przebłysku nadziei.

Te słowa delegata japońskiego, dotyczące zarówno Chin, jak i Z. S. R. R., zwróciły powszechną uwagę, zwłaszcza w zestawieniu z deklaracją Matsuoki z listopada roku ub., która zapowiadała rychłe zawarcie paktu nieagresji z Sowietami.

Matsuoka omawiał dalej tendencje niepodległościowe Mandżurji, wyrażając ubolewanie, że komitet 19-tu nie znalazł słowa uznania dla działalności cywilizacyjnej Japonji w tym kraju. Wyraził przytem wątpliwość, czy członkowie Zgromadzenia znają historję Chin, gdyż nawet raport Lyttona, zdaniem mówcy, nie był w Genewie starannie przeczytany. Zdaniem delegata Japonji nie rozumiano, że proklamowana w raporcie Lyttona zasada międzynarodowej współpracy przy odbudowie Chin oznacza w praktyce międzynarodową kontrolę nad Chinami. Matsuoka zapewniał wreszcie, że pragnieniem Japonji jest dopomóc Chinom w pracy nad rozwojem kraju i skierował do Zgromadzenia patetyczny apel, aby nie przyjmował raportu.

Nadzwyczajne Zgromadzenie przystąpiło następnie do głosowania. Wzięły

w nim udział 44 państwa: 42 opowiedziały się za raportem, w ich liczbie Chiny, Siam powstrzymał się od głosowania, a Japonja głosowała przeciw raportowi. Wobec tego, że głosy stron nie są brane w rachubę, raport został przyjęty jednomyślnie.

Przewodniczący Hymans, widocznie wzruszony podkreślił doniosłość dokonanego faktu. przypominając, że według paktu członkowie Ligi mają obowiązek nie uciekać się do wojny przeciw państwu, które stosuje się do uchwalonych zaleceń, Hymans wyraził nadzieję, że chociaż dziś Japonja odrzuca raport, to jednak przyjdzie chwila, kiedy będzie on przyjęty przez obie strony. Użycie siły nie może przyspieszyć ani ułatwić rozstrzygnięcia konfliktu. Musi nadejść dzień międzynarodowego załatwienia sprawy. Liga Narodów będzie kontynuować swe dzieło stwarzania porządku międzynarodowego, opartego na zgodzie i sprawiedliwości.

Przy niesłychanem napięciu ogólnej uwagi wszedł ponownie na trybunę Matsuoka. Delegat Japonji w krótkiej deklaracji wyraził głęboki żal, że raport został przyjęty. Rząd japoński musi stwierdzić, że Japonja oraz inni członkowie Ligi mają rozbieżne poglądy na sposób zapewnienia pokoju na Dalekim Wschodzie i że Japonja znajduje się u ostatecznego krańca swych wysiłków współdziałania z Ligą Narodów w dziedzinie problemów japońsko-chińskich. Japonja uczyni wszystko dla zapewnienia pokoju na Dalekim Wschodzie i będzie prowadziła dalej swą politykę współpracy w dziele powszechnego pokoju.

Po złożeniu tej deklaracji, Matsuoka i inni członkowie delegacji japońskiej opuścili gremjalnie wśród głębokiej ciszy salę obrad.

W dn. 26 lutego otrzymał sekretarz generalny Ligi Narodów od amerykańskiego sekretarza Stanu notę, formułującą stanowisko *Stanów Zjedn.* wobec raportu i zaleceń L. N. w sprawie mandżurskiej. Cele U. S. A. pokrywają się naogół z akcją Ligi; wspólne było bowiem dążenie do utrzymania pokoju i załatwienia sporów międzynarodowych środkami pokojowymi. Konkluzje, do których doszła Liga, pokrywają się co do swej istoty z konkluzjami rządu amerykańskiego, opartymi na raportach własnych przedstawicieli.

Odpowiedź amerykańska wywołała w Londynie największe zadowolenie; po raz pierwszy od wielu lat, Stany Zjednoczone bezwarunkowo zsolidaryzowały się z L. N. i dały temu tak stanowczy wyraz.

Tegoż dnia delegat japoński Matsouka przesłał prasie deklarację pożegnalną. Oświadczył, że opuszcza Genewę z uczuciami smutku i rezygnacji. Jedyną dobrą stroną decyzji genewskiej będzie wzmocnienie solidarności narodu japońskiego, wskaże mu bowiem ogrom trudności oraz ciężar zadań w sprawie zabezpieczenia pokoju i porządku w całej Azji wschodniej.

Według doniesień gazet angielskich, zakłady Vickersa, wyrabiające broń, amunicję i materiał wojenny zaczęły pracować bez przerwy dzień i noc. Wyślano większe ilości amunicji, głównie granatów ręcznych na Daleki Wschód. Nie tylko Vickers, lecz i firma Armstrong otrzymały poważne zamówienia zarówno dla Chin jak i Japonji.

Wobec tego rząd angielski wprowadził ostatnio *embargo na broń* w stosunku do obu stron zaangażowanych w konflikcie mandżurskim. Zwrócił się do Rady Ligi z propozycją zastosowania analogicznego środka *do Boliwji i Paragwaju*. Projekt ten był przedmiotem obrad posiedzenia Rady Ligi Narodów.

O ile inicjatywa angielska miała na celu wzmocnienie stanowiska, zajętego już przez Anglię wobec Chin i Japonji, to spotkała się z zawodem. Opinie członków Rady dawały niedwuznacznie do zrozumienia, że w razie stwierdzenia winy jednej ze stron, byłoby niemożliwe wprowadzenie obustronnego embargo.

Zaznaczyć należy, że w stosunku do Boliwji i Paragwaju możnaby je uważać za decydujące dla rozwoju wypadków. Żadne z tych państw nie produkuje bowiem broni, to też niemożliwość jej importu musiałaby zahamować działania wojenne.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa w *konflikcie daleko-wschodnim*, ze względu na brzmienie raportu Komitetu 19-tu, przyjętego przez Zgromadzenie Ligi. Wobec ustalenia kto jest napastnikiem wprowadzenie obustronnego embargo stanowiłoby raczej uprzywilejowanie Japonji, która posiadając swój własny przemysł wojenny, nie odczułaby zarządzenia w tym stopniu, co Chiny, skazane całkowicie na import materiału wojennego. Obustronne embargo zmniejsza tu więc zdolność obronną jednej ze stron.

To też decyzja Anglii w sprawie embargo w konflikcie mandżurskim, pozwzięta bez porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi, spotkała się tam z nader krytyczną oceną, przypisuje się jej bowiem charakter wyraźnie pro-japoński.

W wyniku dyskusji Rada ustaliła projekt deklaracji, w której członkowie jej mieliby się zobowiązać do wprowadzenia całkowitego obustronnego embargo w sporze boliwijsko-paragwajskim, z możliwością wszakże uzależnienia go od stanowiska wyraźnie wymienionych państw.

Rząd angielski zwrócił się ze swej strony do szeregu państw produkujących broń (Francja, Włochy, Belgja, St. Zjednoczone, Czechosłowacja) z prośbą przylączenia się do embargo zarządzanego przez W. Brytanię w *stosunku do Japonji i Chin*. Z państw tych żadne nie udzieliło jeszcze odpowiedzi.

Chr

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W NIEMCZECH

LUTY.

Przyjście Hitlera do władzy uprościło wprowadzić sytuację polityczną w sensie jasnego zarysowania się frontów, lecz równocześnie spotęgowało gorączkowe napięcie z jakim masy brały udział w rozgrywających się wydarzeniach.

Zwolennicy rządu narodowego witali wybuchami entuzjazmu rozpoczęcie nowej ery mającej położyć kres nieprawościom marksistowskim. Poczuciu doniosłości dziejowej dokonanego zwrotu towarzyszyło radosne oczekiwanie na wielkie, heroiczne czyny nowego rządu, na rychłą realizację tak szczerze dawanych obietnic. Tęsknota do powrotu dobrobytu spletała się z nadzieją na cudowne wskrzeszenie potęgi Niemiec.

I po drugiej stronie barykady dominował nastrój oczekiwania, ale bolesnego. Przenikał on najsilniej rzesze robotników włącznie do chrześcijańskich związków zawodowych. Proletariat czuł, że zbliża się moment decydującej walki ze znienawidzonym hitleryzmem w obronie zagrożonych zdobyczy socjalnych i wolności politycznych. Choć widział przewagę przeciwnika rozporządzającego aparatem i środkami państwa, gotował się do zaciętego boju. Nawet wśród starych socjaldemokratów wrośniętych silnie w burżuazję zbudził się inny duch. Odżyły wspomnienia dawnych walk dodając odwagi do nowych. Poczęła wracać wiara w potęgę idei i słuszność sprawy. Napastliwość obozu narodowego aktywizowała u przeciwnika bierne dotychczas elementy. Objęcie przez Hitlera urzędu kanclerskiego odczuł proletariat jako wyzwanie. Krwawe starcia z nacjonal-socjalistami w robotniczych dzielnicach pomnożyły się i przybrały jak na stosunki niemieckie wielkie rozmiary. Każdy dzień przynosił długą listę zabitych i rannych.

Domowa ta guerilla, w której często walczyły ramię przy ramieniu bojówki socjalistyczne z komunistycznymi wpływała w silnym stopniu na zacieranie się przeciwności dzielących masy stojące pod znakiem drugiej i trzeciej międzynarodówki. Walka przeciw wspólnemu wrogowi zbliżała je stale; coraz głośniej przeto i natężczywiej rozlegało się u dołu wołanie o przywrócenie jednolitego frontu proletariatu i podjęcie rewolucyjnej akcji przeciw rodzimemu faszyzmowi. Lecz zarówno kierownictwo partii komunistycznej jak socjalistycznej były głuche na te apele. U góry wspólne niebezpieczeństwo nie wymazało zadawnionych uraz, nie rzuciło pomostu poprzez różnice rzeczowe i taktyczne istniejące między wódzami i biurokracjami obydwu grup. Każda z nich godziła się na jednolity front wszelako pod warunkiem, iż zablokowane siły będą podporządkowane jej kierownictwu.

Przywódcy komunistyczni podsycali dla utrzymania ducha rewolucyjnego partyzantkę bojówek, lecz jednocześnie przestrzegali pilnie by zbrojna akcja nie przybrała zbyt wielkich rozmiarów, by nie przemieniła się w otwartą rebelję rzesz ro-

botnicznych. Uważali bowiem, że wobec wyraźnej przewagi nacjonalistów musiałaby zakończyć się nieuniknioną klęską i rozbiciem organizacji proletariackich. Nie chcąc dać pretekstu do tego załamania się odsuwali w dalszą przyszłość nawet strajk generalny. Nie małą rolę w tej bierności odgrywała również niewątpliwie trudność oderwania się od dotychczasowych warunków i ram działania politycznego, przejścia do nowych metod, znanych bardziej z teorii niż praktyki. Udział w parlamentach Rzeszy i krajów związkowych oraz w samorządach różnych szczebli, osłabił mimo całej czujności i samokrytycyzmu rozmach rewolucyjny partii. W tezie, że dopiero zwycięstwo Hitlera po kilku miesiącach rządów, będących pasmem niepowodzeń w dziedzinie społecznej i gospodarczej, przygotuje teren do akcji komunistycznej w wielkim stylu, tkwiło wiele — mniej lub więcej świadomego — ludzenia się i wyznania własnej słabości.

Jeszcze silniej odczuwali ją wodzowie socjalistyczni, znacznie lepiej maskujący swą niemoc rozlicznymi racjami, przemawiającymi za rzekomą koniecznością odłożenia ostatecznej rozgrywki na później. Uważali oni już od pewnego czasu przyjęcie Hitlera do władzy za smutną lecz nieuniknioną konieczność, w obliczeniach ich i nadziejach wielką jednak rolę odgrywali niemiecko-narodowi. Socjaliści przypuszczali mianowicie, że Hindenburg i występujący z ramienia prezydenta von Papen, zapewnił sobie przed podjęciem współpracy z Hitlerem gwarancje, wykluczające dyktaturę partii nacjonalsocjalistycznej. Sądziłi, że narodowcy niemieccy, wystrawniejsi politycznie, obeznani z aparatem politycznym, ciesząc się sympatjami biurokracji oraz poparciem prezydenta i pozostającej w jego rękach Reichswehry — potrafią narzucić swą wolę Hitlerowi i zużyć jego popularność przez zmuszenie go do pokrywania swym imieniem reakcyjnej polityki gospodarczej i społecznej.

Sami niemiecko-narodowi wierzyli też w ujarznienie współpartniera, lecz wyciągali z tego wręcz odwrotny wniosek. Kiedy socjaliści przypuszczali, że smutne doświadczenie z Hugenbergiem skłoni osłabionych nacjonalsocjalistów do szukania gdzieindziej sojuszników i pchnie ich w objęcia parlamentaryzmu, niemiecko-narodowi przewidywali, że, utraciwszy wiele ze swej popularności, Hitler za cenę pozostania przy władzy zerwie ostatecznie z resztą urządzeń demokratycznych i da zgodę na restaurację monarchji. Zgranie się najpotężniejszego ruchu ludowego przygotowuje więc doskonale teren dla monarchji i nada jej charakter koniecznego i jedyne rozwiązanie w duchu narodowym.

Centrum miało mniej złudzeń. I ono wprawdzie wierzyło, że sojusz z niemiecko-narodowymi osłabi i rozczaruje nacjonalsocjalistów, lecz nie wyciągało z tego zbyt daleko idących wniosków. Spodziewało się tylko powstania wówczas warunków do własnej współpracy z nacjonalsocjalistami, nieco osłabionymi, ale bynajmniej nie złamanymi. Narazie pragnęło ograniczyć się do roli lojalnej opozycji, oraz obrońcy praworządności i udzielić pod wcale skromnymi warunkami na rok pełnomocnictw rządowych nowemu gabinetowi.

Sytuacja nacjonalsocjalistów nie była w rządzie łatwą. Wprawdzie odnieśli w oczach swych zwolenników i wrogów wielkie zwycięstwo, uzyskując dla przywódcy urząd kanclerski, o który walczyli pół roku, lecz musieli zadowolić się trzema miejscami w rządzie. Pozostałych ośmiu ministrów albo należało, albo ciężyło sympatjami swymi i światopoglądem ku niemiecko-narodowym. Podobna konstelacja kryła dla hitlerowców groźbę znalezienia się w mniejszości i utrudniała mimo dzierżenia teki spraw wewnętrznych w Rzeszy i Prusach, ugruntowanie dyktatury partyjnej, będącej istotnym celem, ku któremu zmierzały wysiłki nacjonals-

cjalistyczne. Rząd nie rozporządzał nadto większością w Reichstagu, co zwiększało formalną zależność kanclerza od prezydenta, a rzeczywistą od Papena i niemiecko-narodowych. Hitler nie zadawał się zaś samem dojściem do władzy, lecz miał silne postanowienie pozostania przy niej. Zależność od prezydenta i przewaga niemiecko-narodowych paraliżowały poważnie opanowywanie przezeń aparatu administracyjnego. Choć bowiem niemiecko-narodowi posiadali już w tym aparacie wielu swych zwolenników, przestrzegali zazdrośnie parytetu partyjnego przy dalszem obsadzeniu czołowych stanowisk.

O ile więc opozycja nie nastęrczała kanclerzowi poważniejszych kłopotów, o tyle przysparzała ich konieczność liczenia się stalego z trzema istniejącymi, poza jego partją, żywymi czynnikami politycznymi, t. j. prezydentem, armją i niemiecko-narodowymi. Jedyną legalną drogą do uniezależnienia się od sprzymierzeńców, a w pewnym stopniu także od Prezydenta, stanowiło w tem położeniu przesunięcie na korzyść kanclerza układu sił w parlamencie, a więc rozwiązanie Reichstagu i rozpisanie nowych wyborów. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że zwycięstwo Hitlera w walce o urząd kanclerski da się bardzo korzystnie zdyskontować w wyborach, że korzystający w agitacji z aparatu państwowego nacjonal socjaliści powiększą poważnie swój stan posiadania z listopada ub. r. i wyrównają z nadwyżką poniesione od lipca straty. Tymczasem drobny już zysk 10 mandatów przywracał możliwość większości hitlerowsko-centrowej, rozbitej z wielkim mozołem przez Papena. Odtworzenie jej dawało Hitlerowi w rękę bardzo skuteczny środek nacisku na niemiecko-narodowych, pozwalalo na wysuwanie wrazie oporu z tą partją groźby koalicji z centrum, a na wypadek jej nieustępliwości jej zrealizowanie. Możliwość takiej koalicji uniezależniała nadto w dużym stopniu kanclerza od prezydenta, usuwała niebezpieczeństwo zmuszenia przezeń Hitlera do ustąpienia w razie niezadowolenia z wyników czy metod jego rządów. Cofnięcie po wyborach poparcia ze strony Hindenburga lub odmowa podpisania przezeń dekretów — wywołałaby ustąpienie nie tylko Hitlera jako kanclerza gabinetu mniejszościowego, a prowadziła automatycznie do jego powrotu w charakterze szefa rządu, opartego o ściśle konstytucyjną większość, której nie mógłby się prezydent sprzeciwić.

Wyluszczone powyżej względy skłoniły Hitlera do zerwania osobiście prowadzonych rokowań z centrum o roczne pełnomocnictwa dla gabinetu pod pozorem, że udzielenie ich uzależnia to stronnictwo od zupełnie niemożliwych do przyjęcia warunków. Wskazując na ów negatywny wynik i zwyciężywszy opór Hugenberga, potrafił kanclerz już 1-go lutego uzyskać zgodę Hindenburga na rozwiązanie wybranego zaledwie przed trzema miesiącami Reichstagu „celem dania narodowi niemieckiemu sposobności do zajęcia stanowiska wobec rządu koncentracji narodowej” — jak to głosi dekret. Przez posunięcie powyższe przejął kanclerz w swe ręce inicjatywę działania i pokrzyżował nadzieje oraz zamierzenia lewicy a przede wszystkim swych własnych sojuszników, pragnących podporządkować go przy pomocy autorytetu prezydenta i jego narzędzia Reichswehry.

Kampanja wyborcza miała zademonstrować wobec szerokich mas istotny stosunek sił sprzymierzeńców, i wykazać, że niemiecko-narodowi nie mają prawa do odgrywania w rządzie roli równorzędnej z nacjonal socjalistami. Było pewnem, że niemiecko-narodowi nie dotrzymają kroku, że zyskają w najlepszym razie kilka mandatów i dwieście do trzystu tysięcy głosów, które zarysują się bardzo mizernie na tle idących w miliony zdobywczy hitlerowców. W kilka dni po Reichstagu rozwiązany został dekretem prezydenta Rzeszy, mimo protestu Reichsratu i sprzeci-

wów południowych krajów związkowych również sejm pruski i sejmiki prowincjonalne oraz przedstawicielstwa samorządowe w tym kraju. Wybory do sejmiku pruskiego wyznaczone zostały na ten sam dzień co i wybory do parlamentu Rzeszy, t. j. na 5-go marca, a tydzień później wybierać miano samorządy komunalne.

Cała niemal uwaga rządu skoncentrowała się teraz na przygotowaniach wyborczych. Pierwszy akt w tym kierunku stanowiła odezwa, oskarżająca marksizm i jego demokratycznych sojuszników o całkowite zrujnowanie i moralne zatrucie Niemiec w ciągu 14-letniego okresu od rewolucji listopadowej. Żądała ona dla rządu narodowego czterech lat czasu na naprawienie dokonanego spustoszenia, na przywrócenie dobrobytu włościan, na zapewnienie pracy robotnikowi i na zwalczenie nie rozkładu komunistycznego we wszystkich jego przejawach. Po odezwie przyszedł szereg posunięć politycznych i gospodarczych, mających poprawić sztucznie szanse wyborcze partij rządowych i zwiększyć ich przewagę nad przeciwnikiem przez ograniczenie swobody jego akcji, z drugiej zaś strony dać mocne argumenty agitacyjne. Do pierwszej kategorii należały postanowienia dekretu z 6-go lutego wydanego „dla ochrony niemieckiego narodu“, ograniczające bardzo dotkliwie swobodę prasy, zebrania publicznych i pochodów, rozporządzenie komisarycznego ministra pruskiego Goeringa, wzywające do surowego stosowania dekretu prasowego wobec antyrządowych dzienników, okólnik tegoż ministra, zalecający policji zakładanie dwójakiej miary do wykroczeń politycznych, w zależności od tego, do jakiego obozu należą sprawcy, i pouczający, że wszelkie poczynania służące narodowym celom należy popierać, a inne paraliżować z całą bezwzględnością, wreszcie rozszerzenie pojęcia zdrady stanu przy znacznym podwyższeniu grożącej za nią kary. Materiału agitacyjnego dostarczyć miało wyrzeczenie się przez kanclerza poborów, podwyższenie cel ochronnych na szereg produktów rolniczych, rozszerzenie na wszystkie warsztaty rolne w Rzeszy ochrony przed postępowaniem egzekucyjnym, zapowiedź wielkiej akcji przydziału żywności na rzecz najuboższej ludności i podjęcie energicznej walki z korupcją w życiu publicznym.

Wszyscy niemal ministrowie wzięli bardzo żywy udział w kampanii wyborczej, jeżdżąc z zebrania na zebranie, składając enuncjacje i obietnice na temat zamiarów rządu, przemawiając ustawicznie przez radio. Największą ruchliwość ujawnił sam kanclerz, który odbył samolotem podróż wyborczą po całych Niemczech, by występować na wiecach reżyserowanych z całą maestrią i głęboką znajomością psychologii mas niemieckich, a gromadzących po kilkadziesiąt tysięcy uczestników. Kassel, Stuttgart, Dortmund, Frankfurt, Monachjum, Norymberga, Berlin, Hamburg, Wrocław i Królewiec stanowiły etapy tej wędrówki. Jądem wygłoszonych przezeń przemówień były ważne oskarżenia miotane na system rządzenia w Niemczech porewolucyjnych, wyliczanie błędów, win i zaniedbań, obietnicę całkowitego zerwania z tą przeszłością, wytępienia, leżącego u źródła zła, marksizmu i zapowiedź wskrzeszenia dawnej świetności i potęgi Rzeszy. Ideowa zawartość umyślnie w dość ogólnikowym tonie utrzymanych wywodów sprowadzała się do przeciwstawiania solidaryzmu narodowego koncepcji walki klas, do uwypuklania wartości wysiłku jednostki i do obrony jej przed podporządkowywaniem masie. Na tem tle rozstrzygał Hitler rozważania na temat znaczenia dla odradzającego się państwa poszczególnych warstw i zawodów, na temat wartości sił politycznych i moralnych wyzwolanych przez rewolucje narodowe wogóle a w szczególności przez jego własny ruch, na temat spójności Rzeszy i odporności jej wobec dążeń odśrodkowych. Gloryfikował wreszcie dzieło Bismarcka i rolę chłopów niemieckiego, który musi stać

się podwaliną nowej Rzeszy. W podobnych szrankach obracała się nie tylko agitacja nacjonalistów, ale i niemiecko narodowych idących do wyborów w t. zw. bojowym bloku czarno-biało-czerwonych pod wodzą Hugenera, Papena i Seldte'go. Pod temi samemi barwami ciągnęła także trzecia grupa prorządowa, obejmująca Volkspartei skoalizowaną z Christlich-soziale i z małemi lokalnemi partjami chłopskimi. Wspólnem dla owych trzech bloków było hasło bezwzględnej walki przeciw marksizmowi we wszystkich jego przejawach i negacja, — u Volkspartei i Christlich-soziale nie całkowita, — dorobku Niemiec republikańskich.

Najśmielej w obronie tego dorobku wystąpiło centrum, głoszące konieczność pozostania na gruncie praworządności. Zobrazowało ono przez usta Brüninga i Kaasa faktyczne położenie Niemiec po przegranej wojnie i wartość dokonanego wysiłku oraz poczyniło obrachunki z tymi, którzy nad patriotyzm czynu przekładają patriotyzm słowa. Odwaga i zaciętość z jakimi występowali przedstawiciele partji, wygrywając z całą demagogją w Nadrenji i w południowych krajach niemieckich, rządzonych jeszcze przez gabinety pozostające pod jej wpływem, antagonizm wobec Prus i Berlina — ściągnęła na centrum nową serję gromów ze strony niemiecko-narodowych, i zaostrzała nadzwyczaj walkę z nacjonalistami. Ci ostatni idąc śladami swych sojuszników piętnowali apel centrum do uczuć partykularnych, powoływanie się na federalistyczny charakter państwa niemieckiego i zapowiedź jego obrony, jako próby rozbicia jednności Rzeszy przez oderwanie od niej południowo-zachodnich ziem. Postawienie sprawy na tej płaszczyźnie spychało centrum i Bayrische Volkspartei, do defenzywy, zmuszało do tłumaczenia się, że nie mają nic wspólnego z imputowanemi im zamiarami. By wykazać, że troski o zagrożenie zasad federalizmu nie są płonne, podejmowały centrowe ministerstwa krajów południowych szereg demarches w Berlinie, domagając się coraz to nowych obietnic co do niepowoływania komisarzów Rzeszy na te kraje. Dawano te zapewnienia skwapliwie i podkreślano wyjątkowy charakter zarządzeń w Prusach, które w żadnym wypadku nie posłużą za precedens.

Polemika wokół stosunku krajów związkowych do Rzeszy i praw jakie powinny posiadać obydwie strony skierowały na centrum w wielu dzielnicach impet nacjonalistów, odciągając ich w dużym stopniu od głównego zadania — walki z socjalistami i komunistami. Na Górnym Śląsku, Westfalji i częściowo w Nadrenji bojówki hitlerowskie poczęły masowo rozbijać wiece centrowe. Czynne znieważanie szeregu jego wybitnych działaczy z b. ministrem pracy i przywódcą chrześcijańskich związków zawodowych Stegerwalden na czele dało jednak Hitlerowi impuls do zajęcia się sprawą, zażądał by jego ludzie skoncentrowali swe wysiłki na zmaganie się z marksizmem i zastrzegł sobie osobiście wyłączne prawo polemiki z centrum o ile ono dostarczy do niej powodu. Rezerwa ta była podyktowana zamiarem zachowania na okres powyborczy możliwości wejścia z centrum w koalicję. Pragnęli zaś właśnie sparaliżować je niemiecko-narodowi podsycając przez swą wpływową prasę antycentrowe nastroje w szeregach nacjonalistycznych. Miał nadto Hitler na widoku i to, że terror wobec centrum wywierał bardzo złe wrażenie na von Papenie i że wywołał dezaprobatę Hindenburga.

Liczenie się zaś z nastrojem i zdaniem Prezydenta uważał kanclerz za niezbędne, dopóki nacjonalistyci nie opanują aparatu państwowego i nie utrwalą władzy w swych rękach. Siłę prezydenta stanowiły nie tylko jego autorytet i szeroka popularność: stała za nim również armja. W razie podjęcia w imię zagrożonego ustroju walki przeciw nacjonalizmowi, mógł nadto Hindenburg liczyć na po-

parcie krajów południowych i wszystkich partij do socjalistów włącznie. Nawet Stahlhelm i niemiecko-narodowi poświęciliby na jego wezwanie przzymierze, o którego niebezpieczeństwie coraz bardziej się przekonywali.

Musiał zatem starać się kanclerz o rozproszenie nieufności, którą żywił stary feldmarszałek do jego ruchu i przekonać przez konkretne czyny o bezpodstawności obaw przed dyktaturą partyjną nacjonalsocjalistów. W tym też celu wyznaczył z ramienia swej partij na szereg czołowych stanowisk policyjnych w Prusach, nie młodych, zrosniętych z ruchem działaczy czy dowódców szturmówek, lecz luźniej z nim związanych starych wojskowych, którzy mieli budzić w Hindenburgu zaufanie do szczerych zamiarów kanclerza, pozostawanie przez lata całe w ramach rządu koncentracji narodowej.

W istocie tego rodzaju współpraca nie odpowiadała aspiracjom osobistym Hitlera, pragnął on jednak w powolny i ogłędny sposób rozbudowywać swe pozycję, przede wszystkim od dołu i na pobocznych scenach poprzez samorządy, kasy chorych, instytucje ubezpieczeń społecznych, wreszcie poprzez rozbicie lub opanowanie związków zawodowych. Postępy na tych odcinkach leżących w cieniu i poza widownią polityczną rzucały się mało w oczy. Dopiero zaś po zdobyciu tych ważnych stronnictw republikańskich i po przeniknięciu od dołu w aparat państwowy i wojskowy przyszła rozgrywka z sojusznikami.

Droga ta wydawała się jednak zbyt długa dla rewolucyjnego skrzydła hitlerowców. Wodzowie jego, Goering i Goebels, uważali, że dynamika i rozmiary ruchu nacjonalsocjalistycznego zapewniają mu niewątpliwą sukces nawet w razie bliskiego konfliktu z niemiecko-narodowymi i Prezydentem, że więc starcia tego nie należy unikać. Przed wyborami są zresztą niemiecko-narodowi skrupowani i nie mogą wyjść z popularnej koncentracji narodowej bez narażenia się na klęskę. Nurzuć ruch hitlerowski chęć zakosztowania jaknajprędzej owoców zwycięstwa i wyciągnięcia z niego i osobistych korzyści, niecierpliwość i śmiałość, rosnące w miarę przekonywania się o słabości przeciwników, lekceważenie sojusznika, uważanego za element pomocniczy, — wszystko to razem parło w kierunku szybszego rozwiązania. Goering, posługując się zrećnię swem stanowiskiem komisarza dla spraw wewnętrznych w Prusach i podnieceniem przedwyborczem mas nacjonalsocjalistycznych, przejął się już koło połowy lutego inicjatywą działania. Zaczęto coraz mniej przestrzegać parytetu przy zmianach personalnych: udział hitlerowców wzrastał stale, sprzymierzeńców ich malał. Stahlhelmowcy starali się napróżno przeciwstawić rosnącej stale jednostronności i dotrzymać kroku nacjonalsocjalistom. Hitler łagodził w miarę możliwości tarcia i w rządzie hamował rozpęd Goeringa, ale stawał coraz częściej wobec faktów dokonanych i musiał je ex post aprobować.

Niezawsze chciał to czynić wicekanclerz von Papen. Odmówił swej zgody na rozporządzenie przewidujące powoływanie członków szturmówek nacjonalsocjalistycznych i Stahlhelmu w charakterze policji pomocniczej, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, wynikającego z wyposażenia choćby części bojówek hitlerowskich w atrybuty władzy państwowej. Utożsamiało to w oczach przeciętnych obywateli organy tej partij z państwowymi, stanowiło pierwszy krok w procesie ich zlania się w jedno. Zbyt żywym był w pamięci przykład milicji faszystowskiej, słabszy zaś liczebnie i mniej aktywny politycznie Stahlhelm nie mógł stworzyć w Niemczech jednej wystarczającej przeciwwagi. Mimo sprzeciwu Papena, który jako komisarz Rzeszy na Prusy miał formalnie głos decydujący, wprowadzono jednak 24 lutego rozporządzenie owo w życie. Za przykładem Prus poszło szereg innych państw

związkowych, mających nacjonalsocjalistyczne gabinety, a oznaczało to wielki krok w kierunku opanowania przez hitlerowców całej władzy w Niemczech.

Powodzenie zachęciło radykalne skrzydło partii, narzucające teraz kierunek i tempo akcji, do większej bezwzględności wobec sprzymierzeńca i do snucia jeszcze śmielszych planów. Zrodził się pomysł dokonania w dniu wyborów zbrojnego przewrotu i ustanowienia dyktatury partyjnej. Dla rozbudzenia potrzebnych nastrojów fingować miano nieudany zamach na Hitlera i v. Papena. Projekty zamachu stanu jednak przeraziły niemiecko-narodowych na dobre. Natychmiast założyli kontrminy rzucając przez prasę zagraniczną wiadomość o szczegółach czynionych przygotowań. Zwołanie na dzień wyborów do Berlina 25 tysięcy stahlhelmowców celem odbycia defilady przed Hindenburgiem miało być ostrzeżeniem oraz dowodem iż blok czerwono-biało-czerwony wie o zamiarach przewrotowych i że nie da się zaskoczyć. Kontrakcja ta zmusiła ekstremistyczne skrzydło nacjonalsocjalistów do szukania nowej drogi.

Otworzył ją w nocy 27. lutego pożar Reichstagu. Jako sprawcę ujęto natychmiast komunistę holenderskiego Van der Lübbego. Z rozmiarów pożaru i szybkości, z jaką się rozprzestrzenił, wyciągnął rząd wnioszek, że podpalenie nastąpiło w kilku miejscach i było planowym aktem, w którego zorganizowaniu wzięła udział większa ilość osób. Zeznania zamachowca obciążały komunistów a nawet socjalistów. Pożar Reichstagu miał się stać sygnałem do rewolucji komunistycznej! Tej samej jeszcze nocy należało spodziewać się rozruchów w całych Niemczech! Komisarz Rzeszy na Prusy, Goering poczynił tedy bezzwłocznie kroki zapobiegawcze. Zarządził pogotowie alarmowe całej policji, polecił obsadzić gmachy rządowe, instytucje użyteczności publicznej, najważniejsze węzły komunikacyjne. Wydał rozkaz natychmiastowego aresztowania wszystkich posłów i funkcjonariuszy partii komunistycznej. Zawiesił na cztery tygodnie dzienniki i czasopisma komunistyczne, zabronił druku i rozpowszechniania plakatów oraz ulotek tej partii. Na czternaście dni rozciągnął analogiczny zakaz na socjaldemokrację, powołując się na to, że van der Lübbe przyznał się do styczności z tą partją. Wreszcie zlecił korzystanie w szerokim zakresie z usług policji pomocniczej.

Po tych doraźnych krokach nastąpiły 28. lutego zarządzenia Rzeszy ujęte w formę dekretu Hindenburga „o obronie narodu i państwa”. Postanowienia jego miały na celu odparcie niebezpieczeństwa komunistycznego. Zawieszały siedm artykułów konstytucji Rzeszy, ograniczając poważnie osobistą swobodę, wolność przekonań i prasy, prawo zrzeszania się i zgromadzeń, tajemnicę pocztową, nietykalność mieszkania oraz przewidując możność konfiskat i zwężenia prawa własności. Dekret upoważniał nadto Rzeszę do przejęcia przez siebie „w razie potrzeby” funkcji bezpieczeństwa publicznego i porządku, znajdujących się w ręku krajów związkowych. Za szereg wykroczeń przeciw bezpieczeństwu publicznemu ustanawiał dekret kary śmierci, na resztę obostrzał znacznie obowiązujące normy.

Wersji urzędowej, oskarżającej o podpalenie Reichstagu komunistów przeciwstawiła się natychmiast inna, głosząca, iż pożar był dziełem nacjonalsocjalistów, prowokacją zorganizowaną przez ich ekstremistyczne skrzydło. Oponenti rozumowali, że jeśliby zamach na parlament miał być istotnie sygnałem do rewolucji, to komuniści nie daliby się zaskoczyć represjami rządowymi: odpowiedzieliby na nie przynajmniej próbami przewrotu w większym stylu. Tymczasem jasne było, że akcja rządu spadła na przywódców komunistycznych całkiem niespodziewanie i że

znalazła ich masy nieprzygotowane do jakiegś dalszej akcji. Tembardziej wykluczonem jest, by komuniści mieli podpalić Reichstag tylko dla dania wyrazu swym rewolucyjnym nastrojom czy dla ostrzeżenia rządu by nie ważył się imać drakońskich metod wobec proletariatu. Groźba taka musiała bowiem dać wręcz odwrotny efekt, i dostarczyć nacjonalsocjalistom upragnionego pretekstu do zainicjowania generalnego ataku na marksizm i do zastosowania ostrych represyj.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W Z. S. R. R.

LUTY.

Odkładana parokrotnie sesja Centralnego Komitetu Wykonawczego Ukrainy, odbyła się między 8 a 12 lutym.

Podobnie jak wszystkie tego rodzaju posiedzenia Centralnych Komitetów Wykonawczych w Moskwie czy w poszczególnych republikach związkowych, wykazała i ona, że przedstawiają jedynie znaczenie formalne, oraz, że faktycznym mózgiem aparatu rządowego i administracyjnego jest partja komunistyczna, działająca w myśl ścisłych i wyraźnych instrukcyj Politbiura partji w Moskwie.

Za poprzednich lat, a nawet jeszcze na zeszłorocznej sesji CKW. poszczególni mówcy pozwalali sobie czasem nie tyle na ostrzejsze słowa krytyki, ile na samodzielne obrazowanie braków i potrzeb, reprezentowanych przez siebie okręgów. Obecnie wszystko było tak zawczasu przygotowane, że nikt niepowołany nie śmiał zapisać się do głosu, a dyskusja stanowiła jeden pochwalny hymn na cześć Stalina i kierownictwa partyjnego. Podkreślił to nawet prezes Centralnego Komitetu partyjnego Piotrowski w swem końcowem przemówieniu, mówiąc, że obecnie „krytyka i samokrytyka nie rozwinęły się tak szeroko jak to było na poprzedniej sesji”. Wobec panującego teroru widocznie nie ośmieliłby się nikt na przeciwstawianie się dyrektywom.

Tematem obrad, podobnie jak i na sesji Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR, były sprawy rolnicze, plany rozbudowy przemysłu i budżet republikański.

Przez urzędowy optymizm prowodyrów partyjnych przeziął zupełnie widocznie niepokój, spowodowany złą sytuacją aprowizacyjną i ujemnymi rezultatami tegorocznych chlebozagotówek.

Stan rolnictwa i wynikające stąd ciężkie kłopoty usunęły niemal całkowicie na drugi plan kwestję przemysłu ukraińskiego — tę najpopularniejszą dotychczas sprawę. Mówiono wprawdzie sporo o wielkich zdobyczach przemysłowych pierwszej pięciolatki, natomiast znacznie skromniej o planach na rok 1933, a jeszcze mniej o planach nowego pięciolecia. Omawiając sukcesy pierwszej pięciolatki wysunięto przytem szereg bardzo poważnych jej braków. Wspomniano między in., że w całym szeregu fabryk pracowało zaledwie 40 — 50% nowych, sprowadzonych z zagranicy warsztatów, gdyż reszta już jest zepsuta. Najgorzej sprawa przedstawia się z traktorami; czynnych jest zaledwie 25%, reszta zaś pozostaje od dłuższego czasu w remoncie. Prezes Rady Komisarzy Ludowych Ukrainy, Czubar, wspomniał, że koszty własne w przemyśle ciężkim wzrosły w ciągu 1933 r. o 9,3%, zaś w lekkim o 12%.

Od 16 do 19 lutego r. b. obradował w Moskwie Zjazd t. zw. „udarników kołchozników“, t. j. specjalnie zasłużonych włościan, członków kolektywów. W zjeździe wzięło udział około 2-ech tysięcy delegatów ze wszystkich republik i krajów związkowych.

Cel jego był wybitnie propagandowy: Chodziło o wynagrodzenie i wyróżnienie „najlepszych“ kołchozników, a nadewszystko o przygotowanie z pośród uczestników zjazdu, — traktowanych jako materiał agitacyjny — aparatu, któryby pomógł władzom w przeprowadzaniu trudnego w obecnych warunkach zadania — wiosennej kampanji siewnej.

Uczestników zjazdu przyjmowano bardzo uroczystie. Przerwy między obradami wykorzystano dla demonstrowania zdobyczy władzy sowieckiej, oraz jej mocy militarnej, organizując pokazy fabryk, zakładów przemysłowych oraz rewję wojskową. Prasa, ostentacyjnie reklamując zjazd, zamieszczała wywiady z najbardziej zasłużonymi delegatami.

Podczas obrad zabierali głos najwybitniejsi działacze sowieccy. Zasadnicze referaty wygłosili: sekretarz CK. partji, Kaganowicz, Komisarz Rolnictwa ZSRR. Jakowlew i generalny sekretarz Komsomoła — Kosarjew. W dyskusji, w której wzięło udział kilkudziesięciu delegatów, przemawiał Kalinin, Mołotow, Woroszyłow, a na zakończenie, — rzekomo przymuszony, — Stalin.

Wszystkie przemówienia utrzymane były w tonie b. popularnym, dostosowanym do niskiego poziomu słuchaczy i zawierały głównie praktyczne wskazówki co do sposobów utrwalenia kołchozów oraz przeprowadzenia kampanji siewnej.

Główny referent Kaganowicz tłumaczył zebranim, że jedynie kolektywizacja stwarza warunki postępu i poprawy sytuacji włościanstwa. Partja komunistyczna i rząd sowiecki okazały włościanstwu wydatną pomoc, obdzieliły ziemię, dostarczyły nowoczesnych maszyn i dały plan, według którego należy pracować z dużą dla siebie korzyścią. Jeżeli dotąd w większości wypadków włościanstwo nie potrafiło wykorzystać stworzonych możliwości, to wina leży po jego stronie. Musi się więc wziąć energicznie do roboty, by usunąć liczne braki i niedomagania pracy kołchozów. Sami włościanie są w tem zainteresowani, gdyż zwiększenie produkcji idzie całkowicie na ich rachunek i zysk. Nie powinni przytem zapominać, że cięży na nich obowiązek sumiennego wykonywania dostaw rządowych, które są jedynie minimalnym świadczeniem na rzecz państwa, niewspółmiernem z tem, co władza sowiecka daje stale wzamian kolektywom. W swoim czasie współpraca włościan z robotnikami zadecydowała o zwycięstwie rewolucji, obecnie ugruntowanie socjalizmu możliwe będzie jedynie w wypadku ścisłej ich kolaboracji z robotnikami. Wykonując plan pierwszej pięciolatki, robotnicy spłacili swój dług względem państwa i włościan, teraz kolej na ludność wiejską.

Drugi referent, Jakowlew, podniósł, że najważniejszą obecnie rzeczą jest — by włościanstwo uznało, iż własność społeczna, własność kolektywów jest równie nienaruszalną, jak dawna własność prywatna. Dotychczas większość kołchozników nie zdaje sobie sprawy z tego, że włościanie są współwłaścicielami gospodarki kolektywnej, a z tego wypływają wszystkie dalsze braki i błędy ich pracy.

W kolektywach należy dalej działalność tak zorganizować, by świadomi, lub nieświadomi szkodnicy nie mieli pola do działania. Uchwała ostatniego CIK'u, przewidująca wydalenie z kołchozu w wypadku dwukrotnej odmowy wykonania otrzymanego polecenia, musi być wprowadzona w życie z całą bezwzględnością. Oczyści to również kołchozy od darmozjadów i leniuchów.

Sprawiedliwy podział dochodów osiągnąć można tylko przy należytem postawieniu sprawy ewidencji pracy poszczególnych kołchozników oraz wogóle rachunkowości i księgowości kolektywów. Dlatego też Centralny Komitet Wykonawczy polecił, aby na stanowiska księgowych wyznaczać jedynie ludzi, pewnych politycznie.

W związku z tem komisariat rolnictwa opracowuje projekt oceny pracy w zależności od jakości wykonywanej roboty.

Bolączką kołchozów jest również złe obchodzenie się z inwentarzem żywym i martwym. Włościanie umieli obchodzić się z inwentarzem żywym, gdy byli gospodarzami indywidualnymi. Należy się tylko sprawą tą zająć i nie zapominać, że koń nigdy nie może być całkowicie zastąpiony przez maszynę. Co do traktorów i maszyn rolniczych, to trzeba raz na zawsze zakończyć z praktyką „obezliczki“, a uczyć obsługę należytego obchodzenia się z maszynami.

Zarówno Kaganowicz jak i Jakowlew podnoszą, że MTS'y, ten zewnętrzny przejaw pomocy, jaką rząd okazuje kołchozom, muszą oczyścić się z elementów szkodniczych, które się w nich niejednokrotnie zagnieżdżyły.

Trzeci referent Kosariew, mówił o zadaniach pracy komsomołu na wsi. Wystąpił ostro przeciwko tendencjom panującym wśród młodzieży wiejskiej do przenoszenia się do ośrodków miejskich i tłumaczył, że właśnie młodzież, nie związana starymi tradycjami, powinna stanąć na czele akcji socjalistycznej przebudowy wsi sowieckiej.

Z mów, wygłoszonych podczas dyskusji, zasługuje na uwagę wystąpienie Kalinina, który twierdził, że walka klasowa na wsi wystąpiła w najostrzejszej formie w prowincjach, które ze względów terytorjalno-narodowościowych, jak Ukraina, czy też ze względów na tradycję wojny domowej, utrzymują największy kontakt z emigracją polityczną. Inspirował więc wyrażnie, że t. zw. akcja sabotażowa ludności wiejskiej na północnym Kaukazie i na Ukrainie jest w dużej mierze wynikiem zorganizowanej akcji, idącej zzewnątrz. Wzywał dalej Kalinin do nie zaślaniań się kułakiem, jako główną przyczyną wszelkich trudności, gdyż akcję tego elementu można łatwo zlikwidować.

Zastępca komisarza rolnictwa Krynickij podniósł, że partja posłała do MTS'ów 11.000, a do sowchozów 4.000 najlepszych swych organizatorów partyjnych, by za ich pośrednictwem usunąć wrogie i szkodliwe elementy.

Z dłuższym przemówieniem wystąpił również komisarz spraw wojskowych, Woroszyłow. Wrogowie ustroju sowieckiego od szeregu lat oczekują katastrofy ZSRR. Obecnie ożywiły się ich nadzieje w związku z trudnościami na wsi. Sytuacja jednak łatwo da się naprawić przy wspólnej akcji rządu, robotników i kolektywizowanych włościan. Należy tylko ugruntować dyscyplinę pracy wśród włościan, a wszystkie trudności zostaną usunięte. Woroszyłow podkreślił wreszcie rolę i znaczenie konia nie tylko w gospodarstwie, lecz i w czerwonej armii: stajowi on jeden z poważnych elementów zdolności obronnej kraju.

Na zakończenie dyskusji wystąpił z mową Stalin. Tłumaczył zebrany, że to oni rządzą i rozkazują, a on jest jedynie poto, by ich słuchać, oraz dowodził, że praca wodzów i kierowników — to element mało znaczący w porównaniu do decydującej we wszystkim aktywności mas pracujących. Najbardziej jednak charakterystycznym w przemówieniu Stalina było rzucenie hasła „wzbogacajcie się“; charakteryzuje ono obecną politykę sowiecką w stosunku do wsi, która poza przymusem i terorem chce otworzyć przed włościanstwem możliwości lepszego

bytu pod warunkiem ścisłego wykonywania idących zgóry nakazów i zarządzeń. Zebrani na zjeździe „najlepsi” kolchoznicy przyjęli hasło entuzjastycznie. Wysuwając je, Stalin usiłował nadto utrwalić nurtujące zawsze wśród chłopów rosyjskich przeświadczenie, że głowa państwa dba o ich interesy, a jedynie tylko źli wykonawcy są przyczyną ich trudności. W mowie swojej zwrócił się dalej Stalin ze specjalnym apelem do kobiet wiejskich, obiecując, że główna ich bolączka, a mianowicie sprawa posiadania własnej krowy, zagrody i drobnego inwentarza, została rozstrzygnięta w myśl ich życzeń. Na zakończenie wspomniał o gospodarstwach indywidualnych, przestrzegając przed kopaniem przepaści między nimi a kolchoznikami i wezwał do traktowania włościan, posiadających gospodarstwa indywidualne jako tych, którzy w najbliższym czasie znajdą się razem z nimi w jednym kolchozie. Tak samo przestrzegał Stalin komunistów, by nie sprzeciwiali się masie bezpartyjnej, gdyż partja bolszewicka ma za zadanie kierować i prowadzić wszystkich pracujących, a nie rządzić nimi.

Głównym organizatorem i referentem Zjazdu był Kaganowicz, który ostatnio w charakterze sekretarza CK. partji stanął na czele nowoutworzonego departamentu rolnego w aparacie CK. partji.

Takie fakty, jak utworzenie departamentu oraz zwołanie wielkiego zjazdu kolchozników-udarników, na którym Dyktator Związku rzucił atrakcyjne hasło „wzbogacajcie się”, dobitnie świadczą o wielkiem znaczeniu, jakie przywiązuje partja komunistyczna do sprawy kolektywizacji, a nadewszystko do zbliżającej się kampanji siewnej.

* * *

Otwarte wyznanie Kalinina na zjeździe „kolchozników-udarników”, że walka klasowa na wsi wystąpiła w najostrejszej formie na Ukrainie i na Północnym Kaukazie, rzuciło światło na obecny stan zagadnień narodowościowych w ZSRR.

Rozmiary kryzysu gospodarczego jaki przeżywa obecnie Związek Sowiecki, musiały zaognić przeciwności skomplikowanego i różnorodnego życia Związku.

Również metody walki z tym kryzysem, opracowane przez kierownicze czynniki w formie coraz to nowych dekrétów, a wprowadzane w życie drogą nietyle stosowanej na szeroką skalę propagandy, co nadewszystko wzmoczonej fali terroru — musiały wywołać pewną reakcję nawet na odcinkach uważanych oddawna przez sfery kierownicze za zupełnie opanowane, do których zaliczano przedewszystkiem problem narodowościowy.

Partja komunistyczna rozwiązuje ten problem teoretyczną formułką, że kultura narodów winna być nacjonalna w formie, a proletariacka w treści. Przez długi okres czasu różne narodowości wcielone w Związek Sowiecki, rozmaitymi sposobami a nieraz i krwią dokumentowały jednak, że nie tylko forma ale i treść winna być narodowa. Ostatecznie przecież bezwzględnie stosowane przez G. P. U. represje zdawały się skutkować, a w ciągu ostatnich lat niejednokrotnie władze sowieckie stwierdzały, że z powierzchni Związku Sowieckiego nazawsze zniknęły ślady po petlurowszczyźnie na Ukrainie, mieńszewikach, mussawatystach i dasznach na Kaukazie, nacjonal-demokratach na Białej Rusi.

Obecnie problem narodowościowy nabrał jednak nowej aktualności, jako jedna z sił odśrodkowych, które w dobie kryzysu stają się bardziej aktywnymi; świadczy o tem prasa sowiecka, która z zasady spraw tych szerzej nie omawia,

nie chcąc im dawać większego rozgłosu. Jeśli więc ukazują się na ten temat nawet krótkie, zdawałoby się mało ważne, wzmianki czy notatki, świadczy to już dobitnie, że rzeczywistość nie daje się dłużej ukryć.

To też na uwagę zasługuje dłuższy artykuł w „Prawdzie“, który zupełnie wyraźnie oświadcza, że działalność „nacjonalistycznych ukłoniistów“ — ożywia się w całym szeregu republik i krajów związkowych, a głównie na Ukrainie, Białej Rusi, Kazakstanie i Środkowej Azji.

Tendencje nacjonalistyczne miały przytem przeniknąć w oddzielne ogniwa sowieckiej i profesjonalnej administracji, głównie do urzędów ziemskich i kulturalno-oświatowych organizacji, jak również do szkół, a nawet do szeregów partji i Komsomolu.

W oświeceniu czynników sowieckich nacjonalizmy krajów związkowych przejawiają się w tendencji do zamykania się w swej nacjonalnej gospodarce i odseparowywania od ogólnosowieckiej struktury państwowej.

Nacjonałisci, nie spostrzegając nici wiążących poszczególne narody związkowe, wyolbrzymiają wszystko to, co mogło narody te oddalać od siebie.

W celu propagowania tych tendencji — wykorzystywano według „Prawdy“ wszelkie możliwe środki, a głównie katedry zakładów naukowych, literaturę, sceny narodowych teatrów i t. d.

Jednocześnie zaś przy poparciu niektórych odpowiedzialnych kierowników miejscowych organów partyjnych i państwowych, starało się przeciwstawić interesy gospodarcze poszczególnych republik — interesom całego Związku.

Szczególnie jaskrawo miał się przejawić wzrost tendencji nacjonalistycznych na Ukrainie, gdzie dochodził nawet do tego, że ze strony poszczególnych odpowiedzialnych kierowników ukraińskich urzędów, usilnie propagowana była idea o konieczności ukraińzowania poszczególnych rejonów Związku, nie wchodzących obecnie w skład Ukrainy.

To też centralne władze sowieckie przystąpiły do zlikwidowania tego rodzaju tendencji w możliwie jaknajszybszym czasie.

* * *

Przedewszystkiem przeprowadzano tedy znamienne przesunięcia w składzie osobowym władz Ukrainy. Widać z nich, że władze centralne w Moskwie pragną ująć w swe ręce ster aparatu partyjnego i administracyjnego republiki Ukraińskiej. Z drugiej jednak strony starają się uniknąć niezadowolienia i rozgoryczenia ludności, któreby całkowite usunięcie popularnych działaczy ukraińskich niewątpliwie wywołać musiało.

Większość tych działaczy, nawet niewygodnych dla centralnych władz moskiewskich została więc w rządzie, przechodząc tylko na inne, przeważnie niższe lub mniej odpowiedzialne stanowiska. Jako wielce charakterystyczny przykład przytoczyć można zmianę na stanowisku komisarza oświaty; dotychczasowy komisarz — Skrypnik — został usunięty, dano mu jednak stanowisko prezesa komisji Planowej (Gosplan) i jednego z zastępców premiera, stanowisko pozornie wyższe, ale pozbawione momentów politycznej i administracyjnej egzekutywy.

Naogół lubianego prezesa Rady K. L. — Czubara — pozbawiono podobnie dotychczasowego pierwszego zastępcy, Serbiczenki.

Stanowisko generalnego sekretarza partji, Kosiora, osłabiono, dzieląc całą

władzę wykonawczą pomiędzy nowomianowanych w ostatnich czasach sekretarzy: Postyszewa, Popowa, Chatajewicza oraz Akułowa, którym podlegać mają poszczególne, najważniejsze odcinki życia kraju.

Wspomniane wyżej zmiany, jak również cały szereg innych pomniejszych, świadczą dobitnie, że centralne władze moskiewskie liczyły się w pewnym stopniu z nastrojami ludności ukraińskiej. Zbyt radykalne usunięcie wybitnych i popularnych działaczy ukraińskich musiałoby doprowadzić bowiem do tego, że widziano by w nich niewątpliwie obrońców, zmuszonych do ustąpienia przed rygorystycznymi nakazami Moskwy.

Nowi ludzie, przeważnie z centrum państwa ujęli więc w swe ręce władzę wykonawczą i kontrolę. Czynni zaś działacze ukraińscy pozostali na stanowiskach zależnych, a pozostawienie ich w terenie jest i z tego względu prawdopodobnie wygodne, iż moralnym swym kredytem i autorytetem przykrywać będą zdecydowaną linię wysłanników władz centralnych.

Podobną „czystkę” przeprowadzono również i w Federacji Zakaukaskiej, z tą tylko różnicą, że postępowano tam bardziej bezwzględnie, usuwając całkowicie od władzy czołowych i popularnych wśród ludności działaczy, tego pokroju co Mamja Arachelaszwili pierwszy sekretarz Zakaukaskiego, Krajowego Komitetu WKP (b). Wraz z nim usunięto szereg innych partyjnych działaczy w Gruzji i Azerbejdżanie. Wydana z powodu tych zmian osobowych rezolucja Zakaukaskiego Krajowego Komitetu WKP. (b) stwierdzała w zwykłej frazeologii konieczność „umocnienia Federacji Zakaukaskiej na podstawie rozwijania inicjatywy gospodarczej i samodzielności republik narodowych, przy jednoczesnym podjęciu walki z odchyleniami wielkomocarstwowego szowinizmu i lokalnego nacjonalizmu”.

Echa rozbudzonych antagonizmów narodowych w ZSRR, przybierają nieraz formę krańcową, jak np. w wypadku oskarżenia przez czynniki rządowe na Białorusi nauczyciela o wielkomocarstwowy rosyjski szowinizm, na podstawie tego, że kierował do urzędów pisma w języku rosyjskim, i że w domu rozmawiał z żoną po rosyjsku. Fakt ten wywołał ostrą krytykę w moskiewskiej „Prawdzie”, a w konsekwencji spowodował gorącą „samokrytykę” władz państwowych i partyjnych na Białej Rusi, potępiających swe niedopatrzienia i zbytnią pobłażliwość wobec wybujałego miejscowego nacjonalizmu.

Obecne ożywienie tendencji narodowościowych w Związku Sowieckim ma, jak widać ze źródeł prasowych, nadewszystko charakter walki z przenikającym coraz głębiej kryzysem gospodarczym i z nadmiernymi gospodarczymi wymaganiami władz centralnych. Dlatego też odruch obrony przejawia się przede wszystkim wśród wpływowych, a nawet kierowniczych sfer rządowych i partyjnych.

W umysłach wielu działaczy politycznych poszczególnych republik i krajów musiała się bowiem zrodzić wątpliwość, czy kraj przez nich reprezentowany nie jest wyzyskiwany przez inne republiki. To też niewątpliwie wyjścia z kryzysu szukano przede wszystkim w tendencjach separatyzmu gospodarczego, który rzecz prosta, nie mógł liczyć na tolerancję ze strony centralnych władz moskiewskich.



Na tem tle znaczenia nabierają dwa komunikaty wydane w ostatnich czasach przez O. G. P. U.

W jednym z nich O. G. P. U. doniosło o wykryciu i zlikwidowaniu kontr-rewolucyjnej organizacji, działającej głównie w organach ludowego Rolnictwa, przeważnie w rejonach rolniczych Moskwy, Północnego Kaukazu i Białej Rusi.

W skład organizacji wchodził przeważnie pracownicy państwowi.

Większość aresztowanych, których liczba przekraczała 90, przyznała się do organizowania szkodniczej działalności w rolnictwie. Polegała ona na umyślnym niszczeniu traktorów, oraz maszyn rolniczych, zachwaszczaniu pól i zmniejszaniu urodzajów, podpalaniu maszynowo-traktorowych stacji i warsztatów, rozkradaniu zapasów zboża z kolektywów, dezorganizowaniu zasiewów i zbiorów, niszczeniu żywego roboczego inwentarza.

Na czele organizacji stał zastępca komisarza ludowego ZSRR, Konar, oraz cały szereg wyższych urzędników państwowych jak Wolf, zastępca komisarza Sowchozów, Kowski, członek kolegium komisarjatu rolnictwa i inni.

Drugi komunikat O. G. P. U. doniósł, że z pośród aresztowanych 35 osób rozstrzelano, a resztę skazano na 8 do 10 lat więzienia. Jest to pierwszy wypadek skazania wyższych dostojników państwowych na karę śmierci, dotąd bowiem pozbawiano ich urzędów, a w najgorszym razie skazywano na zesłanie.

Sprawa Konara i towarzyszy, oskarżonych o te same przewinienia, jakich mieli dokonywać różni „nacionalistyczni ukłonowcy” przypomina szereg procesów, wytaczanych przez władze sowieckie różnego rodzaju „szkodnikom” w chwili, gdy sytuacja stawała się tak naprężona, że trzeba było odwrócić uwagę ludności od istotnych jej przyczyn, a wynaleźć winnych, na których zwalano odpowiedzialność za niepowodzenia, braki i błędy.

Oskarżono obecnie Konara i towarzyszy o działalność, zmierzającą do wywołania głodu w całym kraju i do zdeorganizowania gospodarstw wiejskich, w chwili gdy wieś, szczególnie na Ukrainie, głoduje, bez względu na to czy zorganizowano włościanstwo w kolchozach, czy też we własnych gospodarstwach.

Głód na wsi odbija się przytem dotkliwie i na ośrodkach miejskich, a nawet na uprzywilejowanych centrach przemysłowych, gdzie nieledwie na każdym zebraniu robotniczym, zawodowym czy partyjnym — zdeterminowani robotnicy przerywają teoretyczne wywody przewodców, domagając się chleba.

O stanie rolnictwa na Ukrainie i na Północnym Kaukazie oraz o оголоczeniu wsi z resztek zapasów zboża świadczy postanowienie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR i KCWKP (b) z dn. 25.II. 1933 r. Mocą jego przyznano kolektywom i sowchozom Północnego Kaukazu i Ukrainy wewnętrzną pożyczkę zboża na zasiew, mimo wielokrotnych kategoriycznych oświadczeń urzędowych, iż z zapasów państwowych w tym roku nikt w żadnym wypadku nie dostanie ziarna na zasiewy. Urzędowo wytłumaczono powyższą decyzję dopiero obecnie skonstatowanymi nieprzyjawnymi warunkami atmosferycznymi w czasie zeszłorocznych zbiorów.

„MIĘDZYNARODOWE POŁOŻENIE POLSKI A UKRAIŃCY HALICCY“

Stanisław Łoś: *„Międzynarodowe położenie Polski a Ukraińcy haliacy“*.
Lwów, 1932. Nakładem autora.

Książeczka ta, niewielka objętością (str. 71), wydana w języku ukraińskim, winna zainteresować nie tylko opinię ukraińską, dla której jest przeznaczona, ale również polską; zawiera bowiem szereg uwag, które dotyczą spraw, wiążących polską rację stanu z dążeniami politycznymi narodu ukraińskiego, a mówiąc ściślej, z tym jego odłamem, który mieszka w obrębie granic Rzeczypospolitej.

Publikacja p. Łośa, jest dalszym ciągiem wysiłków publicystycznych autora, które znalazły wyraz w cyklu artykułów, drukowanych czy to w „Drodze” (lipiec 1931 r. p. t. „Galicja Wschodnia”), czy to w „Naszej Przyszłości” (m. in. w maju 1932 r. p. t. „O konstruktywną politykę ukraińską w Polsce”), czy to w specjalnej broszurze, wydanej pod koniec 1931 r. p. t. „O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej” (Warszawa, nakładem księgarni F. Hoessicka). Wszystkie te prace zmierzają do jednego celu: jest nim znalezienie wspólnych punktów polskiej i ukraińskiej racji stanu. Nie zapominając, że i wśród społeczeństwa polskiego jest wiele zaniedbań myślowych w dziedzinie problemu ukraińskiego, główny nacisk kładzie jednak autor w tych publikacjach na stronę ukraińską: daje się w nich wyczuwać głęboka jego troska o to, by kierownicy ukraińskiego życia politycznego nie błędzili po bezdrożach, szkodzących zarówno Polsce jak i narodowi ukraińskiemu, ale przede wszystkim temu ostatniemu. Autor pragnie, aby politycy ukraińscy zdali sobie sprawę z tego, że z perspektywy szerszej, międzynarodowej, działalność ich zasługuje zasadniczo na zarzut, iż kierują się w polityce odruchami emocjonalnymi, błędzą w labiryncie obcych tendencji politycznych, a nie mają świadomości trzeźwo zrozumianego interesu własnego.

Już w artykule, zamieszczonym w majowym zeszycie „Naszej Przyszłości” p. t. „O konstruktywną politykę ukraińską w Polsce” p. Łoś podkreślał, że opinia ukraińska wykazuje w ostatnich czasach zainteresowanie problemami polityki międzynarodowej z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu. Zainteresowanie to jednak dotyczy dotychczas niemal wyłącznie „konstatacji i krytyki odchyień praktycznego postępowania politycznie odpowiedzialnych jednostek od linii, wytkniętych przez ukraińską rację stanu i precyzowania szkód, jakie z tego rodzaju odchyień wyniknęły”. To też autor słusznie stwierdza, że po tym pierwszym etapie powinien przyjść następny, któryby dał społeczeństwu ukraińskiemu odpowiedź, „co w teraźniejszości i w przyszłości czynić należy, co należy

uczynić i jak należy uczynić, uświadomić sobie cel do osiągnięcia i metody, mające osiągnięcie tego celu zapewnić". „Przed patriotami ukraińskimi na Rusi Czerwonej — pisał p. Łoś — stoi dzisiaj pytanie, które sami rozstrzygnąć muszą: czy czują się spadkobiercami idei i prac Jarosława Ośmioleta i Daniela Halickiego, czy europejski wysiłek tych mądrych władców znajduje oddźwięk w duszach obecnego pokolenia ukraińskiego i czy czują się na siłach rozpoczęte przez nich dzieło w zmienionych warunkach dwudziestego wieku podjąć i dalej rozwijać? Od rozstrzygnięcia tego pytania nie może współczesne pokolenie Ukraińców halickich się uchylić, bo niema tej kryjówki, gdzieby można się schować przed nakazem historii; można tylko zagadnienie przez historję postawione, rozstrzygnąć dobrze lub źle, na pożytek lub zgubę własną".

Autor, domagając się na to pytanie odpowiedzi, wyjaśnia, że nie może to mieć nic wspólnego z jakąś zachętą „czerwono-ruskich Ukraińców do dalszych wysiłków międzynarodowych" o charakterze „interwencjonistycznym" i antypolskim, które prowadzone były i są przez „różnych przedstawicieli halickich Ukraińców, po różnych stolicach europejskich" i „po różnych międzynarodowych instancjach", ponieważ tego rodzaju „interwencjonistyczne" poczynania nic dać pozytywnego Ukraińcom nie mogą. Słusznie bowiem autor stwierdza, że „czynniki międzynarodowe, które tu i ówdzie skłonne są posługiwać się skargami ukraińskimi jako środkiem nacisku na Polskę, pragną naciskiem tym wydobyć od Polski coś dla siebie, nie zaś coś dla Ukraińców". Natomiast uważa autor, że „byłoby w interesie i ukraińskim i polskim, gdyby Ukraińcy halicy zechcieli swą dyplomatyczną działalnością objąć jeszcze jedną stolicę, a mianowicie... Warszawę!". To życzenie (wypowiedziane przez p. Łośa nie bez ironji) miałyby doprowadzić Ukraińców do zrozumienia „polskiej psychiki i polskiego pojęcia polskiej racji stanu", a zarazem do prowadzenia takiej ukraińskiej polityki „konstruktywnej", którą możnaby uzgodnić z interesami Rzeczypospolitej.

Założenia tej właśnie polityki „konstruktywnej" określa autor w książce p. t. „Międzynarodowe położenie Polski a Ukraińcy halicy".

W pierwszej części pracy p. Łoś ustala, że międzynarodowe położenie Polski jest wprawdzie niekorzystne z powodu braku granic naturalnych i wąskiego dostępu do morza oraz wrogiej wobec Polski polityki dwóch jej potężnych sąsiadów, Niemiec i Rosji, że jednak po szczegółowszej analizie ani to położenie geopolityczne ani niebezpieczeństwo rosyjsko-niemieckie nie jest tak wyjątkowe ani tak bezpośrednio groźne dla Polski, jakby się to napozór wydawać mogło. A więc rolą Polski może być „pomóc narodom i państwom, które żyją między granicą etnograficzną niemiecką i narodu rosyjskiego (Wielkorusów), stworzyć we wspólnym interesie i dla wspólnej korzyści... konstelację żywych i zdolnych do życia organizmów". W tak zakreślonych granicach geopolitycznych tej konstelacji jest czy — zależnie od polityki ukraińskiej — może być miejsce dla Ukrainy. Chodzi więc autorowi o to, aby to specjalne położenie Polski, jej rolę na bałtycko-bałtycko-czarnomorskim i śródziemnomorskim uświadomili sobie politycy ukraińscy. P. Łoś stwierdza, że dotychczasowa ukraińska publicystyka polityczna ograniczyła się w stosunku do Polski tylko do momentów negatywnych, do silnego akcentowania niebezpieczeństw, jakie jej grożą, oraz niepowodzeń w polityce międzynarodowej, jakich rzeczywiście lub rzekomo doznała.

„Nie powiem nic nowego, jeśli stwierdzę, — pisze autor — że uczucia społeczeństwa ukraińskiego w dzielnicy halickiej są — i to nie od dzisiaj — nastroszone silnie przeciwko wszystkiemu co polskie, pozwolę sobie na twierdzenie, że to uczucie było w całym szeregu wypadków czynnikiem rozstrzygającym dla społeczeństwa ukraińskiego tej ziemi. Mam często wrażenie, że w podświadomości całego szeregu patryotów ukraińskich zakorzeniło się przeświadczenie, że każda rzecz szkodliwa dla Polski, albo taka, która staje wpoprzek tymczasowym życzeniom Polaków, jest przez to samo korzystna dla Ukrainy, dla Ukraińców“.

W dalszym ciągu swej pracy p. Łoś uzasadnia, że ten punkt widzenia Ukraińców jest sprzeczny z interesami narodu ukraińskiego.

Ukraińcy stoją na stanowisku przeciwnem traktatowi ryskiemu i wersalskiemu. Autor uznaje, że pierwszy z nich nie może się cieszyć sympatją wśród Ukraińców; był on bowiem formalnem potwierdzeniem tego układu sił, które miały miejsce w latach 1918 — 1920 w środkowej i wschodniej Europie, a nie dał własnej państwowości narodowi ukraińskiemu. Że się tak stało, to — zdaniem autora — wyłączną niemal winą narodu ukraińskiego, który, nie bacząc na to, że musiał i powinien był prowadzić wojnę z Rosją, wdał się przez walki w Małopolsce Wschodniej w wojnę na dwa fronty, która była ponad jego siły, a udaremniła wyprawę kijowską. Co więcej, Ukraińcy przyczynili się w bardzo silnym stopniu przez napad na Lwów do wzmocnienia kierunku politycznego w Polsce, który stał i stoi na stanowisku, że właśnie przed niebezpieczeństwem ukraińskiem należy zabezpieczyć Rzeczpospolitą Polską przez porozumienie z Moskwą. Dalszy rozwój stosunków polsko-ukraińskich, już w państwie polskim, pogłębił ten proces myślowy.

Granica, ustalona traktatem ryskim, nie była więc wynikiem świadomej woli narodu polskiego, który pragnął innych rozwiązań, — ale konieczności, jakie wytworzyły się w wyniku wojny i polityki ukraińskiej w tym okresie.

Rzecz jednak charakterystyczna, że Ukraińcy, walcząc z obecnymi granicami wschodnimi Rzeczypospolitej, nie wychodzili z założeń ukraińskiej, lecz polskiej racji stanu, wszystko jedno słusznie czy błędnie pojmowanej. Ukraińcy mianowicie — jak zauważył autor w omawianej pracy — krytykowali te granice tylko dlatego, że włączyły do Polski zbyt wielką ilość niepolskich narodowości, wśród nich przedewszystkiem Ukraińców; w takich powodach krytyki trudno się przecież dopatrzeć interesu ukraińskiego. Nie polegał on bowiem na tem, aby granice Polski z Z. S. R. R. przesunąć dalej na zachód, bo jakież cel mogliby mieć Ukraińcy w przyłączeniu do Sowieców części narodu ukraińskiego, która znalazła się w obrębie Rzeczypospolitej. Nie może polegać również na tem, żeby liczba Ukraińców była w Polsce jaknajmniejsza.

Ukraińcy haliacy orientują się przeciwko Sowiecom, przeciwko Rosji, i dlatego trudno jest zrozumieć ich stosunek do Polski: krytykują obecny stan rzeczy, ale z takiego punktu widzenia, który zupełnie nie pokrywa się z realnym interesem ukraińskim.

Nie da się tak samo niczem uzasadnić stosunek ukraińskiej (halickiej) myśli politycznej do traktatu wersalskiego. Jest on zgodny z tendencjami niemieckimi, jest przeciwpolski, ale na jakich opiera się interesach ukraińskich?

P. Łoś przypuszcza, iż stosunek ten wynika jedynie z nastrojów antypolskich, panujących wśród społeczeństwa ukraińskiego. Słusznie jednak jednocześnie zazna-

cza, iż z punktu widzenia ukraińskiego błędem jest rozważać ten problem przez wzgląd na szkody, jakie z obalenia obecnego stanu rzeczy na zachodzie mogłyby wyniknąć dla Polski, a nie przez wzgląd na korzyści lub straty, jakieby z tego mogły wyniknąć dla narodu ukraińskiego.

Traktat wersalski uwolnił środkową i wschodnią Europę z pod hegemonji niemieckiej i ten stan rzeczy leży w interesie wszystkich narodów, zamieszkujących tę część Europy. Dlatego też patrioci ukraińscy — zdaniem autora — winni sobie odpowiedzieć na pytanie, jaka jest ukraińska racja stanu w tej dziedzinie. Czy naród ukraiński, gdyby posiadał własne państwo, chciałby być jedną z wielu kolonij niemieckich, czy też jednym z poważniejszych składników konstelacji środkowej i wschodniej Europy?

Odpowiedź na to pytanie będzie również odpowiedzią na pytanie, jakie powinno być stanowisko Ukraińców wobec sporu polsko-niemieckiego?

Na to pytanie daje odpowiedź sam autor:

„Tam, u zachodnich naszych ścian, nie chodzi o spór między dwoma narodami, nie jest to sprzeczka o granicę, spór, który interesuje tylko dwóch poważnionych sąsiadów. Dobre i trwałe stosunki z Niemcami warte byłyby ustępstw przygranicznych. Jednakże tam pod naszą ścianą zachodnią chodzi o spór o polskie morze, o słowiańskie morze, o polską niezależność, o niezależność kilkunastu państw i przyszłość tej setki milionów ludzi, którzy popadliby ponownie w niewolę, gdyby Polska uległa“. A nieco dalej: „Ukraińcy są jednym ze słowiańskich narodów, są częścią środkowej i wschodniej Europy. Tak jest i na to nic poradzić nie mogą. Mogą prowadzić swą politykę zgodnie z naturą rzeczy i swoim położeniem, albo przeciwko tym zdrowym i jedynie owocnym podstawom polityki“.

Wyrażne zaś stanowisko Ukraińców w sprawie konfliktu polsko-niemieckiego w obronie polskiego wybrzeża mogłoby jednocześnie zmienić zasadniczo stanowisko opinii polskiej wobec potrzeb ludności ukraińskiej, opinia ta bowiem łatwoby zrozumiała, że walka z nimi byłaby walką z potrzebami naturalnego sojusznika.

P. Łoś kończy swoje interesujące wywody wezwaniem, by społeczeństwo ukraińskie nie wahało się iść po linii swoich własnych interesów nawet wówczas, gdy te interesy zbiegają się z interesami polskimi. W tem wezwaniu mieści się, rzecz prosta, niewypowiedziane, ale wyraźnie z całej książki wynikające przekonanie, że interesy polskie nie są sprzeczne z interesami narodu ukraińskiego.

St. J. P.

„NIEMCY — NARÓD BEZ MŁODZIEŻY”

Mówiąc o zagadnieniach populacyjnych na tle pracy prof. Burgdörfera „Volk ohne Jugend”, stwierdzić można, że rzadko równie silnie jak na przykładzie stosunków w Polsce i stosunków w Niemczech występuje problem dyktatury liczby i kontrastu liczby, oraz jego związek z zadaniami polityki praktycznej.

Ilu nas jest, ilu nas będzie w ciągu najbliższych lat dziesiątków, gdzie się te przyszłe pokolenia rozmieszczą, jaki będzie warsztat ich twórczości, codziennej pracy? Tak zapytujemy my, tak zadawane pytania spotykamy również i w Niemczech. Inne tylko, krańcowo różne są przyczyny, które je wysuwają.

Mimo woli przypomina się moment z „Bez dogmatu” Sienkiewicza, gdy Płoszowski letnią nocą w Wenecji, gdzieś na tarasie hotelu, w mądrej a sceptycznej rozmowie czyni uwagę, iż wielki Bismarck nie zdaje sobie być może sprawy, że wszystkie jego starania, wszystkie dążenia i walki, wszystkie reformy i zabiegi na terenie polityki zewnętrznej, czy międzynarodowej, zmierzają w rezultacie do jednego: by Herman i Dorotea byli ze sobą szczęśliwi. I nie dopowiedział autor, lecz wyczuwa się to wyraźnie, że nie tylko o szczęście Hermana i Dorotei tu idzie, lecz także o to, by ich dzieci miały pracę i dach nad głową, by były zdrowe i silne, wesołe oraz pełne życia. W polityce nazywało się to przed wojną koniecznością zdobycia przez Niemcy: „Platz an der Sonne”. Wchodziło bowiem rok rocznie w Rzeszy w życie 600 tysięcy młodych mężczyzn i trzeba było dać im możliwość pracy.

W świetle niedawnej jeszcze przeszłości, gdy tym argumentem motywowano w Niemczech niejedno posunięcie, perspektywy kreślone na przyszłość przez prof. Burgdörfera oraz obliczenia dokonane przezeń przy pomocy całego aparatu naukowego, stają się tem ciekawsze i na tem większą zasługują uwagę.

„Naród niemiecki przestał być narodem rosnącym”, mówi prof. Burgdörfer. Jest faktem brzemiennej w skutki treści, że ilość urodzin w Niemczech maleje bez przerwy: jeszcze 20 lat temu przy 60 milionach mieszkańców rodziło się rocznie przeciętnie 2 miliony dzieci, zaś w 1931 urodziło się tylko 1.030.000, czyli o cały milion mniej.

W okresie 1900 — 1931 na tysiąc kobiet wypadło 286 urodzin rocznie, w 1929 mniej więcej połowa: 122. W Berlinie, w tym samym okresie, liczby te spadły ze 170 na 60. Ilość urodzin, która w okresie 1900 — 1905 wynosiła 34 promil, spadła w r. 1931 do 15,5. Niemcy stoją pod tym względem gorzej od Francji, posiadającej 18,1. promil.

A teraz zestawienie arcyciekawe: dla utrzymania na poziomie numerycznej siły narodu trzeba, by na każde małżeństwo przypadało 3,4 urodzeń, względnie 3,1 biorąc pod uwagę dzieci nieślubne. W Niemczech wypada dziś zaledwie 2,4 dzieci na jedno małżeństwo, w Berlinie zaś tylko jedno.

Urzędowa statystyka niemiecka stwierdza mimo to, operując danymi za rok 1930, iż skoro ilość urodzeń wynosi 17 promil, a ilość zgonów 11, to przyrost naturalny dochodzi do 6 promil.

Zdaniem prof. Burgdörfera jest to nieścisłe. Przy śmiertelności teoretycznej 11 promil, ludzie żyliby po 91 lat, a urzędowa statystyka niemiecka stwierdza, iż w Rzeszy ludzie dożywają przeciętnie 57 roku życia. Stąd wniosek, iż śmiertelność jest o wiele większa, niżli to wynika z teoretycznych obliczeń.

Rzecz inna, iż Niemcy dzisiaj posiadają pewien przyrost naturalny. Zawdzięczają go jednak w pierwszym rzędzie wysiłkom zmierzającym ku zmniejszeniu śmiertelności. W tej mierze liczby mówią same za siebie: w latach 1841 — 1845 umierało 26 promil ludności, w 1928 — 11,6 promil, w 1931 — 11,2 promil.

Jakież są tego przyczyny?

Shukać ich należy nie tyle w przedłużaniu normalnego życia jednostki, ile raczej w zdobyczach, polegających na zachowaniu przy życiu dzieci przed ukończeniem przez nie pierwszego roku życia. O ile np. przed 40 lub 50 laty umierało 25% dzieci, czyli co czwarte dziecko, to w latach 1924 — 1928 śmierć zabierała już jedynie 10%, a w 1928 — 1930 9%. Temu wysiłkowi należy w pierwszym rzędzie przypisywać fakt, iż Niemcy wykazują dziś jeszcze przyrost naturalny.

A teraz kilka liczb porównawczych z dziedziny populacyjnych stosunków polskich. W Rzeszy w okresie 1926 — 1927 na tysiąc kobiet w wieku od lat 15 do 45 wypadało 73 żywo urodzonych dzieci, w Polsce 136. W tym samym okresie i w tej samej proporcji w Rzeszy wypadało dzieci jednorocznych 65,7, w Polsce zaś 115,6.

Jakże te dane odbijają się na zestawieniach porównawczych, dotyczących przyrostu naturalnego ludności?

Przyrost naturalny w Rzeszy maleje stale. Z 682 tysięcy w r. 1921 spadł w r. 1929 do 340 tysięcy przy 64 milionach ludności, podczas, gdy Polska, posiadająca w tym okresie 31 milionów ludności, wykazała przyrost naturalny, 526 tysięcy.

Maleje rozrodczość niemiecka w porównaniu z Polską: na tysiąc osób w Niemczech w r. 1930 urodziło się 17,5 dzieci, a w Polsce 32,3, a przyrost naturalny Rzeszy w r. 1930 wykazuje 6,5 promil, w Polsce zaś 17 promil.

Możnaby zapytać czy przypadkiem tendencja zniżkowa ludności w Niemczech nie posiada charakteru przemijającego, czy może są dane, pozwalające nieśwzznacznie przypuszczać zmianę tego stanu rzeczy. Zdaniem prof. Burgdörfera danych tych jednak niema.

Powszechnie wiadomo, że wielkie miasta nie sprzyjają nigdzie procesowi przyrostu naturalnego. Niemcy od r. mniej więcej 1880 idą bez przerwy po linii coraz to większej urbanizacji. W r. 1871 dwa miliony ludności w Niemczech, czyli 5% ogółu mieszkańców, zamieszkiwało w 8 wielkich miastach, w 1931 — 20 milionów, czyli 30% ludności mieszkało w 50 wielkich miastach. Wielkie miasta rosną, ale nie nasłutek przyrostu naturalnego własnych swoich mieszkańców, lecz kosztem miast mniejszych, a przedewszystkiem wsi. Są jak pompy tłoczące, które wysysają rezerwuary ludnościowe, nic jednak z siebie nie dają.

Wszystkie wielkie miasta niemieckie posiadają deficyt urodzeń w wysokości 40%, to znaczy: iż z pośród 100 dzieci, koniecznych dla utrzymania na

poziomie istniejącego stanu ludnościowego tych miast, 40 musi napłynąć z zewnątrz. Ilość urodzeń przypadających na 1000 mieszkańców w 15 wielkich miastach niemieckich wahała się w r. 1931 od 8,7 promil do max. 10.

Jeśli idzie o mniejsze miasta (liczące od 15 tysięcy mieszkańców do poniżej 100 tysięcy), to posiadają one deficyt urodzeń w wysokości 31 promil. Berlin zajmuje w rzędzie wielkich miast nietylko niemieckich, lecz całego świata, rekordowe miejsce, jeżeli idzie o najmniejszy przyrost własnej ludności.

O ile w 1913 r. na 1000 mieszkańców Berlina rodziło się 19,6 dzieci, o tyle w 1929 już tylko 9,6. Aby tę liczbę zrozumieć należy uwzględnić, iż w Wiedniu na 1000 mieszkańców rodzi się 10 dzieci, w Paryżu 15, w Londynie 15,8, w Nowym Yorku 20, a w Tokio 20,6.

W Berlinie liczba urodzonych dzieci jest nawet mniejsza od liczby zawarłych małżeństw.

Weźmiemy rok 1931: Małżeństw 38.100 urodzeń 37.636 zgonów 48.611; saldo za 1931: minus 10.975.

Tak się przedstawia bilans miast niemieckich.

Jeśli idzie o rezerwuarną ludnościową, jakim jest wieś, względnie miejscowości i gminy poniżej 15 tysięcy mieszkańców, to promil urodzeń w okresie od 1913 do 1930 r. spadł tutaj z 32,2 na 19,9. O stosunku zaś rozrodczości ludności wiejskiej do miejskiej, świadczy zestawienie za rok 1925, na podstawie którego na 1000 mężczyzn poniżej 50 roku życia, zatrudnionych w rolnictwie przypadało 252 dzieci, a na taką ilość ojców, zatrudnionych poza rolnictwem 132 dzieci.

A zresztą jeśli rezerwuarną ludnościową jest wieś, to siła numeryczna ludności, żyjącej poza murami miasta, zasługuje na specjalną uwagę. Na podkreślenie w tej dziedzinie zasługuje fakt, iż o ile w 1882 r. na roli żyło 15.900.000, czyli 40% ludności, to w 1925, mimo, iż ludność państwa z 40 milionów podniosła się na 60, na roli żyło mniej, niż podówczas, albowiem tylko 14½ miliona obywateli, stanowiących 23% ogółu mieszkańców Rzeszy. Wieś straciła więc w tym okresie na rzecz miast nietylko cały swój przyrost naturalny, ale i 1½ miliona ze swojej podstawowej masy.

W przemyśle zatrudnionych było w 1882 — 13 milionów ludności, zaś w 1925 — 25 milionów.

Istnieje szereg hipotez, łączących kwestje wyznaniowe z rozrodczością.

Tendencja zniżkowa w dziedzinie populacyjnej w Niemczech nie zależy jednak od wyznania rodziców. Weźmy dla przykładu katolickie Monachjum, gdzie na 1000 kobiet dojrzałych, rodzi się 73 dzieci, Monachjum, które po Berlinie (62 promil) posiada najmniejszą rozrodczość ze wszystkich wielkich miast niemieckich, o wiele mniejszą od Dreżna (74 promil), Lipska (76 promil), albo Hamburga (82 promil), które prawie w 90% są protestanckie.

Istnieje w Niemczech tendencja przypisywania wojnie światowej wszystkich ujemnych stron zagadnienia populacyjnego. Prof. Burgdörfer dowodzi przy pomocy danych za r. 1930, iż, gdyby rozrodczość narodu niemieckiego nie była się zmniejszała w porównaniu nawet z r. 1913, to przy 16,8 milionach kobiet w wieku od 15 do 45, winno się było urodzić 1.955.000 dzieci. Ponieważ w rzeczywistości w tymże 1930 przyszło na świat zaledwie 1.120.000, pozostaje do wytłumaczenia niedobór 835.000. Nawet gdyby przyjąć pozycję 380.000, jako umotywowaną przez rozmaite czynniki demograficzne, to i tak pozostaje

niedobór około $\frac{1}{2}$ miliona, nie dający się wytłumaczyć innymi przyczynami, niż kurczeniem się rozrodczości niemieckiej, której kłasek nie można wyłącznie na karb wojny światowej.

Niewątpliwie dużą rolę gra tu kryzys gospodarczy, ale zauważyć należy, iż mimo kryzysu, odczuwanego przecież przez wszystkie państwa europejskie, posiadały one w r. 1930 liczby urodzeń wyższe niż w 1929, gdy tymczasem w Niemczech, tak w 1930, jak w 1931 zaznacza się niezmiennie stała tendencja zniżkowa.

Niemcy się starzeją. Kontyngenty dzieci maleją nieprzerwanie. Przed wojną dzieci poniżej lat 15 stanowiły zawsze trzecią część ogółu ludności, t. j. mniej więcej 35 — 34%. W 1925 stanowiły zaledwie czwartą część: 26% ogółu mieszkańców. Ilość dzieci poniżej lat 5 z 12,1 spadła na 9,4, a pięć — dziesięcioletnich z 11,5 na 6,4.

Weźmiemy to w liczbach okrągłych: dzieci poniżej lat 15 było w 1910 r. 19½ miliona, w 1925 — 16 milionów. Przybywa natomiast roczników starszych. Ludzi w wieku do lat 65 było w 1910 — 35 milionów, a w 1925 — 42. Inaczej mówiąc, w tym samym czasie, gdy ludność Rzeszy w ciągu lat 15 wzrosła o 8%, w tym samym czasie ilość dzieci poniżej lat 15 zmniejszyła się o 18%, a liczba starców, powyżej lat 65, podniosła się o 26%. Grupa osób, liczących od 45 roku życia do 50 zwiększyła się w porównaniu z 1910 r. o 37% i t. d.

W r. 1960 ilość osób, które przekroczą 65 rok życia wzrośnie w dwójnasób.

Jakżeż przedstawiać się będzie w przyszłości pod względem liczbowym i strukturalnym masa ludnościowa w Niemczech?

Zagadnieniem tem zajął się szeroko niemiecki urząd statystyczny, wychodząc jednak z teoretycznych li tylko założeń, a mianowicie, przyjmując za podstawę rozumowania, że liczba urodzeń pozostanie nie mniejszą od poziomu, do którego zeszła w r. 1927 oraz, że na każde 1000 kobiet tegoż samego wieku przypadnie identyczna ilość dzieci, co w 1927. W myśl założeń, którym samo życie kłam już zadało, notując dalszą zniżkę rozrodczości — naród niemiecki miałby w r. 1960 osiągnąć 69¼ miliona. Według obliczeń tegoż urzędu statystycznego, pod koniec obecnego stulecia ludność Rzeszy spadłaby jednakże do 66 milionów, utrzymując się odtąd mniej więcej stale na tym samym poziomie.

Przeciwko tym teoretycznym czysto obliczeniom, suponującym ponadto, iż śmiertelność pozostawać będzie również na poziomie osiągniętym w 1924 — 1926, występuje z pełną dokumentacją prof. Burgdörfer. Dowodzi on, posługując się przebogatym materiałem statystycznym, iż nawet, gdyby Niemcy około 1945 r. osiągnąć miały 67 milionów ludności, to wskutek procesu starzenia się, a zarazem kurczenia kontyngentu dzieci, ludność Rzeszy spadłaby do końca wieku obecnego do 47 milionów.

O procesie starzenia się narodu niemieckiego mówią liczby następujące: w r. 1925 było w Rzeszy ogółem 3,6 milionów osób powyżej 65 roku życia; już w r. 1938 stanowić będą one 5 milionów, a w 1946 — 6 milionów, zaś za lat 28 w 1960, liczba starców przekroczy 7 milionów. Na podstawie spisu z 1925 r., co siedemnasty niemiec ma ponad 65 lat. Pod koniec bieżącego stulecia starcem będzie co 7my. „Będziemy — mówi prof. Burgdörfer — narodem pensjonowanych emerytów... Ilość starców będzie większa od ilości dzieci poniżej lat 15“.

W świetle obliczeń powyższych przytacza prof. Burgdörfer następujące

przewidywanie: za lat 28 t. j. w 1960 r. Niemcy liczyć będą 69 milionów, Francja 37, Polska 42 miliony.

Okres 28 lat jest jednak daleki.

Interesującym jest wobec tego zapoznanie się z szeregiem liczb bliższych a zawartych w pracy prof. Burgdörfera. Jeśli idzie o kontyngent mężczyzn zdolnych do noszenia broni, to jest liczących od 20 — 45 lat, to kontyngent ten osiągnie w Rzeszy swoje maksimum w r. 1940, i stanowić będzie 13 milionów mężczyzn. Dziś pozycja ta wyraża się sumą $12\frac{1}{2}$ miliona. We Francji także kontyngent, tak dziś, jak w r. 1940 czy 60-ym, pozostanie niemal bez zmiany i waha się około $6\frac{1}{2}$ milionów. Polska natomiast, posiadająca dzisiaj $4\frac{1}{2}$ miliona mężczyzn w wieku od lat 20 — 45, winna posiadać za lat 8, w 1940 bezmała o 50% więcej, t. j. 6.200.000, zaś za lat 28 w 1960-ym roku liczba mężczyzn, zdolnych do noszenia broni zwiększy się w Polsce o 85% w porównaniu z chwilą obecną i z $4\frac{1}{2}$ miliona podnieść się winna do 8.100.000.

Taką jest wymowa liczb. Polska posiada przyrost naturalny 17 promil, Niemcy w chwili obecnej 4,7 promil. Polska posiadała w 1930 r. przyrost naturalny 526 tysięcy, Niemcy zaś dwukrotnie liczniejsze 415 tysięcy.

Cały proces zachodzący w dziedzinie populacyjnej tak w Niemczech jak i w Polsce jest oczywiście skomplikowany. W Polsce np. przeciętna skala 32,8 urodzeń na 1000 mieszkańców rozkłada się na ziemiach polskich następująco: województwa wschodnie 36,7 promil, województwa centralne 32 i zachodnie 29,1 promil. Są to jednakże już rzeczy uboczne.

Reasumując wszystkie dane poprzednie stwierdzić można, że nie tylko siła numeryczna narodów decyduje o ich potęgze. Ponadto, iż to, co dla specjalisty — statystyka przedstawia moment najdonioślejszy i najciekawszy, albowiem liczbowy, to w ocenie ostatecznej poddawane być musi rozważaniom, dyktowanym przez konieczny w tych wypadkach krytycyzm. Nie mniej jednak liczby z dziedziny populacyjnej polsko-niemieckiej rzucają światło na przyszłość, która idzie. Mieści się w nich rozwiązanie niejednej zagadki z dziedziny międzynarodowej, zarazem zaś tłumaczą one nie jeden objaw zdenerwowania i nie jedną chęć pospiechu.

JAN WEINSTEIN.



Biblioteka Konsulatu
Generalnego Polski
w Stambule

Nr. _____